

Nasza Księgarnia



OTO

JEST

KASIA

Mira

Jaworczakowa

Plik jest zabezpieczony Twoim wewnętrznym identyfikatorem transakcji

Mira Jaworczakowa

Oto jest Kasia

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA

Oto jest Kasia

Spis treści

[Okladka](#)

Karta tytułowa

Skarżypyta

„Nowa”

Jaka z niej panna

Coś dziwnego

Wielkie rzeczy – porządki

Piszczący tłumoczek

Dlaczego, Kasiu, dlaczego?

Kasia nie może dostać złego stopnia

Dziadzio Hilary zapomniał

„...Dostałam dwóję!”

Zeby nie Agnieszka była najważniejsza

Złote rybki

Film o niesfornej kacuszce

Kłameczuch

Błękitna królewna

Brat pomože

Przecież nie chciała

Przyjemny dzień

Co to właściwie znaczy?

[Agnieszka popamięta](#)

Gdyby dziś – byłoby inaczej

Niech tylko wyzdrowieje

[Książki Antolki i książki Kasi](#)

Pierwszy uśmiech

Mama wie zawsze

Nie musi się być kapitanem

Karta redakcyjna

Zajrzyj na strony

www.nk.com.pl

 Wydawnictwo
NASZA KSIĘGARNIA

Znajdź nas na Facebooku

www.facebook.com/WydawnictwoNaszaKsiegarnia



Nasza oferta lektur i książek edukacyjnych

www.nk.com.pl/lektury-i-edukacja/7/kategoria.html

Proszę, oto jest KASIA.

Buzia rumiana, okrągła, trochę nadąsana. Oczy ciemne, ani ładne, ani brzydkie – takie sobie zwyczajne, szarobure; nos odrobinę zadarty, włosy proste, porządnie przyczesane. Do tego jeszcze spódniczka w kratkę i sweterek granatowy, własnoręcznie przez mamę zrobiony na drutach.

– Dzień dobry, Kasiu!

Kasia stoi, przygląda się, przygląda – jakoś nie chce uśmiechnąć się na przywitanie.

Więc jeszcze raz:

– Dzień dobry, Kasiu!

Wzruszyła ramionami, wyduła leciutko wargi.

– Ależ, Kasiu, patrz: Przecież to są twoi koledzy i twoje koleżanki z tej samej co i ty klasy ze wszystkich szkół. Oni chcą poznać ciebie, chcą wiedzieć, jaka jesteś.

– Wielkie rzeczy, nie potrzebuję wcale!

Odwróciła się. Poszła.

Więc nie bardzo dobrze zaczyna się ta nowa znajomość. Ale trudno! Zobaczymy, co będzie dalej...

Skarżypyta

– Jurek, bo ja się nudzę!

– Co? – Jurek podniósł nieprzytomne oczy znad książki.

– Nudzę się! Jurek, ja chcę, żebyś się ze mną bawił.

– Baw się sama – starszy brat wzruszył ramionami, bardzo niezadowolony, że Kasia przeszkadza mu czytać. Książka była niezmiernie ciekawa: o lotniku, i to jak odważnym!

– Gdyby tatuś był w domu, toby się ze mną bawił – powiedziała stanowczo Kasia.

– Ale tatuś jest z mamą w kinie – przypomniał Jurek i znów wsadził nos w książkę.

– Gdyby rodzice byli...

– Odczep się! Nie widzisz, że czytam?

– Kiedy ja nie chcę, żebyś czytał. Chcę, żebyś się ze mną bawił.

Kasia nie miała zamiaru ustąpić bratu. Jakże Jurek może czytać, kiedy ona się nudzi? Jurek jest niedobry, jest zupełnie paskudny...

Kasia bardzo nie lubi zostawać z nim sama w domu. Że też rodzice nad tym się nie zastanowią, tylko idą sobie, jakby nigdy nic, do kina. A może już wracają?

Podbiegła do otwartego okna, wyjrzała na ulicę.

Działo się tam wiele ciekawych spraw. Jechał wóz i turkotał po bruku. Jechał zielony samochód, zatrąbił – wóz zjechał na bok, a samochód pomknął dalej. Ile ludzi idzie ulicą...

A to co znowu? Piosenka?

Śpiewała ją maszerująca ulicą niewielka grupa harcerzy. Na samym przodzie – Kasia aż dech wstrzymała na chwilę – na przodzie szedł mały, chudy chłopiec z żółtym bębenkiem, na którym wybijał takt pałeczkami: ra-ta-ta-tam, ra-ta-ta-tam...

Wszyscy ludzie na ulicy patrzyli tylko na niego, zatrzymywali się nawet – tak poważnie i dumnie kroczył.

Oczy Kasi zapaliły się wielkim zachwytem. O, gdyby tak ona mogła maszerować z bębenkiem, najważniejsza z całego oddziału, najważniejsza na całej ulicy! Westchnęła głęboko i powoli odeszła od okna do swoich zabawek. Popatrzyła na nie, pokiwała głową; wszystkie, nawet śliczna Małgosia, która umiała mówić „mama” i zamykała oczy – przestały się jej podobać. Małgosia leżała porzucona na podłodze i gdy Kasia trąciła ją końcem bucika, powiedziała smutno:

– Ma–ma!

„Wielkie rzeczy: mama” – skrzywiła się Kasia. Wcale dziś nie chciała być Małgosiną mamą. To nie jest przecież coś, czym można zadziwić całą ulicę, coś takiego jak żółty bębenek.

I Kasia z wielkiego zmartwienia, że nie ma żółtego bębenka, znów przypomniała sobie o Jurku.

– Jurek, słuchaj! Słuchaj, Jurek! Ja ci coś powiem.

– Dobrze, dobrze – brat machnął ręką zupełnie tak, jakby się opędzał od bardzo dokuczliwej muchy – tylko nie przeszkadzaj!

Bo właśnie lotnikowi, temu z książki, zepsuł się silnik. Jeszcze chwila i samolot runie w dół...

Ach, Boże drogi! Jurkowi serce tłukło się w piersi, w gardle zaschło z przerażenia.

„Uratuje się czy nie? Żeby się uratował, żeby mu się tylko nic nie stało!”

Cały świat przestał istnieć dla chłopca, a wraz ze światem zniknęły dwa pokoje z kuchnią i łazienką na pierwszym piętrze w domu przy ulicy Wesołej numer jedenaście. I Jurek ze swoim lotnikiem leciał teraz nad nieprzebytą afrykańską dżunglą i razem z nim przygotowywał się do skoku!

A co będzie, jeżeli spadochron się nie otworzy? Nawet pomyśleć straszno...

– Rodzice kazali, żebyś się mną zajmował! – wrzasnęła mu w samo ucho rozzłoszczona Kasia. – Ja wszystko powiem mamie i tatusiowi, jaki ty jesteś, ja im powiem, żeby cię zbili!

Tego już było za dużo. Jurek z całej siły trzasnął książką w stół.

– Zabieraj się, smarkata, bo ci takie lanie sprawię, że popamiętasz!

– Uaaaaa! – rozwrzeszczała się Kasia.

Zasłoniła twarz rękami, żeby brat myślał, że płacze, ale zerkała na niego przez rozstawione palce.

– No, czego beczysz? – spytał Jurek bezradnie. – Przecież ci nic złego nie zrobiłem.

– A właśnie, że zrobiłeś. Wszystko powiem, wszystko powiem.

– Skarżypyta! – Jurek szarpnął się niecierpliwie, a że w odpowiedzi Kasia pokazała mu język, brat z kolei trzepnął ją lekko w rękę.

Teraz rozpłakała się już na dobre, z chlapaniem, ze łzami – nie dlatego, żeby ją ręka zaboląła, tylko z ogromnej złości.

– Nie cierpię ciebie! – zatupała nogami.

I nagle... zamek w drzwiach zgrzytnął: wrócili rodzice. Jurek nie wyszedł do przedpokoju, Kasia natomiast wypadła z wielkim hałasem. Na całe mieszkanie rozległ się jej płaczliwy głos:

– Jurek mnie bił i krzyczał na mnie!

Ojciec zaczął zaraz uspokajać:

– Popatrz, cośmy ci przynieśli, córeczko. Patrz, przecież lubisz czekoladę.

Głos ojca był miękki, czuły.

Mama tymczasem weszła do pokoju, stanęła przy Jurku.

– Jak mogłeś, synku...

Chłopiec zerwał się z krzesła, podniósł obie ręce do góry, chcąc coś zawołać.

Mama ociężałym ruchem osunęła się na krzesło; była bardzo blada, pod oczami miała ciemne cienie i taka była zmartwiona...

Jurek wolno opuścił ręce w dół.

– Ja... ja już nie będę tak, mamusiu. Nie będę – powiedział cicho przez zaciśnięte zęby.

„Nowa”

Tak ni stąd, ni zowąd w ciągu roku przybyła do klasy nowa uczennica. Ewce, która siedziała w jednej ławce z Kasią, bardzo się ta nowa od razu spodobała.

– Patrzcie, dziewczynki, jaka ona ładna i jaką ma kokardę!

– Wielkie rzeczy: kokarda – ostro powiedziała Kasia. – Ja też mam w domu kokardę, nawet dwie.

Ewka zamilkła i niepewnie spojrzała na Kasię. Kasia jest bardzo dobrą uczennicą, więc pewnie ma rację, że kokarda to żadne „wielkie rzeczy”. Chociaż ta nowa podobała się Ewce nie tylko z powodu kokardy; była taka ładna, rezolutnie patrzyła spod długich rzęs na wszystkie dzieci.

– Ma brzydką sukienkę – zauważyła Kasia. – I pocerowaną.

Ewka potrząsnęła głową i odrzuciła na plecy dwa jasne warkoczyki spięte klamerkami w kształcie czerwonych biedronek. Westchnęła, bo miała wielką ochotę zaprzyjaźnić się z tą dziewczynką, ale jakoś nie śmiała powiedzieć o tym Kasi.

Tymczasem dzieci obskoczyły nową koleżankę; pytały jedno przez drugie:

– Jak się nazywasz?

– A gdzie mieszkasz?

– Kim jest twój tatuś? A mamusia?

– Będziesz się z nami bawić na pauzie?

Kasia była bardzo ciekawa, co dziewczynka odpowiada, ale nie podeszła do niej, tylko trzymała się z daleka. Ewka natomiast

podbiegła do tamtej. Nie wytrzymała i podbiegła, chociaż jeszcze przedwczoraj zaklinała się, że będzie przyjaciółką Kasi – taką od serca i na całe życie... Na znak przyjaźni wymieniły wtedy między sobą zakładki do książek, uplecione z kolorowych wąskich wstążeczek na lekcji robót.

No i proszę, a teraz co ta Ewka wyrabia? Nawet nie spojrzysz na Kasię, tylko gada i gada z tą nową. Inne dzieci tak samo.

Wreszcie Ewka wróciła na miejsce, zaróżowiona, podniecona.

– Wiesz co? Umówiłam się, że na pauzie będziemy razem skakać przez skakankę, po kolei. Ona będzie z nami...

– Pewnie wcale nie potrafi! – burknęła Kasia.

– Ależ umnie, powiedziała, że umie skakać – zapewniła Ewka gorąco. – A wiesz, kim jest jej tatuś? – Ewka aż zachłysnęła się z zachwytu. – Nigdy, nigdy byś nie zgadła!

– No? – niespokojnie zapytała Kasia.

– Strażakiem – powiedziała powoli Ewka, śledząc z uwagą, jakie też ta wiadomość robi na Kasi wrażenie. – Jest strażakiem i ma błyszczący hełm, i po drabinie umie się wspinać, takiej rozkładanej. Jak się dom zapali, to ojciec Antolki...

– Co? – przerwała Kasia. – Jakiej Antolki?

– No, tej nowej; ona się nazywa Antolka. Jej tatuś ratuje ludzi!

– Wielkie rze... – zaczęła Kasia, ale w porę ugryzła się w język. Popatrzyła tylko z zazdrością na Antolkę.

Antolka siedziała koło Wisi i tak śmiesznie jakoś, niezgrabnie wstała, gdy pani weszła na lekcję do klasy, że zrzuciła swój zeszyt na podłogę. Kasia parsknęła śmiechem. Antolka obejrzała się na nią, zagryzła wargi i poczerwieniała. Potem podniosła zeszyt i położyła go na ławce.

W czasie lekcji okazało się, że wcale nie była z niej taka znowu dobra uczennica; przy odpowiedzi zacinała się, myliła...

Kasi wyraźnie poprawił się humor.

– Masz, jaka jest ta twoja Antolka – szepnęła do Ewki. – Przecież myśmy to przerabiali bardzo dawno, a ona nie umie...

– Dopiero w zeszły piątek przerabialiśmy – usiłowała wytłumaczyć nową koleżankę Ewka. – Ona jeszcze nas dogoni.

Na pauzie Kasia zaraz upomniała nową:

– Musisz się dobrze uczyć, bo inaczej wstyd przyniesiesz naszej klasie. My tu nie chcemy mieć dwójjarzy.

Powiedziała to z wielką powagą i zmarszczyła brwi.

Antolka speszyła się trochę, ale nic nie odpowiedziała.

– Magdziu, Kasiu! – zawołała Ewka. – Chodźcie, będziemy skakać na podwórku.

Więc pobiegły wszystkie cztery w stronę rozłożystych krzewów jaśminu, rosnących w samym rogu szkolnego podwórka.

Kasia, biegnąc, posłyszała, jak Jędrrek, najwyższy chłopiec w klasie, który nic sobie z niczego nie robił, mówił do Kazia:

– Ty, Kazek, wiesz? Niech tylko dorosnę, też będę strażakiem!

A Kazio, który w piłkę grał jak ostatnia gapa, westchnął i szepnął rozmarzony:

– Ech, strażak! To ci dopiero!

Antolka tymczasem rozglądała się z zaciekawieniem dokoła, bo nie знаła jeszcze przecież szkolnego podwórka.

– Ładnie tu – powiedziała. – A w tych jaśminach na pewno mieszkają wróżki.

Dziewczynki spojrzały na nią ze zdziwieniem.

– Jakie wróżki?

– Jaśminowe – wyjaśniła Antolka. – Sukieneczki mają białe i przezroczyste skrzydełka.

– Nieprawda! – przerwała Kasia. – Nikt tu takich wróżek nie widział.

– I w ogóle wróżek wcale nie ma na świecie – dodała poważnie Ewka.

Przez chwilę wydawało się jej, że naprawdę wśród gałęzi mignęło coś białego, ale skoro Kasia powiedziała, że o wróżkach to nieprawda...

Antolka zerknęła smutnie spod rzęs na nowe koleżanki – chciała im przecież coś ładnego opowiedzieć!

– Wy nie wiecie... – zaczęła jeszcze, ale Magdzia jej przerwała:

– Właśnie, że wiemy. A Kasia wie na pewno, bo ona jest bardzo dobrą uczennicą.

Kasia kiwnęła głową.

– A widzisz?

Więc już koniec z wróżkami o przezroczystych skrzydełkach...

– Daj, Magdziu, skakankę.

– Każda będzie skakać po dwadzieścia razy, dobrze? – zaproponowała Magdzia, patrząc w stronę Kasi. – Tak będzie sprawiedliwie.

– Dobrze – zgodziły się Ewka i Antolka. – Która pierwsza skacze?

– Ona jest nowa – zaczęła Magdzia, wskazując na Antolkę – może ona...

Ale Kasia wyrwała jej z rąk skakankę.

– Ja będę pierwsza – zdecydowała szybko i niebieski sznurek już

migał w powietrzu.

– Raz, dwa, trzy... – zaczęła liczyć Ewka.

Kasia aż rumieńców dostała od tego skakania, a skakała lekko, ładnie, równo. Zerkała tylko co chwila, czy Antolka to widzi.

– Ewka, patrz, jak ja skaczę. Magdziu, patrz! – wołała, z trudem łapiąc oddech.

– ...osiemnaście, dziewiętnaście, dwadzieścia – odliczała Ewka. – Kasiu, już, już! Teraz Antolka.

Kasia roześmiała się i skakała dalej.

– ...dwadzieścia trzy, dwadzieścia cztery... – liczyła dalej Ewka. – Przecież umówiliśmy się, że...

– Nie wolno skakać więcej niż dwadzieścia razy – stanowczo powiedziała Antolka. – Oddaj skakankę!

– „Nie wolno, nie wolno” – przedrzeźniała ją Kasia, dalej skacząc. – Już ty wiesz, co wolno, a czego nie wolno! Mnie właśnie wolno.

Ewka i Magdzia, jak zwykle, zgodziły się z Kasią.

– Odbierzcie jej skakankę! – zawołała głośno Antolka.

– Jeszcze czego?! – roześmiała się Kasia. Była najzupełniej pewna, że ani Ewka, ani Magdzia skakanek nie odbiorą. Lubiła je właśnie za to, że słuchały jej we wszystkim i zawsze chwaliły...

Nagle stało się coś dziwnego: „nowa” podbiegła do Kasi i nie prosząc, nie pytając – wyrwała jej z rąk skakankę.

Kasia stanęła zupełnie osłupiała. Ani przez chwilę nie pomyślała, że może zdarzyć się coś podobnego. Nie wiedziała w pierwszej chwili, co ma teraz zrobić, co powiedzieć. Dopiero po pewnym czasie znalazła wyjście. Po prostu wzruszyła ramionami i jakby od niechcenia bąknęła:

– Wielkie rzeczy! Mnie się już i tak nie chce skakać.

Ewka i Magdzia spojrzały ze zgrozą na Antolkę. Ze zgrozą, ale i z podziwem.

– Skacz! – Antolka podała skakankę Magdzi, która nieśmiało spojrzała na Kasię i już–już miała zacząć skakać, jednak się wstrzymała.

– Nie, teraz ty! – oddała Antolce skakankę.

Kasia lekko zmarszczyła brwi; nie podobała się jej ta uprzejmość Magdzi.

Do klasy na lekcję wróciła pochmurna. Siadła w swojej ławce i starannie, staranniejsz niż zwykle, rozłożyła potrzebne książki i zeszyty. Gdy pani weszła, Kasia podniosła się zgrabnie i cicho.

– Kasiu, Kasiu – dobiegł ją w tej samej chwili rozpaczliwy szept Magdzi. – Nie masz zapasowego pióra? Moje gdzieś się zapodziało...

– Cicho! – ofuknęła ją Kasia. – Nie wiesz, że na lekcji się nie rozmawia?

Niech sobie Magdzia pożycza pióro od Antolki...

Jaka z niej panna

W domu Kasia zastała dziadzia Hilarego i ciocię Klocię. Ciocia naprawdę nazywała się Krysia, ale tatuś mówił na nią „ciocia Klocia” i bardzo się to wszystkim podobało. Kasia zaśmiewała się z tego tatusiowego żartu, więc już tak zostało, a ciocia Krysia nazywała się „ciocia Klocia”.

– Moje dziecko kochane! – zawołał dziadzio. – Jak tam w szkole, panie dziejku? Same piątki?

– Wiadomo – potwierdziła ciocia. – Przecież doskonała uczennica! Wszyscy z niej jesteśmy dumni.

– A jaka z niej ładna panna rośnie! – zachwycił się dziadzio.

Kasia przygładziła sobie spódniczkę, potem pieszczotliwie przytuliła się do dziadzia.

– Śliczna panna, panie dziejku! No, no, no – powtarzał staruszek.

– Udała się nam córka – kiwnął głową tatuś. Miał promienną minę. – W szkole są z niej nadzwyczaj zadowoleni, że tak na lekcjach uważa, że taka pilna, że...

– Zygmunt – wtrąciła mama. – Nie wychwalaj tak dziecka. Nie trzeba.

Kasia aż zarumieniła się z radości; skakała koło cioci, robiła różne przyjemne minki, przechylała głowę, mrużyła oczy, uśmiechała się, jakby chciała pokazać jeszcze:

„O, widzicie, jaka jestem? Patrzcie na mnie i nie rozmawiajcie o jakichś tam waszych sprawach, bo te sprawy są przecież o wiele mniej ważne niż ja!”.

– Wiecie – mówiła ciocia Klocia do rodziców – mam w przyszłym

tygodniu wyjazd służbowy do Poznania. Tak się z tego cieszę, bo nigdy w Poznaniu nie byłam. Tam podobno jest śliczny ratusz...

– Ale! Nie tylko ratusz! – wyjaśnił tatuś. – A katedra...

– Ciociu, ciociu Kłociu! – pisnęła cienko Kasia, tarmosząc ciotkę za rękaw. – A ja umiem nowy wierszyk!

– Naprawdę? – zapytała ciocia. – Więc z tym Poznaniem...

– Dziadziu, powiedziec ci wierszyk? – zwróciła się Kasia bardzo głośno do dziadka.

– Powiedz, dziecinko, powiedz, panie dziejku! Czekaście, teraz Kasia będzie mówiła wierszyk.

– No, powiedz, powiedz – pogłaskał ją po głowie tatuś. – Ten o motylkach, dobrze?

– Nie, ja nie chcę o motylkach! Powiem ten o szkole.

Staneła na środku pokoju, dygnęła ładnie i zaczęła:

A w ogródku, pod szkolnymi oknami,

Rośnie trawka jak zielony aksamit...

Wszyscy słuchali w milczeniu.

– No, naprawdę! – sapnął dziadzio. – Słowo daję, jak na scenie deklamuje! Artystka, panie dziejku, z niej będzie, prawdziwa artystka!

Patrzcie, jaki u nas porządek.

Kasia wyciągnęła rękę i pokazała dokoła.

Jak prześlicznie nasza szkoła wygląda...

– Brawo, brawo! – zawołali wszyscy, gdy skończyła.

Kasia nagle się roześmiała.

– A jedna dziewczynka u nas w klasie, Wisia Kiczorek, to tak

mówi. – I przedrzeźniając Wisię, zaczęła:

Patscie, jaki u nas poządek,

Jak pseślicnie nasa skoła wygląda...

– Cha, cha, cha! – wybuchnął śmiechem dziadzio. – Ale podpatrzyła, panie dziejku! Słowo daję, panie dziejku, że podpatrzyła. A cóż to za Wisia, co nie umie mówić?

– Och! – Kasia machnęła ręką niedbale. – Taka głupia jest ta Wisia – roześmiała się, zadowolona, że tak dobrze udało się jej określić sepleniącą koleżankę.

Szkoda, że goście nie zostali dłużej. Tak było z nimi przyjemnie! Kasia aż westchnęła, kiedy poszli. Chciałaby, żeby jeszcze ktoś się nią zachwycił, żeby chwalił... a tu mama zawołała:

– Zygmunt, dzieciaki! Chodźcie na kolację!

I podała jajecznicę.

Zrobiło się zupełnie codziennie, zwyczajnie.

– Jedz, Kasiu, prędko, bo czas spać.

– Kiedy ja nie chcę jajecznicy! Przecież ja jajecznicy nie lubię.

– Ja wiem, dziecinko, ale późno jest... – usiłowała wytłumaczyć mama.

– Nie będę jadła jajecznicy.

Jurek, który dopiero teraz wrócił z zebrania kółka mechanicznego i chciał opowiedzieć coś ojcu, skrzywił się zniecierpliwiony.

– Oj, przestań z tymi grymasami.

– Nie będę jadła jajecznicy! – powtórzyła Kasia i, odsunąwszy się trochę, zaczęła bujać się na krześle.

– Czekał, czekał, krzesło się przewróci i nabijesz sobie guza – zaśmiał się brat.

– Dajże spokój, Jurek! – zgromił chłopca ojciec. – Siądź spokojnie, córeczko, grzecznie. No co, naprawdę nie chcesz jajecznicy? Marysiu, może dasz jej jednak coś innego...

– Powinna jeść to, co wszyscy – łagodnie powiedziała mama.

Kasia patrzyła po kolei to na ojca, to na matkę.

– Jeszcze jest mała... – zaczął ojciec.

– Ach, Zygmunt!

Teraz Kasia patrzyła już tylko na tatusia, i to patrzyła błagalnie, tak właśnie, jak gdyby mama chciała ją, biedną, małą dziewczynkę, okropnie skrzywdzić, a jeden tylko tatuś mógł wyratować. Tatuś zauważył ten wzrok i zrobił niezdecydowaną minę. Kasia zsunęła się prędko z krzesła i podbiegła do ojca.

– Mój tatuś, mój kochany! – objęła go za szyję.

– Marysiu... – jęknął tatuś w stronę mamy.

– Kasiu, proszę usiąść przy stole i jeść to, co wszyscy – powiedziała mama.

Ciapana widelcem przez pół godziny jajecznicą dawno wystygła na talerzu, chociaż i mama, i tatuś prosili:

– Kasiu, Kasiuniu, jedz prędezej!

Ale Kasia postanowiła, że skoro zmuszają ją do jedzenia, będzie właśnie jadła bardzo powoli, najwolniej, jak tylko umie.

Zresztą, gdy jajecznicą już ostygła, i tak trudno ją było jeść prędezej, bo zrobiła się naprawdę niesmaczna i każdy kęs, zimny i wstrętny, niemal stawał w gardle. Kasia była w końcu bliska płaczu. Nie odzywała się wcale i nie patrzyła na ojca, obrażona, że jednak nie wziął jej bardziej zdecydowanie w obronę przed mamą.

Raz tylko podniosła na niego oczy i spytała niespodziewanie:

– Tatusiu, a ty... czym ty jesteś?

– Ja? – zdziwił się ojciec. – Jak to czym? Pracuję w wydawnictwie.

– Och! – skrzywiła się Kasia. – A czy mógłbyś być strażakiem, takim, co to po drabinie...

– Dlaczego? – Otworzyła mama szeroko swoje śliczne niebieskie oczy. – Kasieńko, co też tobie przychodzi do głowy?

– Ale mógłbyś być czy nie? – upierała się przy swoim Kasia.

– Nie, nie mógłbym. Mam inny zawód!... – tatuś przerwał i patrzył zdumiony na córkę, bo Kasia zamachała nagle rękami i wykrzyknęła z ogromną pretensją:

– No właśnie! To ty taki jesteś! No, widzisz.

A później tatuś też nie mógł zrozumieć, dlaczego Kasia odwróciła się niechętnie, gdy chciał ją pocałować na dobranoc. I nie domyślił się, że to za tę jajecznicę i za to, że nie wspina się w błyszczącym hełmie po rozsuwanej drabinie...

Coś dziwnego

I kto by mógł przypuścić, że dziś stanie się coś takiego: coś dziwnego... nawet strasznego zarazem.

A rano zaczęła się zwyczajnie. Słońce wpadło do pokoju, najpierw nieśmiało, jakby tylko wtykało swój promienisty nos, potem zaś wpakowało się już całe, rozłożyło jasnymi plamami na stoliku do odrabiania lekcji, na krzesłach, niewielkiej półce z książkami, na łóżkach Kasi i Jurka. Zajrzało do kąta z Kasinymi zabawkami i do drugiego, pełnego różnych skrzynek, w których Jurek trzymał swoje obcęgi, druty, śrubki, młotki i inne rzeczy – zupełnie niepotrzebne dziewczynkom, a niezmiernie potrzebne chłopcom.

Niklowany mały budzik także dzwonił zwyczajnie jak każdego dnia.

Na głos budzika łóżko Jurka skrzypnęło parę razy; chłopiec podniósł rękę, przetarł oczy i ziewnął szeroko.

„Jeszcze chwilkę” – pomyślała sennie Kasia, wtulając nos w poduszkę. Wiedziała, że za chwilę mama zacznie krzątać się w kuchni, a potem wejdzie do pokoju, uśmiechnięta, w szafirowym szlafrocuku do samej ziemi, i zawoła:

„Dzień dobry, dzieciaki! Wstawajcie prędko, już czas”.

A jeżeli Kasia będzie się ociągała, jeżeli uda, że jeszcze drzemie, mama podejdzie do niej, przygłodzi rozsypane włosy i powtórzy miłym, spokojnym głosem:

„Nie można już spać, córeczko! Szkoła na ciebie czeka”.

Więc chociaż dziś budzik zadzwonił, Kasia leżała sobie spokojnie dalej.

Tymczasem... to dziwne: nie słycać w kuchni krzątań mamy. I nikt nie wchodzi do pokoju...

„No, co ta mama? – pomyślała Kasia, niezadowolona, że oto jest jakoś inaczej, niż być powinno. – Co ta mama?”

Jurek właśnie podniósł się z łóżka, gdy drzwi otworzyły się gwałtownie i stanął w nich tatuś, już zupełnie ubrany, tylko nieogolony.

– Co? Tatuś gdzieś wyjeżdża?

– Nie, nie, Jureczku. Nigdzie nie jadę. – Ojciec był bardzo niespokojny. – Wiecie... to mamusia pojechała.

Kasia zaniemówiła ze zdumienia, Jurek nic z tego nie rozumiał.

– Pojechała? Mama?

– Kiedy pojechała?

– Dziś w nocy. Wróci niedługo – tatuś starał się uspokoić dzieci.

Nagle Jurek krzyknął jakimś nieswoim, zgorączkowanym głosem:

– Ale mamie nic się nie stało, tatusiu! Ale mamie nic?!

Ojciec przygarnął go na chwilę ramieniem do siebie.

– Naprawdę nic się nie stało, synu. Naprawdę. Zobaczysz: za tydzień, dziesięć dni, znów mama będzie z nami.

Jurek starał się uśmiechnąć i głęboko parę razy odetchnął.

A Kasia patrzyła to na ojca, to na brata i w głowie jej się nie mieściło, że mama mogła sobie gdzieś pojechać, a ich tu samych zostawić.

– No dobrze – rozłożyła szeroko obie ręce. – Pojechała. A kto nam obiad ugotuje? A śniadanie?

– Wyłaż z łóżka i nie gadaj! – rozgniewał się nie wiadomo dlaczego Jurek, mimo że tatuś stał tuż obok.

Kasia roześmiała się przekornie, zupełnie pewna, że brat zaraz oberwie od ojca za podnoszenie na nią głosu. Tymczasem znów stało się inaczej niż zwykle: tatuś, zamiast strofować Jurka, zamachał tylko w powietrzu rękami i przynaglił:

– Córeczko, nie marudź! Ty jesteś dobre, kochane dziecko! Wstań zaraz, umyj się; przecież jeszcze śniadanie trzeba zrobić.

Naprawdę niepojęte stawało się wszystko: kto ma robić śniadanie? Tatuś? Jurek? Kasia przecież nie. W dodatku zostawili ją teraz samą w pokoju. Jurek pędem pobiegł do łazienki, ojciec pospieszył do kuchni.

– Tatusiu! – zawołała za nim Kasia.

Nawet się nie odezwał. Więc Kasia znów, tym razem o wiele głośniej:

– Tatusiu, bo ja nie mogę znaleźć skarpetki!

Wprawdzie obie skarpetki leżały razem na podłodze koło łóżka, ale Kasi nic innego nie przychodziło do głowy, by przywołać ojca.

I tak nie zjawił się, tylko zawołał z kuchni:

– Poszukaj, córeczko, poszukaj, kochanie! Nie mam czasu, przecież sama widzisz.

Co było robić? Kasia powoli, powolutku odsunęła kołdrę, spuściła bosc nogi i siadła na łóżku zamyślona.

– Juuuurek! – krzyknął z kuchni ojciec. – Czy nie wiesz, w którym garnku mama gotuje mleko?

Jurek wyskoczył z łazienki mokry, z ręcznikiem w ręku.

– Ojej, chyba w czerwonym! Zaraz, a może nie...

– Wszystko jedno! Wezmę pierwszy z brzegu – zdecydował szybko ojciec.

Słysząc było, jak chodził po kuchni, otwierał szafkę, z której coś wyleciało i z brzękiem uderzyło o podłogę... Kasia siedziała dalej na łóżku, nasłuchując uważnie.

Dziwny jest ten ranek...

– Juuuurek! – głos ojca brzmiał tak, jakby wzywał ratunku. – Nie wiesz, gdzie mama trzyma jajka? Mówiła mi, ale jakoś zapomniałem.

Więc Jurek znowu wybiegł z łazienki, tym razem już bez ręcznika, ale w koszuli wciągniętej tylko przez głowę i na jedną rękę.

– Wiem, że chleb jest w kredensie z prawej strony.

Teraz obaj kręcili się, biegali po kuchni, coś otwierali, coś zamykali.

– Ach, ja jestem jeszcze nieogolony! – przypomniał sobie tatuś.

Przebiegając przez przedpokój, zajrzał do Kasi.

– Jeszcze się nie ubrałaś? Przecież prosiłem!

„To co, że prosiłeś? – miała wielką ochotę odpowiedzieć Kasia. – Ja chcę, żeby ktoś się mną zajął, a nie tak...”

Poczuła zdecydowaną pretensję do mamy, bo to jej przecież wina, że dzisiejszy ranek jest taki.

– Jeszcze nie wstałaś? – Jurek wpadł do pokoju i szybko kończył się ubierać. – Mleko już się gotuje.

– Nie chcę mleka! – powiedziała Kasia dobitnie.

Jurek nie zwrócił na to najmniejszej uwagi, natomiast rozejrzał się po pokoju i spytał niespokojnie:

– Coś tu pachnie... jakoś dziwnie...

Kasia wzruszyła ramionami: czuła się obrażona na brata i chciała

koniecznie, żeby to zauważył. Stała obok łóżka w długiej nocnej koszuli i naburmuszona dotykała palcem wiszącego na krześle ubrania.

– Ruszże się wreszcie!

Spojrzała na niego spod oka: „Jak zechcę, to się ruszę, a jak nie zechcę, to nie”. Wzięła jednak ubranie, bo tatuś właśnie wychodził z łazienki.

– Rany boskie! – krzyknął. – Co tak śmierdzi?

– A może w kuchni? – zainteresował się żywo Jurek.

W drzwiach kuchni zderzył się z ojcem: obaj stanęli jak wryci i obaj jednocześnie jęknęli ze zgrozą:

– Aaach!

Z gazowej kuchenki kapało mleko: białe strugi ciekły po podłodze, jakaś smutna resztką przypalała się w pustym garnku, wydając okropny zapach.

– Widać wziąłem za płytki garnek – ojciec usiłował dociec przyczyny mlecznej katastrofy. – Co teraz będzie ze śniadaniem?

Miał taką nieszczęśliwą minę, że Jurkowi żal się go zrobiło.

– Nic, tatusiu – pocieszał. – Zjemy chleb z masłem, i już. Zupełnie dobre śniadanie!

Podszedł do szafki, coś w niej poszperał.

– Ooo! Jest i marmolada! – zawołał triumfalnie. – Nie, herbaty już nie zdążymy zrobić, daj spokój, tatusiu.

– Dla Kasi trzeba ukroić chleba i nasmarować – przypomniał sobie tatuś.

Wreszcie w kuchni ukazała się Kasia. Już w progu oświadczyła z naciskiem:

– Nie będę piła mleka, nie chcę!

– Nie będziesz – zgodził się od razu tatuś, zerkając na nieszczęsny garnek. Równocześnie spojrzął na zegarek i zaczął na stojąco jeść kawałek chleba z masłem.

– Wolę kakao – dodała Kasia po chwili zastanowienia.

Jurek parsknął krótkim śmiechem.

– Figa z makiem, kakao też nie będzie! Jedz prędko chleb. Masz, to dla ciebie.

– Słuchaj, synu. Zamknij mieszkanie, jak będziesz wychodził, i nie zgub kluczy – prosił tatuś. – Ja już muszę gonić.

Chwycił płaszcz z wieszaka i, narzuciwszy go tylko na ramiona, szybko wybiegł na schody.

– Nie zapomnę! – odkrzyknął za nim Jurek.

Teraz dopiero uświadomił sobie, że nie ma pojęcia, jak tu właściwie potrafią przez tyle dni zaradzić wszystkiemu bez mamy. I jeszcze do tego ta smarkata, która pokazuje fochy...

Przejechał dłonią po swojej jasnej, kręconej czuprynie, ledwie dziś przyczesanej, i ze zniecierpliwieniem spojrzął na siostrę: siedziała cicho, z miną wystraszoną, potulnie gryząc krzywo ukrojoną pajdę chleba.

Wielkie rzeczy – porządki

Któregoś dnia tatuś zawołał Jurka i zamknął się z nim w pokoju. Kasia była bardzo ciekawa, co oni tam robią: aha, rozmawiają, ale tak cicho, że prawie nic nie mogła usłyszeć. Nawet kiedy pod same drzwi podeszła i ucho do nich przyłożyła – także nie było słyhać. Tylko szu-szu i szu-szu, ani słowa nie można zrozumieć.

I dlaczego to z Jurkiem tatuś rozmawia, a z Kasią nie?

„A właśnie nie będziecie rozmawiać!” – postanowiła Kasia. Zacisnęła wargi, zamachnęła się nogą i jak nie łupnie w drzwi! Z całej siły! A potem jeszcze raz, a potem drugą nogą. I pięściami!

Chcieli czy nie chcieli, musieli otworzyć i wyjść do niej.

– Jesteś bardzo niegrzeczna, Kasiu! Jakże tak można? – zgromił ją tatuś.

Popatrzyła na ojca: „Jak można?”. A oni to mogą się zamykać?

– Myśmy właśnie mówili, że mamusia już za dwa dni wróci i przywiezie ci niespodziankę.

– Niespodziankę? – Kasia w jednej chwili zapomniała o dąsach i gniewie. – Naprawdę? Powiedz, tatusiu, powiedz, jaką?

– O, nie powiem – roześmiał się tatuś. – Sama zobaczysz. Tylko tyle możesz wiedzieć, że niespodzianka jest śliczna.

Teraz i Jurek roześmiał się razem z ojcem.

– Tatusiu, on wie, a ja nie – zorientowała się Kasia. – Tatusiu, dlaczego on wie pierwszy?

Uczepiła się brata, chodziła za nim krok w krok.

– Jurek, to o niespodziance tatuś ci opowiadał?

– Uhm.

– Jurek, czy to do zabawy?

– Co?

– Ta niespodzianka.

– Nie wiem.

– Widzisz, jak kłamiesz! – oburzyła się Kasia. – A o czym tatuś z tobą rozmawiał tyle czasu?

Jurek uśmiechnął się pobłażliwie i zrobił minę, jakby był już zupełnie dorosły.

– My, mężczyźni, mamy czasem ze sobą do pomówienia... – wyjaśnił.

Innym razem może Kasia sprzeczałaby się z bratem, ale dziś nie. Dała mu nawet wreszcie spokój. Najważniejsze przecież, że mama wraca i znów wszystko będzie po dawnemu. Oj, jak to przyjemnie! Kasia z wielkiej radości zaczęła wypisywać palcem na pokrytej grubą warstwą kurzu szafce: „MAMA”. I niespodzianka jeszcze! Może żółty bębenek? A może niebieskie filiżanki dla lalki? Albo garnki i patelnia – czerwone, śliczne, z wystawy tej na rogu ulicy?

Gdy mama wróci, pozwoli na pewno zaprosić koleżanki: Ewkę i Magdzię, i... tak, niech Antolka także przyjdzie, niech zobaczy te filiżaneczki czy patelnię. I niech pęknie z zazdrości!

Na samą myśl o tym Kasi robi się tak wesoło, że ma ochotę i tańczyć, i śpiewać. Nigdy, nigdy więcej nie pozwoli mamie odjechać, za nic w świecie nie zostanie sama z tatusiem i Jurkiem. Tatuś jest miły, jest kochany, ale... ale wtedy, kiedy mama jest w domu.

– Kasiu, chodź na kolację! Skończyłaś lekcje?

Kasia roześmiała się, lekcje przecież najważniejsze; pewnie, że

już je dawno odrobiła.

Przy stole o niczym innym się nie mówiło, tylko: „Jak mama wróci, będzie to...”, „Jak mama wróci, będzie tamto...”.

Nagle tatuś złapał się za głowę, patrząc w kąt kuchni, gdzie na podłodze stały rzędem brudne garnki, patelnia, kilka szklanek i kubki.

– Jurek, przecież musimy posprzątać!

– Mamusia przyjedzie, to umyje – powiedziała Kasia.

– Ale gdzie! – oburzył się brat. – Jak mama przyjedzie, wszystko musi być ładnie.

– Tak, tak, koniecznie! Zaraz, wiesz, Jureczku, i podłoga jest strasznie zabrudzona, co by tu zrobić?

Podłoga była zabrudzona nie tylko w kuchni, w pokojach też. Mama zawsze przypominała: „Wycierajcie buty”, no i wycierali, jeszcze się obruszali za to przypomnienie. Teraz jednak... jak się to stało? Zapomnieli o tym zupełnie.

– Trzeba będzie chyba wypastować podłogę... – zastanawiał się tatuś.

– Trzeba – przytakiwał Jurek. – Tylko jak?

Żaden z nich nie wiedział. Tatuś wracał z pracy, dzieci przychodziły ze szkoły, a podłoga zawsze była czysta. Że też nikomu nie przyszło do głowy zapytać mamę, jak się to robi.

– Ach, to nic! – zawołał rażno tatuś. – Posmaruje się podłogę pastą, potem przejedzie szmatami, i tyle. Drobiazg!

– Pewnie, damy sobie radę – nie tracił odwagi Jurek.

– Wielkie tam rzeczy – podłoga – wtrąciła Kasia.

– Jutro raz–dwa zrobimy porządki i będzie wszystko ślicznie! –

obiecywali sobie tatuś z Jurkiem.

– Ale będzie zabawa! – zaklaskała w dłonie Kasia. – Ja też będę pomagała.

Taka była szczęśliwa, że mama już wraca, tak się cieszyła z obiecanej niespodzianki – wszystko by dziś zrobiła.

Nie zauważyła, że spałaszowała cały talerz kaszy, której dawniej nawet tknąć nie chciała.

Jedna lekcja, druga lekcja, trzecia... wloką się wszystkie nieznośnie. Aż wreszcie się skończyły. Kasia pędem pobiegła do domu. Jurek, bardzo podniecony, podsunął jej talerz.

– Jedz prędko, zabieramy się do porządków.

– Co? Znowu kasza? – nie wytrzymała Kasia.

– Ugotowaliśmy od razu na dwa dni – wyjaśnił Jurek. – Tylko trochę się przypaliła na dnie...

– Obrzydliwie pachnie!

– Jedz! – groźnie powiedział brat. – Kasza nie jest do wąchania, tylko do jedzenia.

„Jak to dobrze, że mama wraca” – myślała sobie po raz nie wiadomo który Kasia. Co innego wreszcie będą jedli, nie ciągle w kółko kaszę albo jajka.

– Zjadłś?

– Nie, jeszcze. Jurek, ja już nie mogę!

Jurek był nieprzejednany.

– Jedz!

– Ojej!

Tatuś przyszedł, przyniósł osiem pudełek pasty do podłogi, bukiet kwiatów i paczkę z ciastkami.

– Macie, to na deser – rzekł, kładąc na stole ciastka. – Jedzcie i zaraz roboty!

Łatwo powiedzieć „do roboty”, ale:

– Tatusiu, jak się naciera, to się dużo bierze tej pasty?

– Czy ja wiem? Wal dużo, żeby podłoga była ładna.

Więc Jurek walił, a ojciec to samo robił w drugim pokoju.

– Ja też! – ofiarowała się Kasia z pomocą.

Wszyscy troje przykucnęli na podłodze, pastowali aż miło. Po jakimś czasie tatuś zaczął sapać. Ale nic, pastował dalej.

– Mnie jest tak niewygodnie! – zajęczała nagle Kasia. – Ja się zmęczyłam.

– Patrzcie, jaka delikatna! – oburzył się brat. Był czerwony z wysiłku i pot mu spływał po twarzy.

Kasia spróbowała uklęknąć na podłodze, ale to nic nie pomogło: podłoga była twarda i od klęczenia kolana bolały jeszcze bardziej.

Jurek chciał się rozprostować i aż stęknął.

– Jej! Moje plecy!

Tatuś także się zmęczył, więc przez chwilę odpoczywali. A do końca roboty było jeszcze daleko, pokoje nawet w połowie nie zostały wypastowane.

– Nigdy nie myślałem – powiedział tatuś – naprawdę nie myślałem, że to tak ciężko.

Nikt nie myślał, nikt nie wiedział, jak jest z tą podłogą – jedna mama.

– Ja już nie chcę! – zawołała Kasia. – Ja już nie mogę!

Rzuciła ściereczkę z pastą i odeszła w kąt. Nawet się nie gniewali na nią.

– Może... – powiedział z wahaniem tatuś – może chociaż ten jeden pokój skończymy, a drugi potem.

Jurek bez słowa przeszedł do pokoju rodziców, przyklęknął obok ojca i obaj zabrali się do pracy. Dosyć długo to trwało, ale w końcu cała podłoga została pokryta grubą, matową warstwą pasty.

– Odpocznijmy – sapnął tatuś. – A co robi Kasia?

Kasia nieumyta, w ubraniu zwinęła się w kłębek na swoim łóżku i zasnęła. Tatuś, patrząc na nią, głęboko westchnął.

– Biedna mała, zmęczyła się. Te porządki... bardzo, bardzo trudna sprawa.

Jurek uśmiechnął się blado.

– Teraz to już naprawdę głupstwo, tatusiu. Teraz tylko żeby błyszczało...

Okazało się jednak, że to wcale nie „głupstwo”. Zegar wskazywał dziesiątą i jedenastą, a oni jeszcze tarli suknam podłogę, która, jak na złość, ani rusz nie chciała błyszczeć. Pewnie! Tyle było na niej tej pasty, aż się sukna przylepiały.

Tego wieczoru nie mieli już siły zmywać w kuchni brudnych naczyń. Już im było wszystko jedno: byle tylko jak najprędzej spać!

Zasypiając, Jurek zdążył jedynie pomyśleć: „Dwa mecze koszykówki, i to rozegrane pod rząd – mucha wobec tej piekielnej podłogi!”.

Rano ledwie się mógł ruszyć, tak go wszystko bolało: ręce, nogi, najbardziej plecy. Chodził skrzywiony, aż Kasia wyśmiewała się z niego.

– Tobie dobrze gadać, jak sama się wyspałaś i w ogóle nic nie robiłaś! – rozzłościł się na nią.

– Wielkie rzeczy... – zaczęła Kasia.

Nie dał jej skończyć.

– Żebyś wiedziała, smarkata, że „wielkie”, jak się człowiek napracuje i jest zmęczony!

Siostra wzruszyła ramionami: nie lubiła tego tonu u Jurka, a już najbardziej słowa „smarkata”.

„Ale się wymądrza” – pomyślała.

Piszczący tłumoczek

Dziś już mama będzie w domu i właściwie można nawet wyobrazić sobie, że wcale, że nigdzie nie wyjeżdżała. Dziś mama ucałuje Kasię na przywitanie, spyta, jak tam było w szkole, opowie coś zabawnego, roześmieje się...

W związku z powrotem mamy Kasia obiecywała sobie najróżniejsze rzeczy, więc na przykład:

„Jak się rozgniewam, nie będę tupała; mama tego nie lubi”.

Albo:

„Nie będę się kiwała na krześle przy jedzeniu”.

W związku z jedzeniem można by też postanowić:

„Koniec z grymasami! Chyba że... będzie jajecznica albo szpinak”.

Kasia już widziała siebie taką grzeczną, miłą i dobrą dla mamy. Oczywiście od takiej grzecznej córeczki mama już drugi raz nie odjedzie, to jasne.

Jakie dziś wszystko wesołe!

Kasia z tej radości pożyczyła nawet Antolce na rysunkach swój zielony ołówek.

Teraz wracała do domu, a tak się spieszyła, że aż się zadyszała. Z całej siły nacisnęła dzwonek, żeby mama od razu odgadła, że to nie kto inny, tylko Kasia idzie.

– Zaraz, zaraz! – rozległ się głos tatusia za drzwiami.

Skąd się wziął tatuś w domu o tej porze? Przecież zwykle jest jeszcze w pracy.

– Chodź, Kasiu, chodź! – wołał, otwierając drzwi.

– Chodź, przywitaj się z mamusią.

– Gdzie? – zdziwiła się Kasia, bo mama wcale nie wyszła do przedpokoju.

Natomiast po chwili dał się słyszeć jej głos z pokoju rodziców.

– Zygmunt, niech Kasia zdejmie płaszczyk i umyje ręce, zanim tu przyjdzie.

– Dobrze, dobrze, zaraz jej dopilnuję – obiecał tatuś, odwracając się w stronę drzwi, zza których rozlegał się głos mamy.

Chciał wziąć Kasię za rękę, ale dziewczynka wyrwała mu się gwałtownie.

– Ja nie chcę! Ja chcę do mamy...

Co się zrobiło z tą całą ogromną radością, która jeszcze przed chwilą aż śpiewała w Kasi? Gdzieś się zapodziała, gdzieś znikła. Zamiast niej zjawił się ni stąd, ni zowąd jakiś niepokój. Bo dlaczego jej mama nie wita? Dlaczego gdzieś się chowa? Dlaczego tak od razu o tych rękach...

Kasia ledwie ochlapała wodą dłonie, ale tatuś stał nad nią.

– Nie, Kasiu, porządnie umyj łapki. Dwa razy mydłem, o tak...

Wreszcie:

– Chodź, teraz możesz wejść do mamy.

Nareszcie! Kasia z całym rozpędem wpadła do pokoju rodziców. Wpadła i zatrzymała się w progu jak wryta: mama jest, wróciła – to prawda, ale nie krząta się, nie chodzi, nie siedzi nawet z książką – leży! Leży w łóżku i wyciąga rękę do Kasi.

– Córeczko moja!

Kasia tak strasznie chciała w tej chwili przypaść do mamy, znaleźć się w jej ramionach, jednym tchem opowiedzieć, jak to źle

było bez niej, otrzymać zapewnienie, że już nigdy, nigdy więcej nie rozstaną się z sobą. Tak bardzo chciała tego wszystkiego i... nie ruszyła się z miejsca. Nawet nie zrobiła jednego kroku naprzód, tylko stała i patrzyła, i powoli zaczynała rozumieć, że mimo powrotu mamy jest jednak w domu inaczej niż zwykle, niż dawniej. Tylko nie wiedziała jeszcze, co to się takiego zmieniło?

I nagle... nagle pojęła: w domu znajduje się coś nowego, najzupełniej nowego, czego jeszcze nigdy przedtem nie było. Tym czymś jest malutki biały tłumoczek leżący obok mamy, z którego dochodzi słaby pisk, podobny do miauczenia przestraszonego kotka.

– Córeczko moja! – powtórzyła mama. – Chodź tu do mnie, przywitaj się i zobacz, kogo wam przywiozłam.

Mama patrzyła na Kasię i jednocześnie czułym ruchem przygarniała do siebie popiskujący tłumoczek.

Kasia bardzo powoli podchodziła do mamy, a nogi miała sztywne, jakby z patyków.

– Zobacz, to jest twoja siostrzyczka.

– To?

Z tłumoczka wyglądała maluśka główka, buzia bardzo czerwona, podobna trochę do buzi Kasinej lalki – Małgosi, ale o wiele, wiele brzydsza.

– Siostrzyczka? – powtórzyła Kasia. – A po co ta siostrzyczka?

Nie spodziewała się czegoś podobnego. Zamiast niebieskich filizanek, zamiast czerwonej patelni pokazują jej ten wcale nieciekawny tłumoczek.

Jakiż to zawód!

– Czy ona umie otwierać oczy? – zapytała z niedowierzaniem.

– Umie – zapewniła mama. – I ma śliczne, ciemne ślepki, wiesz,

zupełnie podobne do oczu tatusia.

– To niech otworzy.

„Co tu właściwie robić z taką siostrzyczką? – zastanawiała się Kasia. – Czy ona jest do zabawy? Bo trochę jest jak lalka, ale lalki są do zabawy lepsze i są ładniejsze. Można je przebierać, można czesać ich jedwabiste jasne włosy, a na głowie siostrzyczki nie ma nic do czesania, krótkie kosmyczki tylko. Nawet kokardy nie da się na nich zawiązać”.

– Niech ona otworzy oczy – powiedziała Kasia rozkazującym tonem.

– Cicho – upomniała mama. – Właśnie zasnęła, nie trzeba jej budzić.

– To nic, obudź ją! Ja chcę zobaczyć!

– Nie, kochanie, nie obudzę. Powinna spać jak najwięcej.

– Ale ja chcę! – uparcie powtórzyła Kasia.

– Córeczko – poprosiła mama – bądź grzeczna. Powinnaś być dobra dla siostrzyczki, jest przecież młodsza od ciebie.

Kasia zmarszczyła brwi i z niechęcią odwróciła się od mamy. Nie mogła jej wcale zrozumieć.

– Przecież to ja jestem młodsza – powiedziała w końcu zniecierpliwiona. – To ja, nie ona. Zawsze Jurkowi mówiliście, że ja...

– Ty byłaś dotychczas, a teraz Agnieszka jest najmłodsza.

– Jaka Agnieszka?

Mama wskazała na siostrzyczkę.

– Nazywa się Agnieszka. Podoba ci się to imię?

Nie. Kasi wcale imię się nie podobało. Patrzyła chmurnie na

mamę, przestępując z nogi na nogę.

– Oddaj ją z powrotem – poprosiła nagle.

– Dokąd? – nie mogła pojąć mama.

– No tam, skąd ją wzięłaś. Ja cię tak proszę: oddaj! Po co ci ona, ta Agnieszka?

Mama uśmiechnęła się tylko i leciutko dłonią pogładziła biały tłumoczek.

– Nigdzie nikomu jej nie oddam – powiedziała. – Ona jest nasza.

Kasia chciała jeszcze o coś zapytać, jeszcze chciała prosić, ale właśnie wrócił ze szkoły Jurek.

– Dobrze, dobrze, zaraz umyję ręce – słysząc było jego wesoły głos. Za chwilę wpadł do pokoju, za nim przyszedł tatuś.

– Jaka ona śmieszna – dziwił się Jurek, przyglądając się tłumoczkowi po przywitaniu z mamą.

– Cicho, Jureczku, cicho – prosił tatuś – żebyś jej nie zbudził.

Więc Jurek zaraz zaczął mówić szeptem, a w pewnej chwili jednym palcem, bardzo ostrożnie, dotknął ciemnych kosmyczków siostrzyczki. Uśmiechnął się przy tym z zażenowaniem, jakby mu się trochę wstyd zrobiło, że chciał ją pogłaskać.

Tatuś kiwnął na Kasię, pochylił się nad nią i spytał cichutko:

– No co, Kasieńko? Prawda, że śliczna niespodzianka? Cieszysz się, że masz taką siostrzyczkę?

Kasia odsunęła się od ojca i powiedziała głośno, tak głośno, żeby właśnie zbudzić śpiącą Agnieszkę:

– Nie cieszę się, wcale się nie cieszę! I tysiąc razy wolałabym zamiast niej niebieskie filizanki albo bębenek...

Dlaczego, Kasiu, dlaczego?

Dziś Kasia niesie ze szkoły coś miłego: dwie piątki. Jedną z rachunków, drugą z polskiego. W klasie nikt się tym piątkom specjalnie nie dziwił: wiadomo, że Kasia nie może dostać innego stopnia. Ale w domu – będzie chwalenie!

Po drodze Kasia ogląda wystawy sklepowe i na jednej z nich spostrzega książkę. Na okładce pyzata dziewczuszka w kolorowej, pasiastej sukience i tytuł: „Pyza na polskich drózkach”.

„Pewnie ładna książka – myśli Kasia. – Poproszę tatusia, to mi ją zaraz kupi”.

W domu zaczęła opowiadać.

– Dostałam aż dwie piątki. A Antolka tylko trójkę, i to jak stękała!

Mama ucieszyła się z piątek Kasi, ale powiedziała:

– Szkoda, że Antolka dostała tylko trójkę.

Kasia pokręciła głową.

– Wcale nie szkoda.

– Nie lubicie jej w klasie? – zapytała mama.

Na to pytanie trudno było odpowiedzieć. Kasia myślała przez chwilę, namyślała się, w końcu powiedziała:

– Ja jej nie lubię.

– Dlaczego? – dopytywała się mama.

– A bo tak – odpowiedziała krótko Kasia. – Nie lubię, i już.

Zresztą wolała rozmawiać o czymś innym.

– Mamusiu, uszyjesz mi dla Małgosi nowe sukienki? Lalka Magdzi ma dwie nowe, jedną w czerwone groszki, a drugą granatową. Wiesz co, uszyj dla Małgosi trzy sukienki. Koniecznie trzy.

Ale mama nic nie chciała obiecywać.

– Jeżeli będę miała czas – pokręciła głową. – Wiesz, że teraz mam wiele roboty. I szycia jest tak dużo dla Agnieszki. Niedługo te koszulki, które ma, będą na nią za małe.

– No to co?

– Muszę jej przygotować nowe.

Kasia zmarszczyła brwi...

Ledwie tatuś przyszedł do domu, ledwie zjadł obiad, już musiał wychodzić.

– Tatusiu, tatuśku – przymilała się Kasia. – Ja dostałam dwie piątki!

– Pierwszorządnie! – pochwalił zadowolony, łykając jednocześnie makaron z serem.

Kasia podbiegła, objęła ojca za szyję.

– Kupisz mi książkę? Taką o Pyzie, kupisz?

– Naturalnie, kupię – obiecał tatuś.

– Ale dziś, dobrze?

– Dziś. Zaraz wychodzę do miasta.

Kasia podskoczyła kilka razy i spojrzała na mamę. Tatuś jest lepszy – kupi książkę, a mama nie chce uszyć sukienek. Tatuś jest na pewno lepszy i Kasia go bardziej kocha. Kręciła się teraz koło ojca, zaglądała mu w oczy.

– Przyjdź prędko, tatusiu – poprosiła, gdy wychodził.

Potem pobiegła do Jurka.

– Tatuś kupi mi książkę, a tobie nie, aha!

– Nic ci nie kupi – powiedział Jurek, ale tylko naumyślnie tak powiedział, bo chciał się z Kasią podroczyć. Był pewien, że tatuś książkę przyniesie.

Mama przypomniała wychodzącemu ojcu:

– Zygmunt, zajdź do apteki na rynku i kup mleko w proszku dla Agnieszki, bo mi na jutro nie wystarczy.

Kiedy ojciec już wyszedł, mama poprosiła Jurka:

– Gdyby był dzwonek, to otwórz; ja idę karmić małą.

– Będą goście? Dziadzio Hilary? – ucieszyła się Kasia.

– Nie, nie goście. Ciocia Krysia obiecała pożyczyć nam dla Agnieszki łóżko z siatką, bo jej córeczka jest już duża i takiego łóżka nie potrzebuje.

– Otworzę – obiecał Jurek. – Niech mamusia będzie spokojna.

Kasia tymczasem rozłożyła na stole naprzeciwko Jurka swoje podręczniki i zeszyty.

– Nie zajmuj całego stołu, ja też mam lekcje do odrabiania – brat odsunął Kasine zeszyty na bok.

– Nie rusz! Ja tak muszę!

– Nic nie musisz.

– Właśnie, że muszę. Moje lekcje ważniejsze.

– Nieprawda!

– Prawda!

Jurek wzruszył ramionami i ostatecznie cofnął swoje książki; a niech już będzie, niech Kasia ma o ten kawałek stołu więcej.

Dziewczynka uśmiechnęła się zadowolona, że postawiła na swoim, rozparła się szeroko i zabrała się do pisania. Phi, wcale nie takie trudne to zadanie...

Po jakimś czasie mama przyszła do pokoju i nastawiła radio.

– Trzeba Agnieszkę przyzwyczajać do muzyki – powiedziała z uśmiechem, zwracając się do odrabiających lekcje dzieci, i sama siadła na krześle – z igłą, nićmi i malutką koszulką w ręku.

Kasia westchnęła nad zeszytem raz i drugi, wreszcie podniosła głowę.

– Kiedy mnie to radio przeszkadza w nauce – powiedziała nadąsana.

– Jakoś nigdy dotąd nie przeszkadzało... – zaczął Jurek.

– Ale dziś mi właśnie przeszkadza. Mam bardzo trudne zadanie, takie trudne, że nie wiem!

Mama podniosła się i zamknęła radio, potem znów wróciła na swoje krzesło.

– Ona urządza grymasy! – wybuchnął Jurek.

– Jureczku, nauka jest najważniejsza – tłumaczyła mama. – Potem sobie posłuchasz, gdy skończycie oboje pracować.

– A widzisz! – zawołała Kasia.

Ledwie skończyli lekcje: dzwonek. To przynieśli łóżeczko.

– Na razie proszę je postawić w przedpokoju – powiedziała mama.

Jurek wybiegł zobaczyć.

– Ojej! – zawołał zdziwiony. – Jakie ono odrapane.

Kasia także wyskoczyła za nim.

– Fe, brzydkie, stare.

– Nie jest stare, tylko trochę zniszczone – przyjrzała się mama. – Może tatuś coś na to poradzi...

– Jak tatuś przyjdzie, to przyniesie mi książkę – wtrąciła Kasia.

– Mamusiu, jakże położymy Agnieszkę do takiego odrapańca? – spytał Jurek.

– Wielkie rzeczy! – zawołała Kasia.

Miała ochotę powiedzieć coś jeszcze, ale właśnie nadszedł ojciec.

– Tatuśku, kupiłeś mi...

– O, jest łóżeczko! – Tatuś nawet nie zdjął płaszcza, tylko oglądał łóżko na wszystkie strony, sprawdzał, czy siatka jest dobra, patrzył na miejsce, gdzie odprysnął lakier.

– Coś z tym trzeba koniecznie zrobić.

– Ale, tatusiu, czy kupiłeś... – Kasia zaczęła mocno tarmosić ojca za rękaw.

– Zaraz, zaraz, czekaj, córeczko. Patrz, Jurku, bo z ciebie przecież dobry majster, to się chyba da odnowić, nie?

Jurek na te słowa aż poczerwieniał z radości.

Tymczasem mama dotykała palcami poręczy łóżeczka.

– Ja właśnie też tak myślałam, tylko że to może drogo będzie kosztować. I komu by to dać do odnowienia?

Ale Jurek miał wspaniały pomysł.

– Tatusiu, a gdybyśmy sami pomalowali? Kupimy lakier w puszcze...

Ojciec klepnął go po ramieniu z wielkim uznaniem.

– Pewnie, że sami odnowimy. Będzie nasza Agnieszka miała łóżeczko jak nowe.

– Tatusiu! – nie mogła dłużej wytrzymać Kasia. – Daj mi książkę, daj mi zaraz książkę.

– Kochanie, tak mi przykro! – powiedział tatuś z żalem. – Nie zdążyłem ci kupić tej książki przed zamknięciem sklepów.

– Nie kupiłeś? Przecież obiecałeś! – wybuchnęła Kasia.

– Obiecałem – przyznał tatuś – ale widzisz, musiałem najpierw kupić mleko w proszku dla Agnieszki. W aptece na rynku nie było – zwrócił się do mamy – więc szukałem w innych aptekach.

– Ale przyniosłeś? – spytała niespokojnie mama.

– Oczywiście, przyniosłem – tatuś podał mamie dużą paczkę.

Więc Agnieszka ma swoje mleko, a Kasia nie ma obiecanej książki. Rozżalona, postanowiła nie odzywać się do ojca przez cały wieczór. Bo taki sam jest jak mama – niedobry! I nawet Kasi nie przeprosza, nie tłumaczy się więcej, tylko zdejmuje płaszcz i znów ogląda to wstrętne łóżko.

– A materacyk dobry?

– Czy siatka nigdzie nieprzedarta?

– Czy tylko Agnieszce będzie w tym łóżeczku wygodnie?

Agnieszka, Agnieszka, Agnieszka! Wszyscy troje tylko o niej rozprawiają: tatuś, mama i Jurek. Jakby nic, nic nie było ważniejsze od Agnieszki.

I Kasia słuchając tego wszystkiego – sama nawet nie wie, jak się to stało – czuje, że wargi jej zaczynają drżeć, coraz mocniej i mocniej, i coś się nagle dzieje z buzią, z oczami... Kasia wciska obie pięści w oczy i wybucha płaczem.

Zostawili łóżko, przypadają do niej.

– Córeczko, co się stało? – pyta mama.

– Kasiu, co robisz? – dziwi się Jurek.

– To o to, że ci książki nie przyniosłem? – próbuje domyślić się tatuś. – O to? Powiedz, kochanie.

Kasia, nie odrywając rąk od twarzy, potrząsa przecząco głową.

– Więc dlaczego, Kasiu, dlaczego?

Nie odpowiada, tylko odwraca się do ściany i płacze dalej, aż jej łzy przeciekają przez palce...

Kasia nie może dostać złego stopnia

Idąc rano do szkoły, Kasia spotkała po drodze Ewkę i Magdzię: obie były bardzo podniecone i z daleka już wymachiwały rękami.

– Kasiu, Kasiu! – wołała Magdzia. – Żebyś ty wiedziała, co Ewka ma!

– Co ma? – przystanęła Kasia.

– Kota!

– Mam kotka. Cały jest czarny, tylko łapki ma białe i ogon ma biały – wyliczyła jednym tchem Ewka i patrzyła uważnie, jakie ta wiadomość wywoła wrażenie na Kasi.

– Kotka? – zdumiała się Kasia. – Prawdziwego? – i zaraz dodała: – A ja mam trzy nowe sukienki dla lalki i tatuś mi przyniósł książkę.

– Ale ona ma kota – przypomniała Magdzia. – Kot ważniejszy niż sukienki.

– Wielkie rzeczy – wzruszyła z niechęcią ramionami Kasia. – Wcale nie ważniejszy. A ja będę miała jeszcze kanarka! Kanarek jest najważniejszy.

– Cooo? – wytrzeszczyły oczy obie dziewczynki.

– Tak: jest żółty i śpiewa. A koty nie śpiewają.

Ewka, jeszcze przed chwilą uradowana, teraz spoważniała, nawet lekko westchnęła. Kasia obrzuciła obie koleżanki triumfującym spojrzeniem. Oczywiście z tym kanarkiem to nieprawda, tatuś nic takiego nie obiecywał. Ale niech się Ewka nie chwali!

W klasie na lekcji Kasia kręciła się niespokojnie w ławce,

patrzyła trochę na panią, trochę przez okno, trochę w sufit. Pani natomiast patrzyła właśnie na Kasię.

– Kasiu, powtórz, co opowiadałam przed chwilą.

Dziewczynka podniosła się z ławki i przestraszyła się. Przecież słuchała, cały czas słuchała, a nie umie powtórzyć.

– Ja uważałam, naprawdę!

Któryś z kolegów roześmiał się cicho, reszta milczała zdziwiona. Jeszcze się nigdy nie zdarzyło, żeby Kasia nie wiedziała, o czym pani mówi.

– Czy ty może jesteś chora? – pani była wyraźnie zaniepokojona.
– Nie boli cię głowa?

– Nie.

– A gardło?

Kasia spróbowała przełknąć: gardło miała rzeczywiście zupełnie ściśnięte.

– Ja nie wiem, może gardło... – powtórzyła niezdecydowanie.

Sama nie wiedziała, czy ją boli, czy nie. Usiadła w ławce, a pani zaczęła dzieciom czytać niezmiernie ciekawą historię o białym kotku, który był cały czarny.

Teraz już Kasia słuchała bardzo uważnie, najuważniej, jak tylko umiała; nawet każde przeczytane przez panią zdanie powtarzała sobie w myśli.

– *Był sobie raz biały kotek, który był cały czarny. Jego ojciec był biały i jego matka była biała...* – czytała pani.

„*Jego ojciec był biały i jego matka była biała...* – powtarzała w myśli za panią Kasia. – ...Tatusz pewnie i dziś zapomni o mojej książce; mama prosiła, żeby ceratkę kupić dla Agnieszki, to tatuś będzie szukał ceratki, nie książki...”

– *Kiedy przyszedł na świat w otoczeniu swych czterech białych braciszków zupełnie nowiuteńkich, podobnie jak i on, wyglądał jak kuleczka z węgla na śnieżnym dywaniku. Cała rodzina Białych Kotów rozsiadła się dokoła koszyka, w którym znajdowało się pięcioro kociąt... – czytała dalej pani.*

„...znajdowało się pięcioro kociąt... Bo teraz wszystko, wszystko jest dla tej małej, a ona przez cały dzień tylko śpi albo beczy! Ja jej nie lubię, nie będę jej lubiła nigdy a nigdy!”

– *Całymi godzinami lizała go potem mama, Biała Kocica, ale mimo to był dalej tak samo czarny, jak przedtem...*

„...a mamusia mówi, że ją kocha, i tatuś też, i Jurek. Mnie już nie kochają. Na pewno. Tylko Agnieszkę. Ja to wiem!”

Kasi na samą myśl o tym zrobiło się tak, że już wcale nie wiedziała, co pani czyta.

Pani znów spojrzała na Kasię, ale już jej o nic nie pytała.

Na pauzie wszystkie dzieci obstały Kasię.

– Ona jest na pewno chora! – powiedziała Ewka poważnie.

– Jeżeli ją gardło boli, to ma anginę – domyśliła się Magdzia. – Ja wiem, bo ja też raz miałam anginę.

– Anginę! – wzruszył ramionami Jędrak. – Ja przechodziłem odrę i wcale się nie chwale. I miałem wysypkę.

– Gdzie wysypkę? – pytali go z przejęciem.

– Wszędzie: na twarzy, na rękach, wszędzie – objaśniał Jędrak.

Kasia zaczęła uważnie oglądać swoje dłonie – może też ma odrę jak Jędrak? Ale na rękach były tylko plamy z atramentu, wysypki ani śladu. Szkoda! W dodatku nawet gardło przestało boleć.

Dzieci były zdziwione.

– Patrzcie, Kasia nie umiała odpowiedzieć, a wcale nie dostała złego stopnia.

– Och! – obruszyła się Ewka. – Kasia nie może dostać złego stopnia. Skąd? Taka dobra uczennica?

Kasia uśmiechnęła się. Już zapomniała o całej swojej chorobie.

Że też dzieci nie rozumieją tego, że ona, Kasia, to zupełnie coś od nich innego. Gdzieżby jej pani mogła postawić dwójkę?

– Chodźmy, dziewczynki, będziemy grać w klasy! – zaproponowała Magdzia.

Wybiegły na podwórko.

– Antolka ma takie ładne zielone szkiełko do rzucania.

– Pokaż, Antolka – powiedziała Kasia.

Szkiełko było naprawdę śliczne; podczas gdy Kasia przyglądała mu się, Magdzia z Ewką wyrysowały już klasy.

– Ja pierwsza skaczę! – zawołała wesoło Kasia, rzucając zielonym szkiełkiem.

– Nie, dlaczego? – zaprotestowała Antolka.

– Bo tak!

– Zostaw ją – powiedziała Antolce Magdzia. – Niech ona pierwsza skacze.

Więc Antolka już się nie odzywała.

– Czekaaj, ty będziesz druga – obiecała jej łaskawie Kasia, wcale nie pytając Ewki ani Magdzi, czy się zgodzą. Zresztą po co miała pytać? I Ewka, i Magdzia tak mają robić, jak im Kasia powie.

I Kasi zrobiło się nagle bardzo wesoło; zapomniała o swoich zmartwieniach w domu, o Agnieszce. Leciutko rzucała szkiełko przed siebie, potem skakała na jednej nodze, uważając pilnie na

wyrysowane linie.

O, jak przyjemnie jest w szkole! Bo tu się nic a nic nie może zmienić, tu wszystko musi być tak, jak dawniej.

– No to masz, Antolka, szkiełko. Teraz ty skaczesz!

Bardzo lubiła w tej chwili szkołę i swoją panią, i dzieci. Nawet Antolkę w tej chwili lubiła: nie pchała się, nie zabierała swego szkiełka, tylko z boku czekała, aż jej Kasia da sama. Można z nią wytrzymać.

Dziadzio Hilary zapomniał

Nie było prawie dnia, żeby po południu nie zjawił się ktoś w odwiedzinach. Kasia dawniej bardzo lubiła gości, teraz jednak chowała się przed nimi, nie chciała nawet wyjść, żeby się przywitać.

Każdy, kto przychodził, od progu potrząsał wiązanką kwiatów i wołał:

– Gdzie macie wasze maleństwo? Pokażcie, jak wasza Agnieszka wygląda!

I zaraz mama, tatuś, jeżeli był w domu, Jurek – wszyscy z wielkim zapałem prowadzili gości do pokoju rodziców, gdzie w świeżo odnowionym łóżeczku leżała Agnieszka. Kasia wtedy wycofywała się po cichu do drugiego pokoju i udawała, że odrabia lekcje albo się bawi. Udawała tylko, bo naprawdę z chmurną miną nasłuchiwała uważnie, co tam mówiono o małej siostrze. Dziś jednak, gdy tylko Jurek drzwi otworzył, od razu w przedpokoju rozległo się znajome sapanie i znajomy miły głos:

– Ufff, uff, panie dziejku, takem się do was śpieszył po tych schodach, że aż się zasapałem.

Kasia jednym skokiem wypadła do przedpokoju.

– Och, dziadzio Hilary! Ciocia Klocia!

Przypadła do dziadzia, przytuliła twarz do jego rękawa – tak się cieszyła, że się wreszcie pokazał. Więc jednak ktoś przyszedł zobaczyć nie Agnieszkę, tylko do niej przyszedł – do Kasi.

– Chodź, dziadziu, chodź, pokażę ci moje zeszyty. I obrazek pokażę, wiesz, dziadziu, do gazetki klasowej...

– Zaraz, zaraz – sapał dziadzio – wszystko, panie dziejku,

obejrzymy. Ale duża panna z ciebie, panie dziejku! Tylko się rozbiorę.

Już mama wyszła, witała się serdecznie z dziadziem, z ciocią. Jurek pomagał zdjąć płaszcze.

– Ja też pomogę, ja też! – domagała się Kasia.

– Jak się czujesz, moja droga? – zapytała mamę ciocia Klocia. – Dobrze? To pięknie!

– Dziadziu, daj szalik, daj, ja go powieszę! – wtrąciła Kasia.

– Dziękuję ci, panie dziejku – dziadzio oddał szalik i zbliżył się do mamy. – Aaaaa, powinszować córy, Marysiu. Powinszować!

Kasia na te słowa aż pokraśniała z radości: kochany dziadzio! Proszę, jak chwali ją przed mamą. Pewnie, jest za co: że taka uważna, że pomaga starszym rozebrać się... Naprawdę kochany dziadzio!

Kasia miała ochotę uściskać go z całego serca.

– Dziękuję, dziękuję – uśmiechnęła się mama. – Jest czego winzować.

Kasi było tak przyjemnie, tak radośnie, że i mama ją chwaliła. Podniosła w górę głowę, przechylała ją lekko, to na lewo, to na prawo, przymrużała oczy... Te minki miały znaczyć, że ją nieco pochwały krępują, bo jest taka skromna, taka grzeczna... ale gdyby chcieli chwalić jeszcze – to proszę bardzo, jak najwięcej. Tak miło jest tego słuchać!

Nagle Kasia spostrzegła, że nikt na nią nie patrzy, nikt nie zwraca uwagi na jej miny.

Dziadzio zrobił parę kroków w stronę pokoju rodziców i spytał:

– A gdzie to ona leży, ta wasza córa, panie dziejku?

Ciocia Klocia to samo:

– Pokaż nam ją, Marysiu, tacy jesteśmy ciekawi!

Kasia rzuciła się nagle między mamę a dziadzia.

– Dziadziu, nie, nie idź tam! Ja ci pokażę...

Jurek odsunął ją stanowczo.

– Jak ty się zachowujesz?

– Dziadziu kochany... – zaczęła znowu Kasia.

– Zaczekaj, córeczko – tłumaczyła mama. – Puść gości do Agnieszki.

Goście zatrzymali się trochę niezdecydowani.

– Bo ja dziadziowi pokażę zeszyty, dziadzio chce zobaczyć obrazek, ja wierszyk nowy powiem... – wyliczała zrozpaczonym głosem Kasia.

Za nic, za nic nie puści dziadzia do Agnieszki.

– Zabieraj się! – ostro zawołał Jurek. – Smarkata jedna!

– Czekaj, panie dziejku – łagodził, jak umiał, dziadzio. – Przyjdziemy do ciebie, dziecko drogie, za chwileczkę przyjdziemy, tylko najpierw przywitamy, panie dziejku, twoją siostrzyczkę, a potem do ciebie...

Dziadzio chciał pogłaskać Kasię po głowie, ale dziewczynka odchyliła się w bok.

Ciocia Kłocia objęła Kasię i przytuliła do siebie.

– Chodź, Kasienko, pokażesz nam Agnieszkę. Na pewno jest śliczna. A jakie ma włoski, jasne czy ciemne?

– Nie wiem – sucho odpowiedziała Kasia, wysuwając się z objęć cioci.

– Nie wiesz? – nie mogli uwierzyć zarówno ciocia, jak i dziadzio.

– Ooo, Agnieszka się obudziła, otworzyła oczki! – zawołał Jurek z pokoju.

Teraz już nikt nie zwracał na Kasię najmniejszej uwagi, wszyscy pośpieszyli do Agnieszki, tylko mama, sądząc widocznie, że Kasia tego nie słyszy, powiedziała do cioci przepraszająco:

– Kasia jest taka zazdrosna o małą. Niezmiernie się tym martwię.

Ale Kasia posłyszała i aż brwi zmarszczyła z wysiłku, żeby zrozumieć, co to znaczy „zazdrosna”. Tyle jedynie pojęła z tego, że mama o coś ma do niej pretensję.

Nie weszła do pokoju, tylko słuchała z daleka, czujnie chwytając każde słowo wypowiedziane nad łóżeczkiem siostry.

– Jaka milutka! – zachwyciła się ciocia.

– No, no, no, ale duża panna, panie dziejku, ładna panna! – zdumiewał się dziadzio Hilary.

– Jakie ma długie rzęsy! – wykrzykiwała ciocia.

– A rączki... jak kwiatuszki, panie dziejku – dopowiadał dziadzio.

Potem jedno przez drugie, na zmianę:

– Grzeczna! Nie boi się nas, nie płacze!

– Od razu widać, że dobre dziecko, panie dziejku!

– Cio to? Cio to? – wyśpiewywała ciocia, machając przed nosem Agnieszki grzechotką.

– Bim–bam! Bim–bam! – dziadzio widocznie nie chciał być gorszy; wyjął swój zegarek na łańcuszku i kołysał nim w powietrzu, żeby zabawić małą.

Kasia podpatrywała to wszystko, potem spojrzała na swoje ręce o wiele większe niż dłonie Agnieszki. Po chwili, zbliżywszy się do

lustra, oglądała bardzo uważnie swoje rzęsy...

– Dziadziu! – zawołała, wyraźnie rozdrażniona. – Chodź teraz do mnie. Dziadziu, obiecałeś...

– Kasieńko, nie przeszkadzaj dziadziowi – odezwała się mama.

– Zaraz, zaraz, panie dziejku. Przyjdę, a jakże! Bim-bam, bim-bam...

Kasia odwróciła się gwałtownie i dużymi krokami, naumyślnie stąpając głośno, odeszła do swego pokoju.

„Nie potrzebuję wcale! Niech nie przychodzi – pomyślała. – Wielkie rzeczy!”

„Nie potrzebowała”, ale wciąż nasłuchiwała, czy odezwą się kroki, czy dziadzio przyjdzie zobaczyć zeszyty, posłuchać nowego wierszyka. Myślała „wielkie rzeczy”, ale było jej tak bardzo smutno, gdy siedziała tu sama jedna, podczas gdy oni wszyscy wesoło tam rozprawiali o czymś i śmiali się. Zegar raz wydzwonił godzinę i drugi... dziadzio nie przychodził.

W końcu głosy odezwały się w przedpokoju.

– Nie idźcie jeszcze – prosiła mama. – Dziadziu, miałeś porozmawiać z Kasią: ona ciebie tak lubi!

– Nie możemy już zostać dłużej, kochanie – to głos cioci. – Umówiłam się z przyjaciółką, o siódmej musimy być w domu. Pospiesz się, tatusiu – zwróciła się ciocia do dziadzia – bo naprawdę już późno.

– Oj, panie dziejku, rzeczywiście! – westchnął dziadzio. – Tak się zabawiłem z Agnieszką, że o Kasi zapomniałem. Na przyszły raz zobaczę jej zeszyty. Gdzież to się panna schowała? A z nauką dobrze jak zawsze?

– Całe szczęście, że chociaż z nauką dobrze – powiedziała mama –

bo w ogóle to...

Mama coś cicho opowiadała, czego Kasia nie mogła dosłyszeć.

Po chwili Jurek przybiegł do Kasi.

– Chodź, pożegnaj się z ciocią i z dziadziem.

Kasia miała głowę opartą na ramieniu, udawała, że zasnęła przy lekcjach. Gdy brat przyszedł, nie odezwała się ani się nie poruszyła.

„»...szczęście, że z nauką dobrze« – powtórzyła w myśli słowa mamy, ale od siebie jeszcze dodała: – Aha!”.

Goście poszli bez pożegnania z Kasią; drzwi za nimi trzasnęły głucho, nieprzyjemnie.

„...Dostałam dwóję!”

Pani aż ręce rozłożyła ze zdziwienia.

– Kasiu, Kasiu, co się z tobą stało? Nie poznaję ciebie!

Kasia nie spuściła głowy, ale zaczerwieniła się i zagryzła wargi. Milczała uparcie.

– Dlaczego nie nauczyłaś się wiersza? – spytała pani.

Cała klasa zamarła w bezruchu. Działo się coś bardzo niezwykłego: taka dobra uczennica, a już od paru minut stoi i ani be, ani me. Jakby nie umiała w ogóle mówić! Nawet teraz nie odpowiedziała na pytanie pani, tylko oczy na nią podniosła – chmurne i zacięte.

Wreszcie pani powiedziała:

– Nie ma rady, Kasiu, dostaniesz dwójkę.

Ewka jęknęła głośno, na całą klasę:

– Ach jej!

Kasia drgnęła i skuliła ramiona, ale dalej milczała. Patrzyła tylko z napięciem, z ogromnym napięciem, jak pani wzięła do ręki pióro... Stało się! Pierwszy raz, odkąd Kasia chodzi do szkoły, przy jej nazwisku w dzienniku został wpisany zły stopień.

– Wracaj na swoje miejsce – poleciła pani.

– Och, Kasiu! – wyszeptała przejęta Ewka, gdy koleżanka znów siadła koło niej.

Kasia odwróciła głowę w inną stronę. Czuła doskonale, że wszystkie dziewczynki i wszyscy chłopcy w klasie patrzą teraz na nią.

Nagle ogarnął ją strach: „Co ja zrobiłam! Przecież umiałam, dobrze umiałam!”.

Posłyszała, jak Magdzia przekonywała kogoś:

– Ona poprawi tę dwóję, zobaczycie! Co to dla niej znaczy? Znów będzie miała same piątki.

„Pewnie, że jak zechcę, to poprawię. Dla mnie to nic! – pomyślała Kasia. – A tymczasem niech się mama i tata martwią. Bo to przez nich ta dwójka, niech mają!”

I na samą myśl o tym poczuła jakąś niedobłą radość. Obejrzała się na kolegów, a Magdzi pokazała ukradkiem język. Magdzia zupełnie osłupiała na ten widok.

Już do końca lekcji Kasia nie miała pojęcia, o czym pani mówi, nie słyszała ani jednego słowa, nawet nie zapamiętała, co zadane na jutro.

Ledwie dzwonek zadźwięczał, w klasie zrobił się ruch.

– To niesprawiedliwie, niesprawiedliwie! – krzyczała rozgniona Ewka. – Kasia ma same piątki, pani nie powinna jej stawiać dwóji.

– Dlaczego niesprawiedliwie? – zdziwiła się głośno jedna z dziewczynek. – Nie umiała przecież.

– Nieprawda, na pewno umiała – przekonywała Ewka. – Kasiu, prawda, że umiałaś? Powiedz, że umiałaś.

– Gdyby umiała, toby odpowiedziała – wmieszał się jeden z chłopców. – Nie umiała, nie nauczyła się!

Kasia tupnęła nogą.

– A właśnie, że umiałam!

Teraz już nic nie rozumieli z tego wszystkiego.

– No, to dlaczego?...

– „Dlaczego”, „dlaczego” – przedrzeźniała Kasia, potrząsając gniewnie głową. – Dlatego, że nie chciałam odpowiadać, i już! Nie chciało mi się – powtórzyła jeszcze raz, patrząc wyzywająco na kolegów.

– To ci kawał! – gwizdnął Jędrrek. – Jak mamę kocham!

Ale inne dzieci były oburzone.

– Przecież niedługo koniec roku. Inni poprawiają swoje stopnie: i Antolka, i Michaś, a ty dwóję łapiesz...

– I jak my teraz wyglądamy?

Ale Kasi nie obchodziło wcale, jak tam ONI wyglądają; dostała zły stopień, bo tak się jej podobało, a im wszystkim nic do tego.

– Czego się czepiacie? – oburzyła się i, odwróciwszy się tyłem, zaczęła coś przekładać w swojej teczce. Nie dlatego, żeby to było potrzebne, tylko aby pokazać dzieciom, że nic, ale to zupełnie nic sobie z nich nie robi.

Nawet Ewce, która chciała objąć ją ze współczuciem, burknęła ostro:

– Odczep się, słyszysz?

Najgorsza była Antolka, która spytała po prostu:

– Czego się na nas złościysz? Przecież nie zrobiliśmy ci nic złego!

Tego już było Kasi za dużo. Podskoczyła do Antolki i szarpnęła ją za fartuch.

– A ty ile dwój oberwałaś, co? Patrzcie ją!

– Ale ja już teraz nie mam wcale dwój! – hardo odpowiedziała Antolka, usiłując wyszarpnąć swój fartuszek z zaciśniętych palców Kasi.

Niespodziewanie wmieszał się w to wszystko jeden z chłopców.

– Zostaw Antolkę! – zawołał.

Kilkoro dzieci zaraz mu zawtórowało:

– Zostaw Antolkę!

Ale ta obrona odniosła wręcz przeciwny skutek: Kasię ogarnęła taka złość, że aż jej w oczach pociemniało. Sama nie wiedziała, jak to się stało, że z całej siły pchnęła Antolkę w tył.

– Aaaa! – Antolka, wywracając się, uderzyła głową o kant ławki.

W tej chwili do klasy weszła pani.

– Co wy tu robicie? Dlaczego jesteście w klasie? Antolka, co się stało?

Zrobiło się cicho. Antolka podniosła się z podłogi i powiedziała szeptem:

– Nic... ja tylko upadłam.

Nie patrzyła na Kasię.

– Uderzyłaś się? – zaniepokoiła się pani.

– Nie.

– To biegnijcie na podwórko.

Teraz wszyscy rzucili się do drzwi, jakby każdy chciał jak najszybciej opuścić klasę. Na podwórku niby próbowali się bawić, ale zabawa nikomu nie szła. Wprawdzie Jędrak zaczął gonić się z Kazikiem, jednak już po chwili przystanęli obaj, żywo o czymś rozprawiając.

Kasia stojąca z boku doskonale widziała, że wciąż na nią popatrują.

„Pewnie o mnie gadają. Wielkie rzeczy, co mi tam!”

Ale oto przybiegła Ewka; aż ręce złożyła, prosząc:

– Kasiu, przeproś Antolkę. Przecież naprawdę to ona się uderzyła, jak ty ją pchnęłaś!

– Nie, nie chcę, nie przeproszę! Niech się nie czepia – odparła Kasia zdecydowanie.

Za nic w świecie nie przeprosi Antolki.

Ach, jaki dziś okropny dzień: wszyscy są przeciw Kasi! Nawet nie można zawołać na Antolkę „skarżypyta”, bo właśnie NIE naskarżyła...

Dwie koleżanki z tej samej klasy przechodziły obok, rozmawiając głośno:

– Ale Antolka to dopiero dobra koleżanka!

– Ooo! Kasia oberwałaby za swoje, gdyby Antolka powiedziała.

– Pewnie, że oberwałaby!

Kasia poczuła nagle, że już ani chwili nie wytrzyma dłużej w szkole, że już po prostu patrzeć nie może na koleżanki i kolegów, że za nic nie wróci z nimi do klasy. Wpadła do szkoły, pędem przebiegła długi korytarz, chwyciła teczkę...

Wybiegła za szkolną bramę, mimo że dzwonek właśnie ogłaszał początek następnej lekcji...

W domu mama przestraszyła się nie na żarty.

– Co się stało, Kasiu, że wracasz o tej porze? Jesteś chora?

Kasia rzeczywiście miała rozpaloną twarz i błyszczące oczy.

– Nie – powiedziała. – Nie jestem wcale chora, ale dostałam dwóję!

O Antolce jakoś nie chciała wspominać.

– Jak to dwóję? Ty? – nie mogła zrozumieć mama.

Więc Kasia, patrząc prosto w twarz mamy, powtórzyła dobitnie:

– Tak: dwóję! Z polskiego.

Jakże bardzo mama się zmartwiła. A Kasia? Kasia tylko wzruszyła ramionami, a potem jakby nigdy nic pomaszerowała w płaszczu i berecie do swojego pokoju.

Żeby nie Agnieszka była najważniejsza

Tatuś był przez dwa tygodnie w Warszawie i dopiero dziś wrócił. A wrócił taki uradowany.

– Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej – śmiał się do mamy.

Ucałował Jurka w czuprynę, Kasię w różowe policzki, długo stał nad łóżeczkiem Agnieszki.

– Patrzcie, jaka córka wystrojona. W nowym kaftaniku!

– Bo stare są już na nią za małe – wytłumaczyła mama.

Tatuś roześmiał się i delikatnie pogładził ciemne kosmyczki na głowie Agnieszki.

– A teraz opowiadajcie, co ciekawego wydarzyło się podczas mojej nieobecności.

Mama westchnęła. Jurek bokiem zerknął na Kasię. Ta poruszyła się niespokojnie i zrobiła dwa kroki w stronę drzwi.

– No co? – spoważniał tatuś. – Takie wszyscy macie miny...

– Tak – powiedziała mama. – Zdarzyło się coś bardzo przykrego. Najlepiej niech ci Kasia sama o tym powie.

Tatuś spojrzał na Kasię.

– Chodź tu, córeczko, powiedz.

Kasia wzruszyła ramionami, zmarszczyła brwi: wcale nie chciała takiej rozmowy. Zdecydowała w jednej chwili, że nic nie powie.

– Co się stało? Powiedz! – tatuś prosił jeszcze łagodnie, ale już ze zniecierpliwieniem.

– Nic – powiedziała chmurnie i spróbowała nawet uśmiechnąć

się, ale jakoś jej się to nie udało i tylko skrzywiła wargi.

Tatuś się wreszcie rozgniewał.

– Proszę tu przyjść i odpowiadać. Przecież słyszysz, że ciebie pytam. Słyszysz czy nie?

– Słyszę – wymamrotała Kasia, nie ruszając się z miejsca.

Tatuś był coraz bardziej zirytowany. Patrzyła na niego spod spuszczonej powiek, ale się nie odzywała. Zacięła się: nic nie powie, nie będzie przeproszać, nie będzie płakać.

Wreszcie mama powiedziała cicho:

– Dwójkę dostała.

– Jak to? – zdumiał się tatuś, najwyraźniej nie rozumiejąc, o czym mama mówi. – Kto dostał dwójkę?

– Kasia.

– Co wy opowiadacie? Skądże? Kasia?

– Ależ tak, tatusiu – wmieszał się Jurek – z polskiego dostała.

Ojciec spojrzał po kolei na mamę, na Jurka i zatrzymał wzrok na Kasi. Patrzył zupełnie tak, jakby czekał, że córka upewni go za chwilę: to są tylko żarty. Bo przecież niemożliwe, żeby taka rzecz mogła być naprawdę.

Ale Kasia nic nie powiedziała, tylko pochyliła nisko głowę, bo nie mogła dłużej patrzeć ojcu w oczy.

Tatuś ciężko siadł w fotelu, podparł głowę dłonią.

– No, tak – powiedział po dłuższej chwili. – Tego nam tylko brakowało. Już i tak robi się nieznośna, a tu jeszcze dwójka...

Parę razy stuknęła palcami w poręcz fotela.

– Trzeba będzie pójść do szkoły, dowiedzieć się, jak to się stało.

– Ja już byłam – powiedziała mama.

Kasia słuchała tego wszystkiego i w gruncie rzeczy było jej nawet przyjemnie. Wszyscy na nią patrzyli, o niej myśleli, nią się zajmowali. Ale to była jakaś dziwna przyjemność, nie taka, żeby śmiać się wesoło czy skakać.

Nagle Agnieszka zbudziła się, zatrzepotała w powietrzu rączkami i cicho zapłakała.

– Ona chce jeść, to już pora – podniosła się mama. – Cicho, córeczko, nie płacz; zaraz dostaniesz swój podwieczorek.

Mama wyszła do kuchni, a tatuś dalej siedział w fotelu; nawet na płacz małej nie odwrócił głowy. Siedział zasępiiony i milczący.

Jurek ze złością spojrzał na Kasię. „Obrzydliwa smarkata, taką przykrość zrobić!” – pomyślał. Najchętniej stłukłby ją za to. Stoi teraz nadąsana, skrzywiona, z miną obrażonej królowny. Żeby chociaż przeprosiła, żeby obiecała, że stopień poprawi... Nie, co ją tam rodzice obchodzą!

Jurek machnął ręką i wyszedł z pokoju, Kasia zakręciła się w miejscu i też wyszła. Za nic nie chciała zostać sama z ojcem, poszła więc do kuchni, gdzie mama przygotowywała właśnie jedzenie dla Agnieszki.

– Kasienko – powiedziała cicho. – Idź, przeproś tatusia, powiedz, że żałujesz...

– Nie przeproszę – odparła krótko Kasia.

Wcale nie pójdzie i... wcale niczego nie żałuje! Jeszcze więcej dwój przyniesie, a tak! Żeby już nie ta cała Agnieszka była najważniejsza w domu, tylko ona – Kasia.

Mama z talerzem kleiku poszła do Agnieszki. Za chwilę zawołała:

– Kasiu, Kasiu! Zapomniałam zabrać śliniaczek, przynieś mi

prędko.

Śliniaczek Agnieszki leżał przygotowany na stole. Kasia obejrzała go bardzo dokładnie: wyszytą na nim żółtą kaczuszkę, motyla i dwa kwiatki. Przechyliła w bok głowę i przypatrywała się dalej...

– Kasiu, prędko! – przynaglała mama.

Kasia nie ruszyła się z miejsca: wzięła w rękę śliniaczek i obracała go w palcach raz na prawą stronę, raz na lewą. Nagle zacisnęła wargi i odłożyła śliniaczek z powrotem na stół. Miała ochotę roześmiać się: to było takie dziwne i takie zarazem przyjemne, nic a nic nie robić sobie z tego, co mama mówi. Niech sobie mówi – Kasia i tak nie zaniesie.

Wreszcie ojciec stanął w drzwiach kuchni, bez słowa wyminął Kasię i wziął śliniaczek.

Odwróciła się za nim i znów zdziwiła się swemu nowemu spostrzeżeniu: to już nie był ten kochany, dobry tatuś, który jej we wszystkim dogadzał. Teraz nie można go było kochać; stał się nagle kimś obcym i nieprzyjaznym.

Kasia słyszała, jak w pokoju powiedział do mamy:

– Przecież z Kasi zrobiło się zupełnie niemożliwe dziecko.

– Ja się tym bardzo martwię – westchnęła mama i zwróciła się do młodszej córki: – Jedz, maleńka, jedz! O, widzisz, jak ładnie? Całą łyżeczkę kleiku wzięło dziecko do buzi. Z ciebie przynajmniej jest pociecha!

Kasi nagle tchu zabrakło i otworzyła oczy szeroko, jakby się czegoś przeraziła... Na jedną, króciutką chwilę pożałowała, że nie zaniósła śliniaczka. Szybko wybiegła z kuchni.

Uczący się w pokoju Jurek od razu przypomniał:

– Siadaj i rób lekcje.

– Odrobiłam.

To nie była prawda: nie ruszyła ich nawet.

– Nie odrobiłaś!

– Odrobiłam.

– Nieprawda!

– Prawda!

– Kłamczuch!

– Wcale nie!

Jurek trzasnął pięścią w stół, na co Kasia grzmotnęła podręcznikiem o podłogę.

– Jak się obchodzisz z książką! – wrzasnął brat.

Kasia wykrzywiła się do niego i palcami zagrała na nosie.

– No i co mi zrobisz? Co mi zrobisz? – zmarszczyła nos jak królik.

– Oszaleć można w tym domu! – zawołał ojciec, wchodząc do pokoju. – Czego wy się kłóćcie? Co ty wyrabiasz, Kasiu?

– Boże, jakie z ciebie niedobre dziecko! – zawołała z rozpaczą mama, która pospieszyła za ojcem. – Tatuś jest zmęczony po podróży, a ty...

Kasia parsknęła krótkim, ostrym śmiechem, przechyliła głowę na bok i przytupując do taktu, zaśpiewała fałszywie:

– Agnieszka jest dobra, Agnieszka jest dobra, a ja właśnie nie!

Złote rybki

Ewka przy pisaniu tak mocno naciskała pióro, że ułamał się koniec stalówki. Jakże teraz pisać? W dodatku zrobiły się kleksy: jeden duży i kilka malutkich. Ewka prędko sięgnęła do piórnika, żeby zmienić stalówkę.

– Ojej, nie mam! – powiedziała zmartwiona.

Kasia obserwowała ją spod oka. Zeszyt Ewki był ładny, czysty, miał dopiero kilka kartek zapisanych. A teraz kleksy...

– Nie mam drugiej stalówki – powtórzyła Ewka i spojrzała na Kasię. Czekwała, że Kasia coś powie, ale Kasia wcale się nie odezwała.

Więc Ewka w końcu poprosiła:

– Pożycz mi, masz trzy stalówki w piórniku. Widziałam, jak go otwierałaś.

Kasia z niechęcią odwróciła się do koleżanki.

– Nie mam stalówek.

– Ale masz, widziałam!

– Są mi potrzebne – twardo zdecydowała Kasia.

Ewka zdziwiła się.

– Wszystkie trzy?

– Właśnie wszystkie trzy.

– O, jaka ty jesteś!

Ale Kasia postanowiła sobie już wczoraj, że nic a nic Ewce nie pożyczy. Bo Ewka od paru dni pełniła dyżur w klasie i jeżeli któryś

z kolegów był niegrzeczny, stawiała przy jego nazwisku krzyżyk. Jędrrek dostał krzyżyk za ciskanie w czasie lekcji papierowymi kulkami w głowy dziewczynek; Kazek za to, że gadał i gadał, chociaż mu pani aż trzy razy zwracała uwagę; Kasia... za to, że wyrwała z rąk Magdzi skakankę i za nic nie chciała jej oddać. Goniła z tą skakanką po całym podwórku, a gdy ją wreszcie dziewczynki dopadły, Kasia rzuciła zwiniętą skakankę najdalej jak mogła, aż za szkolne ogrodzenie. Pani, która właśnie nadeszła, bardzo się za to na Kasię gniewała. Powiedziała, że... Och, jak niemilo było słuchać uwag pani! A najgorsze, że wszystkie dzieci przysłuchiwały się temu.

No i w końcu – ten właśnie krzyżyk. Za niegrzeczność. Jak Ewka śmiała go postawić. Przecież razem siedzą!

– Ja wiem – szeptała teraz Ewka – wiem, dlaczego nie chcesz mi pożyczyć stalówki... Przecież wtedy musiałam. – I dodała jeszcze: – Magdzia i tak dałaby ci skakankę, po co jej wrywałaś? Nie mogłaś poprosić?

– Cicho siedź, głupia! – burknęła Kasia.

Pewnie, że mogła poprosić Magdzię o skakankę, ale nie chciała. A Ewce tego krzyżyka nigdy nie daruje. I teraz stalówki nie pożyczę, żeby nawet nie wiem jak o nią prosiła.

Jednak Ewka nie prosiła więcej.

Tymczasem niespodziewanie odezwała się Magdzia, która siedziała w ławce za Ewką:

– Nie masz stalówki? Ja ci dam! Mam drugą.

„Patrzcie ją! – pomyślała Kasia. – Nie pożyczka nawet, tylko daje!”

Więc kiedy po chwili pani weszła na lekcję, Ewka już miała swoje pióro w porządku. Natomiast kiedy po lekcji pani wyszła, Ewka nawet nie spojrzała na Kasię, tylko wybiegła na podwórko,

trzymając się za ręce z Magdzą i Antolką.

Kasia też wyszła, stanęła pod drzewem i medytowała, co ma robić w czasie pauzy. Nudziła się i bardzo chętnie bawiłaby się z innymi. O, w klasy na przykład. Albo w berka, albo... wszystko jedno w co! Okropne jest przecież tak stać samej, podczas gdy wszystkie koleżanki bawią się w najlepsze i nie zwracają na Kasię najmniejszej uwagi.

„Czekajcie, ja wam pokażę!”

Szybko podbiegła do dwóch dziewczynek, które grały w klasy: jedna z nich przenosiła właśnie szkiełko na pantoflu, uważając, żeby nie spadło. Kasia niby niechcący potrąciła dziewczynkę i pobiegła dalej.

– Uważaj, co robisz! – krzyknęła za nią koleżanka.

Oczywiście szkiełko spadło na ziemię; trzeba było chodzenie zaczynać od nowa.

Kasia roześmiała się w odpowiedzi; była zadowolona i podniecona! Aha, jeszcze chłopcom popsuje zabawę! Zaczęła biegać między tymi, którzy właśnie grali w piłkę.

– Wynoś się, przeszkadzasz! – podnieśli krzyk.

– Nie możesz się bawić gdzie indziej?

– Czekaj, my ci pokażemy!

Z chłopcami lepiej nie zaczynać. Kasia uciekła, ale jeszcze w ostatniej chwili kopnęła piłkę tak, że poleciała gdzieś w bok.

Przyjemnie było tak robić! Jeżeli Kasia nie bawiła się, to niech inni przynajmniej mają zabawę popsutą.

Nagle zadźwięczał dzwonek, po dzwonku zaś w klasie zdarzyło się coś zupełnie niespodziewanego: pani weszła, trzymając w ręku słoik, a w słoiku...

– Rybki! Złote rybki! – poszedł szmer po klasie.

Nikt nie mógł usiedzieć w miejscu; powyskakiwali wszyscy z ławek, otoczyli panią kołem.

– Oj, proszę pani, jakie śliczne!

– A jak ruszają ogonkami!

– Ile ich jest?

– Trzy!

– Wcale nie, cztery!

– A jeszcze ta jedna!

– Odsuń się, Kasiu, ja też chcę zobaczyć!

Kasia stała wpatrzona w rybki; naprawdę były śliczne! Łuski miały drobniuteńkie, lśniące to złotem, to czerwienią.

– Proszę pani, czy to dla nas, dla naszej klasy? – pytała Antolka.

Pani powiedziała:

– Tak, będziecie się nimi opiekować, tylko trzeba im jeszcze kupić akwarium. Komitet rodzicielski obiecał to załatwić.

Chwila ciszy pełnej zachwytu, a potem krzyki, piski:

– Och, dziękujemy, dziękujemy!

– Nasze rybki!

– A co one jedzą, proszę pani?

– I jak się je karmi?

Kasia cała czerwona i aż zadyszana starała się przekrzyczeć inne dzieci:

– Proszę pani, proszę pani, ja je będę karmiła. Ja będę!

Tak bardzo chciała karmić rybki, opiekować się nimi, zmieniać

wodę. Na pewno nikt w całej klasie nie potrafi tego tak dobrze robić jak ona.

– Proszę pani, ja, dobrze? Ja! – krzyknęła jeszcze głośniejsze.

Niech sobie inni grają w piłkę, w klasy – co tam takie zabawy w porównaniu z rybkami. Nawet skakanka nic nie znaczy; niech ją sobie Magdzia z Antolką i Ewką zabierają. Rybki są najważniejsze, najśliczniejsze. Tylko rybki!

– Proszę pani...

Pani odstawiła słoik na stół i kazała dzieciom wracać na miejsca.

– Ja myślę – powiedziała – że do karmienia rybek wyznaczymy dyżury. Chyba że ktoś z was wcale nie chce ich karmić? – zapytała z uśmiechem.

Dzieci też zaczęły się śmiać, bo przecież jasne było, że każde z nich chciało, i to jak jeszcze!

– Pewnie, że dyżury – rozległy się głosy z różnych stron klasy.

Kasia zmartwiała: dlaczego dyżury? Ona chciała sama jedna.

– Tak, tak, dyżury! – zgadzały się dzieci. – A kto będzie dyżurował pierwszy?

Pierwszy dyżur wydawał się wszystkim najważniejszy.

– Może sami wyznaczycie do pierwszego dyżuru dwoje kolegów – zaproponowała pani.

Dzieci zamilkły, spoglądały tylko po sobie: jakże tu wyznaczyć?

– Tacy, którzy się najlepiej uczą... – powiedział wreszcie ktoś niezdecydowanie – chyba tacy do pierwszego dyżuru, nie?

Takim, którzy się dobrze uczą, więcej się należy niż leniuchom, pewnie. Niektóre dzieci wyraźnie posmutniały.

– Ja... – zaczęła Kasia i urwała. Zagryzła wargi i spuściła głowę.

W tej chwili padła nowa propozycja:

– Najlepszych kolegów damy na dyżur, najbardziej koleżeńskich...

Teraz w klasie zaczął się spór. Jedne dzieci wołały: „Nie, nie! Tych, co dobrze się uczą!”. Inne: „Właśnie ze najbardziej koleżeńskich!”.

Wreszcie pani pomogła ustalić.

– Dwoje dzieci będzie dyżurowało: do pierwszego dyżuru wyznaczmy najlepszego ucznia, a jako drugiego – kogoś, kto jest najbardziej koleżeński. Dobrze?

– Tak, tak! – zgodzili się.

Że też sami nie potrafili wpaść na taki pomysł, tylko już zaczęli się kłócić.

– Więc najlepszy uczeń...

Kasia czuła, że wszystkie oczy zwróciły się ku niej – w klasie zapanowała cisza. Nie podniosła głowy; sama nie wiedząc, co robi, zaczęła skrobać stalówką ławkę; stalówka wydawała cichutki, nieprzyjemny zgrzyt.

– ...Chyba TERAZ najlepiej uczy się Kazio – odezwał się głos od strony pieca.

– Kazik! Pewnie! Oczywiście! – potwierdzili.

Kazio zarumienił się po same uszy.

– A kto jest najbardziej koleżeński? – spytała pani.

Kasia szybko podniosła głowę i wpatrzyła się w panią szeroko otwartymi oczami: błagała ją spojrzeniem o pomoc.

Złote, śliczne rybki migotały w słoiku. Kasi serce zaczęło stukać mocno i niespokojnie; szarpnęła się nagle do Ewki.

– Pożyczę ci stalówki, dam na zawsze, wszystkie trzy!

– Nie, przecież już mam... – bąknęła Ewka zdziwiona.

Kasia gorączkowo usiłowała sobie przypomnieć, co komukolwiek zrobiła dobrego, ale jakoś nic takiego nie mogła znaleźć. Parę razy pożyczyła gumki... co jeszcze? Mój Boże, co jeszcze?

– A ja myślę, że to Magdzia powinna karmić rybki – powiedział nagle ktoś głośno.

– Tak, tak! Magdzia, niech Magdzia pierwsza karmi!

– Nie Magdzia, wcale nie! Ja chcę... – krzyknęła, nie panując już nad sobą, Kasia.

Przecież to niemożliwe, żeby tak się stało, jak klasa proponuje, żeby pani się na to zgodziła...

– Czekaj – szepnęła jej Ewka. – Ty też będziesz dyżurować, jak przyjdzie na ciebie kolej. Wszyscy po kolei będą...

– Ja nie chcę po kolei, ja chcę teraz! – Kasia trzepnęła ręką w ławkę i popatrzyła z taką złością na koleżankę, że Ewka aż się przestraszyła.

– Nie patrz tak na mnie, przecież to nie moja wina...

Ale Kasia nie miała żadnych wątpliwości: to była wina i Ewki, i wszystkich innych dzieci w klasie, i pani... Tylko oni byli winni, że Kasia nie mogła już dziś karmić rybek, które zwinnie pływały w słoju, jakby się najweselej w świecie bawiły w ganianego.

Film o niesfornej kaczuszcze

Ewka, Magdzia, Antolka, nawet Jędrrek i Kazik, wiele dzieci z ich klasy widziało już kolorowy film, który od tygodnia wyświetlany był w kinie na rogu ulicy. Kolorowy film dla dzieci o niesfornej, zabawnej kaczuszcze.

– Przepiękny! – mówiła o nim Ewka, wznosząc oczy w górę z wielkiego zachwytu.

– Najśliczniejszy na świecie! – dodawała Magdzia.

Jędrrek inaczej wyrażał swój zachwyty.

– Jak pragnę podskoczyć: fajny jest!

– Kasiu – pytała Ewka – a tobie się nie podobał?

– Ja... – zaczęła Kasia.

– Nie podobała ci się kacuszka? Taka śmieszna, że jej! – przerwała Magdzia.

Kasia zrobiła się czerwona z irytacji; wstydziła się przyznać, że nie była jeszcze na filmie. Prędko, żeby nikt nie zauważył zakłopotania i żeby już jej więcej pytań nie zadawano, zawołała:

–...bo tatusia nie było w domu, dopiero wczoraj wrócił z Warszawy, więc nie mogłam iść do kina. Ale dziś właśnie idziemy. Jeżeli będzie mi się ten film podobał, to pójdziemy jeszcze drugi raz. Tak!

I od razu wszystko się zmieniło: teraz Kasia była górą! Z przyjemnością patrzyła, jak dziewczynki kręciły głowami z zazdrością.

– Pewnie, ja bym też poszła drugi raz.

– Na taki film i dziesięć razy można patrzeć!

– Ja bym sto razy patrzyła – zapewniła gorliwie Ewka.

Zazdrościły Kasi, że aż dwa razy będzie mogła obejrzeć kaczuszkę, i tylko nie bardzo mogły zrozumieć, dlaczego Kasia zamiast skakać z uciechy, że będzie miała tak wielką przyjemność, była jakaś zafrasowana i milcząca. Całe szczęście, że nikt w klasie nie wiedział wszystkiego. Tatuś nie wczoraj wrócił z Warszawy, ale przed tygodniem. Jakże jednak można mu było wspomnieć o kinie, przynosząc jednocześnie do domu nową dwóję? Popsuło to do reszty humor i ojcu, i mamie, a Jurek zaraz wygarnął, że „leń”, że „niby duża, a w głowie ma trociny: nie rozumie nic a nic...” Oczywiście zrobiła się cała awantura. Lepiej nie wspominać!

Zresztą teraz już nie ta awantura była najważniejsza, tylko kino. Kasia jedno wiedziała: że musi koniecznie, musi być dzisiaj na kolorowym filmie. Inne dzieci widziały go, więc ona też musi!

Wracając do domu, tylko o tym jednym myślała, a gdy weszła do mieszkania, uśmiechnęła się miło i głośno powiedziała wszystkim:

– Dzień dobry! – I mamie obiecała zaraz: – Gdy będziesz karmiła Agnieszkę, podam ci śliniaczek.

Mama zdziwiła się trochę, ale powiedziała:

– Dobrze, Kasiu, podasz śliniaczek. Tymczasem jednak...

– Właśnie idę myć ręce – Kasia pobiegła do łazienki, zgadując myśl mamy. Nuciała nawet coś sobie, myjąc ręce, chociaż nie tak bardzo było jej wesoło. Pragnęła, żeby tatuś prędko wrócił; chciałaby już usłyszeć: „Ubieraj się, idziemy do kina”.

Dziś nie trzeba było wołać Kasi kilka razy na obiad, sama przybiegła do stołu.

– Kiedy będziesz karmić Agnieszkę, mamusiu? – zapytała z ogromnym zainteresowaniem.

– Jak zwykle za godzinę – objaśniła mama, zastanawiając się jednocześnie, skąd u Kasi takie nagłe zainteresowanie młodszą siostrą.

I mama pomyślała z ogromną radością: „Może Kasia pokocha wreszcie Agnieszkę? Może będzie dobra dla niej?”.

– Co? Już zjadłaś? Naprawdę zjadłaś? – zdziwiła się.

Talerz przed Kasią stał pusty.

– Dziękuję! – powiedziała Kasia. – Teraz idę odrabiać lekcje.

– Idź, idź uczyć się, kochanie, żebyś wreszcie te dwójki poprawiła – łagodnie zachęcała mama. – Tak się nimi wszyscy martwimy...

Znalazszy się w pokoju, Kasia zaczęła szybko rozkładać podręczniki i zeszyty.

Siadła nad zeszytem, ale wcale nie wiedziała, jak się zabrać do tego zadania rachunkowego. Jakże się to stało? Przecież chciała je odrobić, dziś naprawdę chciała. Pokazałaby ojcu zeszyt: „Patrz, tatusiu, jak ładnie wszystko wyliczyłam...”.

Zaczęła niespokojnie kręcić się na krześle, i tak próbowała, i tak, ale ani rusz nie umiała rozwiązać zadania. Aż się sama tego przestraszyła; co teraz zrobić?

I nagle myśl; odłoży te wstrętne rachunki, odrobi zadanie z polskiego i zeszyt pokaże ojcu.

Co za szczęście, że z polskim poszło lepiej. Wprawdzie były jakieś nowe, trudne słowa, ale ostatecznie można było sobie z nimi poradzić.

I zadanie zostało odrobione.

Właśnie tatuś przyszedł; Kasia słyszała, jak mama powiedziała do niego:

– Kasia odrabia lekcje, wiesz? I taka grzeczna dziś była! Może się

wreszcie usatkuje...

– Oby! – westchnął ojciec. – Bo już naprawdę tyle zmartwienia z tym dzieckiem...

„Zabierze, zabierze, zabierze mnie do kina!” – rozśpiewało się serce Kasi.

Już więcej nie myślała o lekcjach. Pobiegnęła prędko do kuchni i miękkim, przymilnym ruchem przytuliła się do ojca. Wiedziała, wiedziała na pewno w tej chwili, że tatuś nie może jej odmówić.

– Tatuśku, ja już odrobiłam wszystkie lekcje.

– Kasienko, żebyś tak co dzień...

Otworzyła szeroko oczy, jakby się niezmiernie dziwiła.

– Taak! Będę co dzień – powiedziała. – Zobaczysz, że będę.

Wcale nie kłamała, naprawdę najszczerzej chciała co dzień odrabiać lekcje, żeby tylko teraz...

–Tatusiu, pójdziesz ze mną do kina? Jest taki film o kacuszce – jeszcze mocniej przytuliła się do ojca.

– Pójdziemy – powiedział tatuś spokojnie – oczywiście pójdziemy do kina, ale...

–...zaczyna się o szóstej! – szybko wtrąciła Kasia.

Proszę, jak jej łatwo poszło; wystarczyło trochę przymilić się i już ma wszystko, czego zechce!

–...ale nie dziś – dokończył tatuś. – Pójdziemy wtedy, gdy poprawisz stopnie. Tak, córeczko.

Ojciec wcale nie mówił tego głosem ostrym czy zagniewanym, tylko właśnie spokojnie, powoli, ale bardzo stanowczo.

Kasia zeszytniała cała, słysząc ten głos, i od razu odsunęła się od ojca.

– Ja cię tak proszę! – wybuchnęła nagle. – Inne dzieci z naszej klasy już były, a ja...

– Inne dzieci pewnie uczą się dobrze i są grzeczne, więc zupełnie słusznie rodzice chcą im zrobić przyjemność...

– Wcale nie, Jędrzek nie uczy się tak dobrze, ma same tróje...

– Kasienko – powiedział ojciec – nie ma o czym mówić. Nie pójdziesz teraz do kina.

– Dobrze, dobrze! Nie potrzebuję wcale! – Kasia po swoim zacięła wargi, ale była taka zła i tak w tej chwili nie lubiła ojca, że aż wytrzymać nie mogła; tupnęła nogą.

– Nie potrzebuję kina – powtórzyła i wybiegła z kuchni.

– Kasiu, wróć! – zawołał ojciec za nią. – Wróć w tej chwili! Co znaczy to tupanie, jak się zachowujesz?

Nie wróciła. Nie wróci za nic – niech się teraz dzieje co chce.

– Kasiu! – zawołała mama z drugiego pokoju. – Chciałaś podać Agnieszce śliniaczek, jest właśnie potrzebny.

Ale Kasi już nie była w głowie Agnieszka. Po cóż miałyby podawać śliniaczek, skoro i tak nie pójdzie do kina? Jakże się jutro w szkole pokaże, co powie dziewczynkom? Będą się z niej śmiały, że chwaliła się tylko... „dwa razy pójde”. Akurat – dwa razy! Och, Ewka, Magdzia, Antolka, nawet ta cała Antolka! – one wszystkie mają lepszych ojców, na pewno. A Kasia ma najgorszego i dlatego jest taka biedna, taka nieszczęśliwa...

I żeby pokazać całemu domowi, jak jest nieszczęśliwa, zaczęła płakać. Bez łez, ale za to bardzo głośno, tak żeby wszyscy słyszeli. Może przyjdą się nad nią litować? Może... jeszcze dałoby się zdążyć do kina?

Mama wybiegła z pokoju.

– Co się jej stało, Zygmunt? – spytała ojca. – Przecież przed chwilą była tu z tobą?

– Nic się nie stało. To dlatego, że nie idzie do kina. Nie, zostaw ją, Marysiu; te krzyki i tak nic nie pomogą.

Kasia zaczęła płakać jeszcze głośniej, aż ją gardło bolało z wysiłku. Patrzyła na drzwi: przyjdzie ktoś czy nie?

Nikt nie nadchodził...

Więc głos Kasi zaczął powoli przycichać, aż umilkł zupełnie. Już wiedziała na pewno, że nie pójdzie do kina, że żadne płakanie nic jej nie pomoże.

Kłamaczuch

Ewka nie umiała pisać ładnie. Bardzo się starała, ale jakoś jej nie wychodziło. Kasia nie mogła powstrzymać się od śmiechu, ile razy pióro pojechało poza linijkę. Dziś też tak było.

– Co to jest? – powiedziała szeptem Kasia. – To ma być „K”?

Ewka zaczerwieniła się i pochyliła głowę nisko nad zeszytem.

– Ja i tak wszystko widzę, co ty tam piszesz – znów szepnęła Kasia.

Jej litery były równe i ładne, gorzej jednak bywało, jeżeli przy pisaniu ze słuchu trafiło się jakieś trudniejsze słowo. Raz Kasia nawet chciała zerknąć do Ewki, jak się któreś z tych trudniejszych słów pisze, lecz Ewka tak zasłoniła swój zeszyt, że nic nie można było dojrzeć. Mimo to Kasia mruknęła:

– Jakie kulfony stawiasz!

Od tych uwag Ewka zaczęła się mylić.

– Ja cię proszę... – zwróciła się błagalnie.

– Dziewczynki, co to za rozmowy w czasie lekcji? – spytała pani.

– Właśnie – powiedziała Kasia. – Nie gadaj.

– Przecież to ty...

– Uważaj, bo znowu jakiegoś kulfona postawisz.

– Dziewczynki! – upomniała pani.

Dalej pisały już w milczeniu, za to na przerwie Ewka nie mogła już dłużej wytrzymać.

– Jak ja dostanę zły stopień, to przez ciebie! – prawie płakała.

– Iiii! Mazgaj! – wzruszyła ramionami Kasia. – Sama się kłóci, a potem jeszcze... że przeze mnie...

– Bo naprawdę przez ciebie – dowodziła Ewka.

Magdzia już czekała na nią koło drzwi, żeby razem wybiec na podwórko. Za chwilę przy Magdzi stanęła też Antolka.

„Będą grały w klasy” – pomyślała Kasia i bardzo się jej zachciało pograć w klasy razem z dziewczynkami. Czy one chcą, czy nie chcą – muszą na nią zaczekać, muszą się z nią bawić. Nie wiedziała tylko, w jaki sposób je zatrzymać, żeby nie wybiegły z klasy bez niej.

– Magdziu, zaczekaj na mnie! – zawołała głośno i odepchnąwszy którąś z koleżanek, dopadła drzwi. Dogoniwszy wreszcie dziewczynki na podwórku, zawołała:

– Gramy w klasy!

Magdzia nic nie odpowiedziała, tylko spojrzała na Antolkę.

Antolka zmarszczyła ciemne brwi.

– My wcale nie chcemy grać w klasy – ucięła krótko.

Kasia myślała teraz gorączkowo, co im powiedzieć, żeby nie uciekły, jak je zatrzymać.

Wypaliła nagle:

– A ja byłam już trzy razy na filmie o kacuszce!

Chwila ciszy i Magdzia nie wytrzymała.

– Trzy razy? – powiedziała z najwyższym podziwem.

Antolka stała jak wryta. Ewka, która to słyszała, bo właśnie zbliżyła się, złożyła ręce z zachwytem.

– Jakaś ty szczęśliwa! Trzy razy!

Nawet paru chłopców stanęło przy nich, a wśród nich mały Kazio,

który w piłkę grał jak ostatnia gapa.

– Jak ci tę kaczkę orzeł porwał, a ona mu się wywinęła! – zawołał jeden z chłopców z zachwytem.

– Wcale nie orzeł. To był jastrząb.

– Wszystko jedno.

– Ale gdzie! Nie wszystko jedno. Ja od razu poznałem.

– Po czym?

– A po piórach i po kształcie.

– Niech będzie jastrząb. Ale jak on ją porwał! Pamiętacie?

– Pewnie, że pamiętamy – potakiwały z przejęciem Magdzia, Ewka i Antolka.

Antolka nawet przypomniała:

– A jak się ona zgubiła, ta kacuszka...

Znów kiwali głowami, mówili:

– Aha, właśnie...

Kasia też kiwnęła; powiedziała nawet:

– Tak, to było śliczne!

– Śliczne? – zdziwiła się Ewka. – A ja się bałam, że jej się stanie coś złego!

Kasia udała, że nie słyszy słów Ewki. Nie była na filmie, nie widziała kacuszki (wszystko przez niedobrego tatusia!), ale w tej chwili wydało się jej, że przecież wie doskonale, jak wygląda żółta kacuszka z filmu i jakie miała przygody...

„...Więc napadł ją zły orzeł – czy tam jastrząb; wszystko jedno, jakie miał pióra, ale był niedobry, chciał skrzywdzić kacuszkę. Ona jednak nie dała się. Uciekła. Wróciła do stawu. I znów jest jej

wesoło i dobrze. Spokojnie sobie pływa po szafirowej wodzie. Słońce świeci, na brzegu stawu rosną kwiatki. Pochylają kolorowe główki i przyglądają się, jak kacuszka zgrabnie przebiera nogami. Patrzcie, jak ona ślicznie płynie! To ta kacuszka, która jest dzielna i mądra! Kwiaty i ptaki kochają ją za to i robią wszystko, czego tylko ona zechce. A kacuszce jest tak miło, miło! Płyne sobie po szafirowej wodzie...”

– Płyne sobie i śpiewa... – nagle powiedziała głośno Kasia, nawet nie bardzo wiedząc, jak to się stało. Jakoś tak, jakby opowiadała, co widzi.

– Kto śpiewa? – zdumiała się Antolka.

– No... – zająknęła się Kasia, rozglądając się dokoła. Wszystkie dzieci, dziewczynki i chłopcy, uważnie na nią patrzyli, pełni zaciekawienia.

– Ależ ona wcale nie śpiewała! – powiedział któryś z chłopców. – Coś ci się pomyliło.

– Nie pomyliło. – Kasia postanowiła upierać się przy swoim.

– Kacuszka?

– Kacuszka. Właśnie że śpiewała.

Ale już nie chciała przedłużać tej rozmowy.

– Muszę zjeść drugie śniadanie – powiedziała i rozwinęła swoją paczkę. Wyjęła bułkę z masłem i czerwonego pomidora.

Chłopcy jednak nie dali za wygraną.

– Zaraz, zaraz, czekaj. A kiedy śpiewała? – dopytywali się.

– Oj, dajcie spokój! Kasi się pomyliło, i już – próbowały przerwać rozmowę dziewczynki.

Kasia stała z bułką w ustach, nic nie mówiła, ale czuła się bardzo niepewnie. Chłopcy się jednak zawzięli.

– No, mów, mów, kiedy ta twoja kaczka śpiewała?

Nie było rady. Kasia przełknęła kęs bułki i, wzruszając ramionami, powiedziała nadąsana:

– Oj, no wtedy, nie pamiętacie?

– Nie.

– Jak tego... jak ten orzeł ją porwał, a potem...

Pierwszy domyślił się mały Kazek.

– Chłopaki! – zawołał. – Ona wcale nie była na filmie! Ona tylko kręci...

– Właśnie że byłam! – krzyknęła z rozpaczą Kasia i tupnęła nogą.

– Byłam! Byłam! Właśnie że byłam!

Ale chłopcy nic sobie nie robili z jej krzyków. Odstąpili kilka kroków do tyłu i, pokazując palcami Kasię, zaczęli wykrzykiwać:

– Kłamczuch! Wszystko nieprawda. Kłamczuch!

– Widzicie kłamczucha?

– Kasia kłamczuch!

Coraz więcej dzieci zbiegało się na te krzyki; patrzyły, co się to dzieje. Nawet uczniowie z innych klas też słyszeli, jak chłopcy na Kasię wołali:

– Kłamczuch! Kozucha-kłamczucha!

To było zupełnie straszne! Kasia miała w tej chwili tylko jedno pragnienie: zapaść się pod ziemię, żeby nikt nie mógł na nią patrzeć. Ale boisko szkolne wcale nie zamierzało się zapadać.

Tymczasem dzieci naśmiewały się z niej, a to było jeszcze gorsze od przezywania.

– Kasia! Kozucha-kłamczucha! Cha, cha, cha!

– Ona się Kasia nazywa? A z której jest klasy?

– Zdaje się, że z drugiej.

– Patrzcie! I tak kłamie?

Kasia zacisnęła zęby. Nie próbowała nawet uciekać, bo i tak nie mogłaby się przebić przez zwarte koło otaczających ją dzieci.

– Głupi jesteście! Głupi! – krzyczała rozzłoszczona.

– Kto kogo przezywa, tak się sam nazywa! – strugali jej marchewkę chłopcy i grali palcami na nosie.

– Patrzcie, jaka mądra!

– Taka mądra, a kłamie! – wrzasnął cienko mały Kazek i w tejże chwili złapał się obiema rękami za twarz.

– Aaaaa!

Przez palce ciekło mu coś czerwonego.

A Kasia stała z błyszczącymi oczami i zadowoloną miną. Sama nawet nie myślała, że tak celnie ciśnie nadgryzionym pomidorem. Ale trafiła: prosto w nos Kazka. Dobrze mu tak!

Nikt się teraz nie śmiał, wszyscy stali przestraszeni. Ktoś zajęczał:

– Gdzie jest pani? Oj, gdzie jest pani?

Kazek wreszcie odjął ręce od twarzy. Wyglądał jak czupiradło: nos w sosie pomidorowym, pomidor na włosach, na rękach, na rzęsach, nawet na swetrze...

Kasia chciała, żeby się teraz wszyscy śmiali z Kazika, ale nie wiadomo dlaczego nikt się jakoś nie śmiał. Ani z Kazika, ani z Kasi. Po prostu tylko patrzyli. A Kazek też patrzył, i to nie na Kasię, nie na dzieci, patrzył na swój poplamiony, nowy granatowy sweterek i coraz szybciej mrugał powiekami.

– Kazek! – pocieszał go stojący obok kolega. – Chyba nie będziesz beczał?

– Nie – cicho powiedział Kazek – ale...

– Nos cię boli?

– Nie – jeszcze ciszej odezwał się Kazek – ale... – i spod szybko mrugających powiek zaczęły mu kapać łzy – ... ale sweter zabrudzony!

Już nie cicho, ale zupełnie głośno i żałośnie zawołał:

– Oj, da mi mama za ten sweter, jak wrócę do domu!

Dlaczego teraz nikt się nie śmiał z chłopca, który rozmazywał sobie dłonią sok pomidorowy ze łzami po całej skrzywionej od płaczu twarzy? Kasia nie mogła tego pojąć.

Jeszcze go żalowali niektórzy.

– Pewnie go mama zbije!

– Oj, będzie miał dziś w domu!

– Może sweter da się uprać?

– A jak się nie da i zostaną plamy?

Korzystając z zamieszania i z tego, że uwaga wszystkich dzieci była zwrócona na małego Kazka, Kasia cicho wycofała się w kąt podwórka. Długą chwilę stała pod drzewem, potem pobiegła w kierunku krzaków jaśminu.

Już nie było na nich białych kwiatów. Antolka kiedyś mówiła, że wśród tych kwiatów mieszkają wróżki... Nie mieszkają oczywiście. A szkoda! Może któraś z nich umiałaby coś dobrego poradzić Kasi, bo właściwie było jej w tej chwili wcale niewesoło...

Błękitna królewna

Kto się pierwszy dowiedział? Antolka!

Wpadła do klasy jak bomba, ledwie dech mogła złapać.

– Ojej, słuchajcie, słuchajcie! Żebyście wiedzieli...

Rzucili się wszyscy do niej, bo od razu widać było, że Antolka naprawdę przyniosła jakąś niezwykłą wiadomość: oczy się jej świeciły, wypieków dostała i jak wiatrak wymachiwała rękami.

– ...nie macie pojęcia...

Nie mieli pojęcia i nie mogli już wytrzymać z ogromnej ciekawości:

– Co? Antolka, no powiedzże!

– Mów prędko!

– Ojej, Antolka, czy to coś do cieszenia się?

Okazało się, że tak.

– Przedstawienie robimy! To ci dopiero frajda, że hej!

Przedstawienie będzie w szkole i ich klasa też weźmie w nim udział. Skąd Antolka dowiedziała się o tym, nikt nawet nie pytał; najpewniej od którejś z koleżanek ze starszej klasy, bo ta Antolka ze wszystkimi umiała żyć w przyjaźni. Więc przedstawienie...

Posypały się zaraz pytania:

– A co będziemy grać?

– A jak?

– A kto? Czy wszystkie dzieci?

– Czy cała klasa?

– Skądże cała – odezwała się Ewka poważnie. – Na pewno tylko niektóre dzieci.

Antolka nie wiedziała, co będą wystawiać, tyle że w tym przedstawieniu ma być królewna, królewna prześliczna w błękitnej sukience.

– ...i krasnalki będą koło niej tańczyły – przypomniała sobie cała rozpromieniona – i żabki zielone, i jeszcze... Tak, naprawdę, zdaje się, że także motylki.

– To będzie coś ślicznego! – złożyła ręce Magdzia. – Antolka, powiedz, czy na pewno wiesz o motylkach?

– Ależ tak – zapewniała gorąco Antolka. – Motylki też!

Magdzia zapragnęła być motylkiem: mieć kolorowe skrzydełka i w lekkim tańcu na palcach uwijać się wokół królewny. Jakie to będzie wspaniałe!

– Ewka, a ty czym byś chciała być?

Ewka jeszcze nie była zdecydowana.

– Może żabką i tak sobie skakać... – powiedziała niepewnie. – Sama jeszcze nie wiem.

– Nie! – zawołała Magdzia z ogromnym przekonaniem. – O wiele przyjemniej być motylkiem. Bądź motylkiem, dobrze?

– Dobrze, więc ja też będę motylkiem, tak samo jak ty – zgodziła się Ewka. – A ty, Kasiu?

Kasia doskonale wiedziała, bez chwili namysłu wypaliła:

– Co tam żabki czy motylki! Motylki są zupełnie głupie, latają tylko, i nic... Ja... ja chcę być królewną!

– Ooooo!

– Właśnie!

– Pewnie – bąknęła po chwili milczenia Magdzia. – Królowna właściwie najważniejsza w całym przedstawieniu...

Ona sama nawet nie marzyła o czymś podobnym – gdzie tam jej do królowny!

– Tak – powtórzyła Kasia. – Ja będę królowną!

W tej chwili już nawet nie żałowała, że nie nadeszła jeszcze jej kolej karmienia złotych rybek. W tej chwili i rybki wydały się jej bez znaczenia. Bo i rzeczywiście: któż by mógł porównywać rybki z błękitną królowną?

– Słuchaj, słuchaj, Antolka, a kiedy to będzie? – Kasia chciała wiedzieć wszystko dokładnie.

Ale Antolka nie wiedziała.

– Musimy spytać pani.

– Musimy... – powtórzyła Kasia i nie wiadomo dlaczego poczuła się jakoś mniej pewnie.

Tymczasem Ewka opowiadała szeroko, jak to będzie, gdy zatańczą dokoła Kasi...

– Kasi? – huknął Jędrrek. – Dlaczego dokoła Kasi?

– Bo ona będzie królowną! – wyjaśniła Magdzia.

I tu stało się coś nieoczekiwanego: chłopcy podnieśli wrzask, wszyscy naraz:

– Wcale nie, wcale nie! Nie chcemy takiej królowny!

– Przeszkadza się bawić!

– Ciągłe się obraża!

– Nigdy nikomu nie pomogła!

– Jeszcze czego! Taka królowna!

I znów:

– Nie chcemy! Nie i nie!

Kasia nie spodziewała się czegoś podobnego. Patrzyła w osłupieniu na krzyczących chłopców, do których się też dołączyło kilka cienkich głosów dziewczynek. Zmarszczyła brwi – nie wiedziała, co robić, jak się zachować. Stała sama jedna – przeciw prawie całej klasie. Tylko Ewka, Magdzia i Antolka nic się nie odzywały, patrząc na to wszystko z wystraszonymi minami. Serce Kasi zaczęło bić tak mocno, jak chyba wszystkie zegary na świecie. Czowała je aż w gardle. Nie namyślając się długo, wypadła z klasy i popędziła długim korytarzem. Musi, za wszelką cenę musi odnaleźć panią, musi prosić o tę królową, zanim... Tak, bo jeżeli pani obieca, to już żadne wrzaski w klasie potem nie pomogą i Kasia zostanie królową – czy kto zechce, czy nie.

– To ty, Kasiu? Co się stało? – pani pochyliła się nad nią troskliwie i obie ręce położyła jej na ramionach. – Coś ci się chyba stało? Dlaczego tak biegłaś?

Kasia dopiero teraz oprzytomniała. Podniosła oczy na panią i, napotkawszy jej dobre, spokojne spojrzenie, wyszeptała żarliwie, głosem pełnym błagania:

– ...bo, proszę pani, ja bym tak strasznie chciała być królową...

– Jaką królową? – zdumiała się pani. – Aha, to już pewnie koledzy ze starszych klas powiedzieli wam o tym przedstawieniu?

– ...i że królowa będzie... – dokończyła z drżeniem Kasia. – I ja bym...

– Zaraz przyjdę do klasy – powiedziała pani. – Przecież te sprawy, kto czym będzie w przedstawieniu, musimy omówić razem. Wiesz, zrobimy zebranie... – powtórzyła pani, bo Kasia miała taką minę, jakby nic z tego nie rozumiała.

Dziewczynka krzyknęła rozpaczliwie:

– W klasie nie! Bo oni... Nie, nie, proszę pani, nie w klasie! Teraz!

– Ależ, Kasiu, bądź grzeczna. Wstyd naprawdę, żebyś się tak napierała.

Kasi było bardzo ciężko powiedzieć, ale nie znajdowała innej rady:

– Oni nie chcą... żebym ja była królowną. Oni nie chcą... – powtórzyła i spuściła głowę, jakby się przyznawała do jakiejś wielkiej winy, jeszcze gorszej niż gadanie na lekcjach, niż podpowiadanie lub psucie zabawy kolegom.

Z opuszczoną głową czekała, że pani powie coś ostro i nieprzyjaźnie, że każe jej mimo wszystko wracać do klasy. Nagle poczuła rękę pani pod swoją brodą. Głowa Kasi została uniesiona w górę ruchem serdecznym i miłym.

– Wiesz, Kasiu, rozmawiałam dziś z twoim tatusiem. Był u mnie...

– Och!

Nic więcej Kasia nie umiała z siebie wydobyć.

– Bardzo martwimy się z tatusiem i tym, że niedobrze się teraz uczysz – zaczęła powoli pani – i twoim zachowaniem. Nie uważasz na lekcjach, często nie masz odrobionych zadań domowych... Wiesz, może się tak stać, że zostaniesz na drugi rok w tej samej klasie.

– Ja? – wytrzeszczyła oczy Kasia. – Ja? Nie! – powiedziała zdecydowanie.

Tego wcale nie przewidziała; nie przyszło jej do głowy, że mogłoby zajść coś podobnego. Zostać w tej samej klasie? To byłby taki straszny wstyd! Taki najstraszniejszy, zupełnie nie do zniesienia.

Przeraziła się.

– Nie, proszę pani! Nie, ja nie chcę! – krzyknęła.

Pani nawet nie rozgniewała się, że Kasia krzyczy, spokojnie zaczęła tłumaczyć:

– Jeżeli się nie uczysz...

Och, uczenie się, niegrzeczności, dwójki... wszystkie te sprawy najniepotrzebniej w świecie splątały się z błękitną królowną. Kasia nie bardzo nawet słuchała, co pani do niej mówi, myślała tylko z natężeniem: co teraz zrobić?

– Więc dzieci w klasie nie chcą, żebyś była królowną? Dlaczego?

– Nie wiem, dlaczego – powiedziała prędko Kasia, ale spuściła oczy.

– Naprawdę nie wiesz? – zdziwiła się pani.

„Nie pozwoli mi być królowną” – przebiegło przez głowę Kasi. Miała ochotę płakać. Jeszcze raz spróbowała, już nie jak grzeczna uczennica, ale tak jak w domu, kiedy się złościła:

– To co, że oni nie chcą? Wielkie rzeczy! A ja właśnie chcę...

– Kasiu! – powiedziała pani. – Jak ty się zachowujesz? I myślisz, naprawdę myślisz, że dziewczynka, która tak niegrzecznie mówi, mogłaby grać królowną?

Przepadło! Już teraz wiadomo było na pewno, że wszystko przepadło.

Królowną zostanie Magdzia, może Ewka...

Kasia wsadziła obie pięści w oczy i rozpłakała się jak małe dziecko, jak Agnieszka. Pani objęła ją ramieniem.

Powtarzała:

– No widzisz, widzisz (zupełnie tak samo jak mama). Widzisz, wszystko jest niedobrze, ale...

Szeptwała jeszcze coś długo w ucho płaczącej Kasi, potem pogłaskała ją po włosach, uśmiechnęła się z otuchą.

– Musisz to wszystko zrozumieć, Kasiu. Jesteś przecież duża.

Kasia nie mogła wykrztusić ani słowa ze ściśniętego gardła. Wcale nie czuła się duża. Nie tak wiele nawet rozumiała z tego, co pani mówiła, ale było jej bardzo źle w tej chwili i bardzo samotnie, i martwiła się, że może zostać w tej samej klasie i że nie będzie królowną...

Westchnęła urywanie; jeszcze ją płacz dusił, nie mogła złapać oddechu.

– Pójdziemy do klasy – powiedziała pani.

Innym razem Kasia pewnie nie weszłaby do klasy z czerwoną, zapłakaną buzią i zapuchniętymi oczami, ale teraz nie myślała o tym.

Trzymała panią za rękę i nie puszczała jej, idąc długim szkolnym korytarzem. Jakoś bezpieczniej się przez to czuła – trochę tak, jakby szła z mamą.

Brat pomoże

– Więc co, Jurku, pomożesz jej?

– Kiedy, tatusiu... – Jurek prędko, prędko szukał jakiegoś powodu, i to bardzo ważnego, dla którego w żaden sposób nie mógłby pomagać siostrze. Jak na złość nic nie przychodziło mu do głowy, więc jeszcze raz powtórzył, wcale nie ukrywając niechęci... – Tatusiu, kiedy ja nie mogę...

– Dlaczego?

– No bo tak... sam mam lekcje... i w ogóle!

– Jureczku – wtrąciła się matka. – Nie można przecież Kasi tak zostawić.

Jurek stał pośrodku pokoju, rozstawiwszy szeroko nogi, i wicherzył sobie ręką czuprynę.

– Nie można?! – wybuchnął wreszcie. – A po co zbierała te dwóje? Przecież miała same piątki! Gdyby uważała na lekcjach, to...

Mama zrobiła bezradny ruch dłońmi; ojciec z uwagą patrzył na syna, ale nic nie mówił. Powoli wyjął z kieszeni pudełko papierosów i zapalił jednego; cieniutka smuga dymu uniosła się w górę.

Gdyby rodzice coś więcej mówili, gdyby nakazywali, gniewali się – Jurkowi na pewno byłoby łatwiej odmówić, ale oni prosili, zwyczajnie, serdecznie prosili: „Pomóż Kasi”...

– Sam tatuś mówił, że z nią nie można wytrzymać – przypomniał sobie w porę.

Był pewien, że przekona tym ojca, okazało się jednak, że nie. Ojciec podniósł się z krzesła, stanął przed Jurkiem.

– Więc cóż z tego, że mówiłem? Przychodzę do domu zmęczony, siadam do nowej roboty, a tu ciągle harmider i kłótnie. I w dodatku poważne zmartwienie z tymi dwójkami. Naprawdę trudno wytrzymać. Ostatecznie jednak trzeba jakoś wybrnąć z tego wszystkiego. Myślałem, że jesteś już w tym wieku, że zrozumiesz...

Jurek niespokojnie patrzył w twarz ojca: czuł, że go zawiódł, i zrobiło mu się przykro. Oczywiście, jest w tym wieku, kiedy się wszystko rozumie: piąta klasa!

W porównaniu z Kasią Jurek jest przecież zupełnie dorosły. Jednak próbował się jeszcze bronić przed niemiłym zajęciem.

– Po południu to my z kolegami gramy w piłkę...

– Przecież Kasią zajmowałbyś się najwyżej godzinę, półtorej.

– Taaak... – Jurek wbił wzrok w podłogę, jakby się wstydził. – Ale jeszcze majsterkowanie w świetlicy i jeszcze...

Mama machnęła ręką gestem, który mógł znaczyć: „E, nie ma co z tobą rozmawiać, szkoda każdego słowa”. Podniosła się z tapczanu i, wychodząc już z pokoju, odwróciła się w ostatniej chwili do syna.

– Jeżeli ci tak trudno pomagać siostrze, to nie trzeba. Sama się nią zajmę. Dziękuję.

I wyszła.

– No wiesz, Jurek! – potrząsnął głową ojciec i wyszedł za mamą.

Jurek został w pokoju sam. Kręcił się przez chwilę bez celu, podszedł do okna, zajrzał do pudełka z przyborami do majsterkowania. Potem zdawało mu się, że ma ochotę poczytać książkę. Więc otworzył ją, przerzucił nawet parę kartek, wreszcie zostawił ją na stole.

Po chwili wahania wyszedł za rodzicami do drugiego pokoju.

– A co? – usiłował nawiązać rozmowę. – Agnieszka śpi?

– Nie, bawi się – odpowiedziała mama.

Głos miała zwyczajny, spokojny, ale nie patrzyła na Jurka. Ojciec także nie podniósł głowy znad gazety, którą właśnie czytał.

– Agnieeeszka, Agnieeeszka! – Jurek wyjął z rączek małej grzechotkę i potrząsnął nią w powietrzu.

Obie malutkie dłonie Agnieszki wyciągnęły się do zabawki.

– Agnieszce to bym pomógł – ni stąd, ni zowąd zapewnił Jurek głośno, o wiele głośniejszym głosem, niż trzeba.

Nikt mu na to nie odpowiedział.

– To ja pójdę napić się wody!

W kuchni przy oknie stała Kasia; nie odwróciła się w stronę wchodzącego brata. Buzię miała smutną, w palcach kręciła koniec chusteczki.

– Co tak stoisz? – zapytał Jurek, byle coś powiedzieć.

– A nic.

– Jak to: nic? – zniecierpliwił się brat.

No, proszę, jaka jest ta Kasia! Nawet odpowiedzieć porządnie jej się nie chce. I oto z taką miałby jeszcze lekcje odrabiać? A niech sobie zostaje na drugi rok w tej samej klasie.

– Jak odpowiadasz starszym? – zmarszczył się gniewnie.

– Nie odpowiadam. Patrzę sobie.

– Na co patrzysz?

– Na nic. Patrzę, i już.

W całym domu było jakoś cicho, nawet Agnieszka nie płakała. Jurek zapragnął nagle, żeby powstał jakiś ruch, żeby ktoś coś mówił, śmiał się... Żeby nie było tak smutno.

– Masz jakieś lekcje? – spytał niepewnie.

Kasia nie odpowiedziała, tylko kiwnęła głową.

– No to... – zaczął po chwili brat – to dlaczego ich nie odrabiasz?

– Próbowałam...

– I co?

Kasia wciągnęła mocno powietrze otwartą buzią.

– I co? – powtórzył Jurek.

– Daj mi spokój! – wybuchnęła nagle. – Idź sobie. Daj mi spokój!

Jurek wyjął z szafki kubek w niebieskie kwiatki, nalał do niego wody i, przechyliwszy w tył głowę, pił łyk za łykiem. Potem zdecydowanym krokiem zbliżył się do siostry.

– Chodź – powiedział, stając za nią. – No, chodź!

– Nigdzie nie idę.

– Chodź do pokoju – powtórzył brat tonem bardzo stanowczym. – Pomogę ci w tych twoich lekcjach...

Sam nie wiedział, jak mu się to jakoś powiedziało, ale nie żałował; przeciwnie – od tych słów zrobiło mu się lżej. Kasia natomiast gwałtownie odwróciła się od okna, wytrzeszczając na brata oczy. Nie wierzyła mu.

– Eeee tam! Ty? Pomożesz?

Wzruszyła ramionami, takie jej to się wydało nieprawdopodobne.

Brat poczuł się urażony do żywego.

– A cóż to sobie wyobrażasz, że ja tej tam twojej arytmetyki czy polskiego nie umiem?

Kasia pokręciła głową.

– Umiesz, ale...

– Właśnie! Od dziś będę ci pomagał, aż odrobisz wszystkie zaległości – zapewnił jednym tchem.

W tej chwili nawet piłka i majsterkowanie wydały mu się mniej ważne od Kasinych stopni. Pokaże tej małej, jakiego to ona ma brata!

W oczach Kasi zabłysła nadzieja.

– ...i nie będę miała dwój?

– Jasne! – brat spojrzał na nią z wysoka. Ej, przecież ta Kasia to naprawdę całkiem mała, nawet mu do ramienia nie sięga.

– No, no – powiedział zupełnie podobnym do ojca głosem. – Głowa do góry, jakoś z tego wszystkiego musimy wybrnąć – i poszedł pewnym krokiem do pokoju, słysząc za sobą dreptanie siostry.

Podręczniki zostały rozłożone, zeszyt otwarty. Kasia siadła do stolika trochę zażenowana, a trochę uroczysta. Nagle powiedziała, sięgając po pióro:

– Ja wiem, tobie mamusia i tatuś kazali, żebyś mi pomagał.

Jurek zaczął odgarniać sobie z czoła niesforny kosmyk, starając się jednocześnie uniesioną ręką zasłonić twarz, na którą wystąpił silny rumieniec.

– Wcale nie wiesz – burknął niewyraźnie. – Rodzice nic mi nie kazali. Będę ci pomagał, bo...

– Bo co? – spytała Kasia.

– ...bo... – Jurek zawahał się przez króciutką chwilę, a potem głosem trochę zdziwionym, jakby nie tylko Kasi, ale i sobie samemu tłumaczył, dokończył: – Po prostu dlatego, że jesteś młodsza i... i w ogóle... siostra, i sama sobie nie możesz poradzić.

Zamilkł, odetchnął, potem zdecydowanie zaczął:

– No, więc patrz, z tym zadaniem to jest tak...

Pochylili się oboje nad zeszytem.

Przecież nie chciała

Przyleciał mały, szary wróbel, usiadł na oknie klasy, przekręcił główkę, ostrożnie zajrzał do środka i ćwierknął parę razy.

Zobaczywszy go, Kasia trąciła łokciem Ewkę.

– Widzisz: wróbel.

Ewka odwróciła się na chwilę do Magdzi.

– Patrz, wróbel do nas przyleciał.

Przez pewien czas patrzyły nie na panią, która właśnie coś tłumaczyła przy tablicy, ale na wróbla, i nie słuchały tego, co mówi pani, tylko ptaszęcego cichego ćwierkania.

Nagle pani zapytała:

– Kasiu, dlaczego słowo „wóz” napisałam przez „ó” z kreską?

Kasia wstała z ławki. Pani czekała na odpowiedź, długo czekała. Dzieci podnosiły ręce do góry na znak, że wiedzą, dlaczego tak się właśnie pisze, ale Kasia dalej stała, milcząc, bo nie wiedziała.

– Przed chwilą tłumaczyłam, nie uważałaś? – spytała pani, nie z gniewem nawet, tylko jakoś smutno, tak jakby Kasia zrobiła jej duży zawód.

– Bo wróbel przyleciał – przyznała się otwarcie Kasia – i ja patrzyłam na wróbla...

– Niedobrze! – pokręciła głową pani.

„I znowu niedobrze – pomyślała z żalem Kasia – a ja już naprawdę chciałam, żeby pani się od dziś nie martwiła, ani mama, ani tatuś. Chciałam... cóż, kiedy mi jakoś nie wyszło. To wina tego głupiego wróbla, on mi przeszkodził, bo ja chciałam...”

Całe szczęście, że pani nie stawiała stopni. Chociaż... chociaż Kasia mimo to czuła się zupełnie tak samo, jakby dostała dwóję. Już do końca lekcji siedziała spokojnie i ani razu nie spojrzała w stronę okna: na wszelki wypadek, bo gdyby znów jakiś wróbel przyleciał...

Za to po lekcjach nie mogła się dość naskakać po podwórku, zupełnie jak młoda koza: raz, dwa i trzy – do góry, niby na sprężynach. Rozglądała się dokoła, z kim by tu zacząć zabawę, ale dzieci skupiły się już w małe grupki i nie zwracały na nią uwagi, bo tak już się utarło od dłuższego czasu, że nikt Kasi nie wołał do zabawy.

„Ale dziś... dziś jest inaczej, przyznałam się do tego wróbla i uważałam już potem na lekcji”.

Jasne, że wobec tego dzieci powinny były odnieść się do niej choćby trochę inaczej, a jeżeli już nie wszystkie, to przynajmniej Ewka i Magdzia, która właśnie biegła przez podwórko, trzymając w rękach piłkę.

– Maaagdziu! – krzyknęła Kasia.

Magdzia nie zatrzymała się, nawet nic nie odpowiedziała, tylko biegła dalej.

„Może nie dosłyszała” – pomyślała Kasia i puściła się w pogoń za Magdzą. Ta obejrzała się, ale zaczęła biec jeszcze szybciej.

„O, znowu się przyczepi! – myślała Magdzia. – Ta Kasia! Zabierze mi piłkę, rzuci gdzieś daleko, na złość”.

„Jak to przyjemnie tak się gonić – myślała Kasia. – To ci dopiero zabawa!”

Magdzia postanowiła:

„Nie dam, nie dam! Nie dam jej piłki!”.

Kasia nie mogła się nacieszyć:

„Jak już dawno nie goniłam się z dziećmi! Ale od dziś już będę się gonić i będę się bawić, i będę grać z nimi w piłkę... Och, jak przyjemnie!”.

Odległość między Magdzą a Kasią wyraźnie się zmniejsza; jeszcze chwila, a Kasia dogoni koleżankę. Magdzia kurczowo zaciska w rękach piłkę, łapie oddech w otwarte usta i chce przyspieszyć bieg, jeszcze i jeszcze.

Kasia już dobiega, już wyciąga rękę, już chce krzyknąć wesoło: „Aha! Dogoniłam ciebie! A widzisz?!”. Jest zziajana, ale rada, że tak się jej udało.

– Oj!

Co to? Magdzia potknęła się w biegu i upadła na ziemię, uderzając kolanem o kamień. Noga ją boli, nie bardzo może się podnieść. Kasia początkowo myślała, że to taki żart Magdzi, więc zawołała:

– A mam cię!

– Idź sobie! – krzyknęła niespodziewanie Magdzia. – To wszystko przez ciebie!

Podnosiła się z trudem, stanęła na jednej nodze, drugą trzymając zgiętą; na kolanie miała mocno zadrapaną skórę.

Kasia nie czuła już żadnej radości, przestraszyła się nawet, patrząc na kolano Magdzi.

– Chodź – powiedziała po chwili poważnie – zaprowadzę cię do pani.

Ale Magdzia wyszarpnęła się gniewnie i krzyknęła ze złością:

– To przez ciebie, czego się czepiasz? Nie dostaniesz piłki i tak, żebyś wiedziała! Baw się sama, jak jesteś taka...

Kasia osłupiała: co ta Magdzia mówi? Kto się jej czepiał? Kasia przecież wcale nie chciała, żeby tak wyszło z tym nieszczęsnym kolanem, chciała się przecież bawić!

Magdzia odwróciła się i pokuśtykała w stronę szkoły. Po drodze spotkała inne koleżanki i coś im opowiadała z wielkim oburzeniem. Koleżanki odwracały się co chwila, popatrując na stojącą samotnie Kasię, a potem wszystkie naraz coś mówiły i mówiły z wielkim wzburzeniem.

Kasia patrzyła za nimi spod zmarszczonych brwi...

Przyjemny dzień

Minął jeden tydzień i drugi. Jurek – trzeba mu przyznać – codziennie pomagał siostrze. Wcale to mimo wszystko nie było przyjemne. Tam na boisku chłopcy właśnie grają w piłkę, pokrzykują, śmieją się wesoło, a tu co? Młodsza siostra przy stoliku, pytająca co chwila:

– Jurek, a dlaczego tak? Ja nie wiem.

Albo znowu, już zupełnie płaczącym głosem:

– Jurek, ja cię proszę, zrób za mnie to zadanie...

Brat oburzył się:

– Jeszcze czego! Ja ci tylko tłumaczę, a ty sama musisz zadanie rozwiązać.

– Kiedy nie umiem!

– No to uważaj, jeszcze raz ci powtórzę...

Czasem parę razy trzeba było Kasi tłumaczyć, zanim pojęła, ale wtedy była taka uradowana.

– Aha, aha, już wiem! – wołała, wymachując trzymanym w ręku piórem. – Wiem, naprawdę!

Aż wreszcie jednego dnia Kasia rzuciła pytanie:

– Jurek, jak myślisz? Czy ja już umiem... no – zawahała się – na piątkę to nie, ale na czwórkę. Co?

– Gdzie tam! I na porządną trójkę jeszcze nie.

Właśnie! To jest tak: dwójkę łatwo oberwać, a poprawić się... ojej! Kasia przecież myślała zawsze: „Jak zechcę, to znów będę miała piątki”. Teraz właśnie chciała, ale że nie szło jej to tak raz, dwa,

trzy, więc się też czasem i dobrze nazłościła:

– Nie chcę, już nie chcę tych lekcji! Daj mi spokój!

Pewnego razu, gdy tak powiedziała, Jurek z kolei się zezłościł:

– A to dobrze, nie potrzeba!

Ale wtedy Kasia się przestraszyła.

– Ja tylko tak mówiłam, wcale nie naprawdę!

Bo co by było, gdyby Jurek rzeczywiście nie chciał jej pomagać.

Pani dziś w klasie powiedziała:

– Widać, Kasiu, że pracujesz. Czy ktoś ci pomaga?

Kasia pokraśniała z zadowolenia i szepnęła cichutko:

– Brat.

– Masz dobrego brata – pochwaliła pani.

I Kasia znów zaczerwieniła się. Wprawdzie, wracając do swojej ławki, nie rozglądała się, czy wszyscy w klasie słyszeli, co pani do niej powiedziała, ale i tak było jej miło i uśmiechnęła się nawet sama do siebie, pewnym ruchem sięgając po pióro.

Dziś w ogóle dzień był przyjemny: przez dwie godziny cała klasa była w lesie na wycieczce. Najpierw szli parami przez miasto, potem jechali tramwajem. Kasia taka była zadowolona, że ustąpiła jednej pani swoje miejsce siedzące. Wtedy Ewka, która siedziała przy oknie, odsunęła się trochę i powiedziała:

– Chodź, Kasiu, siadaj koło mnie.

I znów było bardzo przyjemnie, bo razem wyglądały przez okno i pokazywały sobie różne ciekawe rzeczy na ulicy. Potem za miastem też razem wysiadły i razem szły w stronę lasu. Jeszcze Magdzia dołączyła się do nich i Antolka, tylko że Antolka po jakimś czasie odeszła z Magdzą i, wzięwszy się pod rękę, szły zupełnie

osobno.

Ewka obejrzała się za nimi parę razy.

„Pewnie nie chce iść ze mną, tylko wolałaby z nimi” – pomyślała Kasia i od razu przestała się cieszyć wycieczką.

– No to idź do nich, idź! – burknęła ostro do Ewki.

Ale Ewka nie mogła się zdecydować.

– Bo... chcieliśmy się bawić w chowanego w lesie – powiedziała ni w pięć, ni w dziewięć, zupełnie jakby Kasia im w tej zabawie miała przeszkadzać.

Po chwili jednak widocznie połapała się, że to jakoś niezgrabnie wyszło, bo dodała:

– A ty pewnie nie zechcesz bawić się z nami?

Kasia odsunęła się od koleżanki; już miała krzyknąć gniewnie: „Pewnie, że nie! Nie potrzebuję wcale...”, ale tak bardzo nie miała ochoty zostać sama i tylko z boku patrzeć, jak inne dzieci się bawią, że zamiast tego powiedziała:

– Nie, dlaczego? Będę się bawić.

– Chcesz naprawdę? – zdziwiła się Ewka, bo przecież od tak dawna nie bawiły się razem.

Kasia w jednej chwili zapomniała o grymasach.

– No! – zawołała.

– Magdzia, Antolka, chodźcie tu! – Ewka machnęła ręką, przyzywając koleżanki. – Wiecie, Kasia też będzie się z nami bawić.

Obie dziewczynki podeszły bliżej, ale żadna z nich jakoś nie ucieszyła się tą wiadomością. Antolka spojrzała na Kasię uważnie, jakby ją pierwszy raz w życiu widziała, i spytała krótko:

– A nie popsujesz zabawy?

– Na pewno popsuje – zdecydowała Magdzia. – Nie pamiętasz, jak...

– Właśnie że nie, nie popsuję! – wtrąciła szybko Kasia, gdyż bardzo nie chciała, żeby jej Magdzia cokolwiek przypominała. – Nie popsuję, zobaczcie – dodała raczej zadzierzyście niż prosząco.

– Nooo – pokręciła głową niedowierzająco Antolka. – Zobaczymy, jak to będzie.

Więc Kasia koniecznie chciała pokazać im, wszystkim trzem, jak to z nią przyjemnie się bawić, ale już od razu, na początku, zakomenderowała po swojemu:

– No, ustawiajcie się! Ja będę liczyć.

I zaczęła:

– Pałka, zapalka, dwa kije, kto...

– Nie – przerwała jej Magdzia. – Dlaczego ty masz liczyć?

Liczenie było zawsze szczególnie przyjemne i każda miała na nie ochotę.

– O, właśnie! – skrzywiła się Antolka. – Ona zawsze musi rządzić. Kto cię prosił, żebyś liczyła?

Kasia przestraszyła się, że nic nie wyjdzie ze wspólnej zabawy.

– To dobrze, już dobrze – próbowała załagodzić. – Więc ty licz, Antolka, chcesz? Mnie tam nie zależy.

– Będziemy ciągnąć węzełki – zaproponowała Magdzia. – Tak będzie sprawiedliwie.

Wyjęła chusteczkę, zawiązała na jednym rogu węzełek i schowała ją w dłoniach tak, że tylko same koniuszki rogów wystawały.

– Kto wyciągnie z węzełkiem, ten liczy.

Kasia pierwsza sięgnęła, ale jej różek był bez węzełka; przypadł

on w końcu Ewce. Ta, zadowolona, policzyła szybko, wyraźnie wymawiając każde słowo:

– Pałka, zapalka, dwa kije; kto się nie chowa, ten kryje.

Wypadło na Antolkę.

– Ty kryjesz, ty kryjeeeesh – zaśpiewały trzy pozostałe dziewczynki i rozbiegły się po lesie.

Kasia schowała się za krzakiem; przykucnęła, żeby jej nie było widać pod gałęziami. Ze swojej kryjówki słyszała, jak Antolka znalazła Ewkę i jak biegły co sił do umówionego drzewa. Antolka pierwsza zaklepała:

– Raz, dwa, trzy; raz, dwa, trzy!

Potem Antolka znalazła Magdzię. Serce Kasi zabiło z uciechy: „A mnie nie może znaleźć!”.

Nagle posłyszała, że ktoś idzie w jej stronę. Jędrek!

– Rety! – wykrzyknął, zobaczywszy Kasię. – A ty co tu robisz?

– Kasia siedzi pod krzakiem! – krzyknęła Antolka.

Kasia wyszła z kryjówki czerwona ze złości.

– To się nie liczy! Bo Jędrek...

Jędrek wybuchnął śmiechem i nic sobie nie robił z tego, że zdradził kryjówkę Kasi. Ale dziewczynki się oburzyły:

– Idź sobie stąd, Jędrek, bo nam przeszkadzasz!

– Zabieraj się! – energicznie i najgłośniej ze wszystkich wykrzykiwała Kasia. Taka była zła na niego, że jej popsuł zabawę, chociaż właściwie nie zrobił tego naumyślnie; Antolka jeszcze by jej szukała i szukała, a tak – wszystko na nic. Wstrętny, wstrętny Jędrek!

– Patrzcie, jak się stawia – gwizdnął Jędrek przez zęby, patrząc

na Kasię, ale jednak poszedł sobie dalej.

– Chyba jeszcze raz się schowamy – zdecydowała Ewka – bo to naprawdę nie powinno się liczyć.

Dopiero była zabawa! Następnie kryła Kasia, potem znów Antolka. Aż piszczały z uciechy. Kasia już drugi raz nie znalazła tak świetnej kryjówki jak ta za krzakiem, ale i tak pysznie się wybawiła.

Wracając, wszystkie dzieci śpiewały piosenkę. Była to prosta piosenka, często w szkole śpiewana, ale dziś wydawała się ona Kasi o wiele weselsza niż zwykle.

– Ewka, dlaczego nie śpiewasz? Śpiewaj, Magdziu! – zachęcała koleżanki.

– Podobała się wam wycieczka? – zapytała pani, gdy wrócili do szkoły.

– Jeszcze jak! – zawołała Antolka.

– Tak było przyjemnie, że ojej! – zapewniła Magdzia.

Kasia aż westchnęła głęboko z wielkiego zachwytu.

W domu chciała od razu po przyjściu opowiedzieć wszystko mamie; od progu zaczęła rozradowana:

– Och, mamusiu, żebyś wiedziała, jak się bawiłam!

Ale mama była zmartwiona i nie bardzo mogła słuchać o wycieczce.

– Czekał, Kasiuniu, potem mi opowiesz. Agnieszkę boli brzusek i tak płacze, biedactwo. Muszę jej dać rumianku...

Agnieszka rzeczywiście płakała.

„Ona mi musi zawsze wszystko popsuć!” – pomyślała Kasia i uśmiech znikł z jej twarzy.

Nadąsana poszła do pokoju, nie zajrzawszy nawet do chorej siostrzyczki.

Co to właściwie znaczy?

Jurek sam nawet nie myślał, że tak się ucieszy, wcale nie mniej niż Kasia.

– Hura! – wrzasnął i, zapomniawszy, że ma do czynienia z o wiele młodszą od siebie dziewczynką, a nie ze szkolnym kolegą, na znak radości trzepnął Kasię z całej siły w ramię. Ta aż przysiadła.

– No więc jak było? O co cię pani pytała?

Kasia zarumieniona, podniecona zaczęła opowiadać, ale Jurek był niecierpliwy i od razu jej przerwał:

– A ty? Jak odpowiedziałaś?

Po chwili złapał się za głowę.

– Zapomniałaś? A ja ci przecież tłumaczyłem!

– Ale czekaj, Jurek! Ja to potem powiedziałam; tylko na początku trochę mi się pokręciło – wyjaśniła Kasia.

Wszystko, co umiała, mówiła, i ma całą, caluteńką czwórkę z polskiego.

– Idź, powiedz mamie. Ucieszy się – doradził brat.

Zawsze pamiętał, żeby innym sprawić jakąś radość; pewnie dlatego, że był duży.

Mama była w łazience, ręce miała unurzane w białej pianie mydlanej: prała kaftaniki Agnieszki.

– Czwórkę? Naprawdę? Z polskiego? – zawołała. – A to się tatuś ucieszy!

– Oj, ucieszy się, pewnie! – klasnęła w ręce Kasia i aż podskoczyła parę razy; proszę, ile radości jest w domu, i to przez

nią, przez Kasię.

– Mamo, to ja teraz pójde, dobrze? – spytał Jurek.

– Na boisko, tak?

– Bo koledzy tam czekają, umówiliśmy się.

– Idź, synku, idź, tylko nie wracaj bardzo późno.

Jurek w trzech susach znalazł się w przedpokoju, skąd zawołał:

– To już lecę, do widzenia! – i drzwi za nim trzasnęły.

– Ja też pójde – wykrzyknęła Kasia.

– Dokąd, kochanie?

– Do...

Prawda, dokąd? Żadna koleżanka jej nie zaprosiła do siebie, z żadną się nie umówiła...

– To chodźmy na spacer, tak do parku.

Kiedy miała złe stopnie, tatuś nie chciał iść z nią do kina, więc teraz, kiedy już się lepiej uczy, kiedy uważa na lekcjach – nic chyba nie stoi na przeszkodzie, żeby mama z nią poszła do parku. W parku jest dużo dzieci, można by się z nimi pobawić, a jeżeli nie, to chociaż popatrzeć. Zresztą po drodze do parku są ciekawe wystawy sklepowe...

– No chodźmy, mamusiu! Rzuć to pranie.

– Kasieńko, sama wiesz, że to niemożliwe. Po pierwsze, Agnieszka nie będzie miała na jutro czystych kaftaników, jeżeli tych nie upiorę...

„Właśnie: Agnieszka!” – pomyślała Kasia. Jeszcze raz spróbowała:

– No to co się stanie?

– Ależ, Kasiu! – obruszyła się mama. – Przecież ty sama nie chciałabyś nosić brudnej sukienki, a mówisz, żeby Agnieszka...

Kasia wzruszyła ramionami.

– Eee, ja to co innego!

Poszła do pokoju, ale nie chciało jej się bawić, bo wciąż myślała, że Jurek gra w piłkę z kolegami, a ona, chociaż znowu zaczyna się dobrze uczyć, siedzi tu sama jedna w pokoju.

Żeby chociaż tatuś prędej przyszedł! Kasia z przyjemnością wyobrażała sobie, jak powie mu o czwórce.

Tatuś przyszedł do domu dopiero wieczorem. Był bardzo zmęczony, ale ucieszył się stopniem Kasi ogromnie.

Kolacja była wesoła; Kasia nawet nie bardzo grymasiła przy jedzeniu, bo słuchała, jak tatuś opowiadał o jednym panu, którego dziś poznał, a który pisze dla dzieci prześliczne bajki.

Ciap – coś miękko upadło w przyległym pokoju.

– Skoczcie, dzieci, zobaczyć... – powiedział tatuś. – Nie, nie wstawaj, Marysiu. Mamy już duże dzieci, mogą cię wyręczyć choć trochę.

Jurek od razu podniósł się z krzesła; Kasia też zeskoczyła ze swego stołka, tylko że Jurek poszedł szybko do pokoju Agnieszki. Kasia zaś wlokła się za nim, nie spiesząc się wcale.

W pokoju, gdzie leżała Agnieszka, paliła się tylko mała stojąca lampa z abażurem, więc było trochę ciemno. Kasia podeszła do łóżeczka siostry; nic! Mała obudziła się właśnie i wymachiwała rękami, zabawnie coś po swojemu gaworząc, a zobaczywszy Jurka i Kasię, umilkła na chwilę i zaczęła im się przyglądać z zainteresowaniem.

– Ga-ga! – powiedziała wreszcie.

Jurek roześmiał się i od razu domyślił się, o co chodzi.

– Aha, pewnie nie masz pieska.

– Da-da!

– Czekał, gdzie się ten piesek podział? Zaraz go znajdziemy.

– Eee – powiedziała Kasia – ona ma tu grzechotkę. Po co piesek? Jej jest wszystko jedno, czym się bawi.

– Zaraz, zaraz, gdzie ten piesek? – Jurek zajrzał pod łóżeczko Agnieszki i wyciągnął stamtąd ceratowego pieska. – Masz, ale już nie rzucaj go!

Agnieszka wyciągnęła obie ręce po zabawkę i zaraz wsadziła ją sobie do buzi.

– Ona i tak nic nie rozumie – wzruszyła ramionami Kasia.

– Dlaczego ty nie lubisz Agnieszki? – spytał Jurek.

Jak on to zauważył? Kasia nigdy mu przecież o tym nie mówiła i właściwie nie wiedziała teraz, co odpowiedzieć. Jurek tak po prostu spytał: dlaczego? I jeszcze dodał:

– Ona jest taka zupełnie, zupełnie mała. Jak się jej nie pomoże, to sama nic nie potrafi.

– No to jej sobie pomagaj! – powiedziała już ze złością Kasia.

– Pewnie – zgodził się brat. – I tobie, i jej...

– Mnie?

– Pewnie – powtórzył Jurek – bo ja jestem od was starszy.

– Ja też jestem starsza od Agnieszki – zaznaczyła Kasia, za nic nie chcąc, żeby Jurek traktował ją podobnie jak małą siostrę, którą uważała przecież za zupełnie nierozumne stworzenie.

– Właśnie – powiedział znacząco brat. – Jesteś starsza.

Kasia nie miała pojęcia, co to właściwie miało znaczyć, ale Jurek zaraz poszedł do kuchni, niczego nie wyjaśniając.

Agnieszka popamięta

Pewnego popołudnia do mamy przyszła jakaś pani w zielonym, rozpiętym płaszczu i w okularach.

– Pani Mario kochana, niech pani daruje, miałam wczoraj zawiadomić, ale nie zdążyłam: dziś jest zebranie o piątej. Koniecznie, koniecznie musi pani być na nim.

Mama rozłożyła ręce.

– Niemożliwe! Mam małe dziecko w domu, nie zostawię go przecież samego. Mąż właśnie wyszedł...

– Pani Mario kochana, to z synem pani zostawi. No, jakże? Musi pani być na zebraniu, delegatka z Warszawy przyjechała.

– Syna też nie ma, wyszedł na zbiórkę harcerską.

– To nie będzie trwało długo, na pewno, ale pani wie: takie ważne, takie ważne sprawy! – przybyła pani ze zdenerwowania aż zdjęła okulary i obracała je w palcach.

– Gdybym wcześniej wiedziała! – zmartwiła się mama. – Sama nie mam pojęcia, co teraz robić.

Nagle pani włożyła z powrotem okulary i wzrok jej spoczął na stojącej w drzwiach Kasi, która z wielką uwagą przysłuchiwała się rozmowie.

– Pani Mario kochana! – wykrzyknęła radośnie. – Przecież dziecko może zostać ze starszą córeczką! Taka duża dziewczynka posiedzi z nim przez godzinkę.

– Ale skądże? Kasia? – zdziwiła się mama.

Znów powtórzyła parę razy: „Sama nie wiem”, i jeszcze:

„Właściwie naprawdę trzeba kilka ważnych spraw omówić z tą delegatką”. Wreszcie spytała:

– Kasieńko, czy ty byś naprawdę dopilnowała Agnieszki? Czy potrafiłabyś?

Pani w zielonym płaszczu nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

– Może pani być spokojna, pani Mario kochana! Już ja to widzę: duża, poważna dziewczynka! Spokojnie może pani z nią dziecko zostawić.

I zaraz zakręciła się po przedpokoju.

– Bo to już wpół do piątej, pani Mario kochana! Który to pani płaszcz na wieszaku: ten piaskowy? Proszę go włożyć, bo strasznie dziś zimno. Idziemy, idziemy, ani chwili do stracenia.

Mama ubierała się z pośpiechem, a jednocześnie powtarzała:

– Kasieńko, bardzo cię proszę, uważaj na małą! Zostawiłam u niej niedomknięte okno, żeby miała świeże powietrze... Drzwi nikomu nie otwieraj. Ja mam klucze, więc sama sobie otworzę, a tatuś przyjdzie dziś później. I, kochanie, nie ruszaj gazu, a gdyby Agnieszka płakała, to postaraj się ją zabawić; ona tak lubi, gdy się do niej mówi. Grzechotka i piesek leżą koło jej łóżeczka...

– Chodźmy, pani Mario kochana – zielony płaszcz w okularach chwycił mamę pod rękę i prawie siłą wyciągnął za drzwi.

– Tylko nic jej nie dawaj do jedzenia! – zawołała jeszcze z korytarza mama.

I Kasia została w domu sama. Z Agnieszką.

Gdyby nie ta zielona pani, Kasia od razu powiedziała by mamie: „Wcale nie chcę, nie będę zajmować się Agnieszką!”, jednak przy kimś obcym, kto w dodatku powiedział, że Kasia jest „taka duża,

taka poważna”, jakoś niezręcznie byłoby tak się odezwać.

Ale żeby nawet była jeszcze większa, żeby była zupełnie dorosła, nawet gdyby chodziła do piątej klasy, to i tak nie zajmie się Agnieszka. Nie da jej ceratowego pieska ani nie będzie zabawiać grzechotką. I nawet do niej nie zajrzy – właśnie bardzo dobrze się stało: niech sobie Agnieszka siedzi sama.

Kasia pobiegła do swego pokoju. W całym mieszkaniu panowała cisza, nawet radio nie grało.

Zabrała się do przerwanych lekcji; ładnymi, równymi literami wypisywała zdanie po zdaniu. Skończyła wreszcie i przez chwilę siedziała, namyślając się, co robić – czytać czy bawić się. Wybrała to drugie. Więc zaraz posadziła obok siebie na małych krzeselkach lalki: śliczną Małgosię, różowego naguska, Murzynka i misia w czerwonym kubraczku. Będzie lekcja. To są uczniowie, a Kasia jest panią w klasie.

Kasia nauczycielka wezwała do tablicy naguska. Niestety, nie przygotował na dziś lekcji, więc Kasia bardzo się na niego rozgniewała. Właśnie zaczynała mu tłumaczyć, jak nieładnie postąpił, kiedy rozległ się płacz – głośny, bezradny, rozpaczliwy.

Ale to nie nagusek tak płakał; to płakała w sąsiednim pokoju Agnieszka. Kasia przerwała lekcję i skrzywiła się.

– A becz sobie! Ja i tak do ciebie nie przyjdę!

Nagusek stał dalej przy tablicy, nie wiedząc, co ma robić. Nikt mu nie powiedział, czy może już wracać na swoje miejsce.

Agnieszka wciąż płakała...

„Och, jaka ona jest! Przeszkadza mi w zabawie” – pomyślała Kasia ze złością. Chciała bawić się dalej, ale jakoś już jej to nie szło; nawet nie wiedziała, co ma teraz powiedzieć naguskowi. Niechże ta Agnieszka już przestanie!

Długą chwilę słuchała Kasia nieustającego płaczu małej, w końcu postanowiła:

– Niech beczy, a ja i tak będę się bawiła!

Wzięła naguska do ręki.

– Dostaniesz dwóję, trudno! Możesz zostać na drugi rok w tej samej klasie, jeżeli nie będziesz się uczył.

Teraz przyszła kolej na misia; ten był lepszym uczniem i bez zająknięcia powiedział długi wiersz.

A Agnieszka wciąż płakała i płakała, coraz rozpaczliwiej, tylko Kasia już jakby się trochę przyzwyczaiła do tego szlochu – prawie przestał jej przeszkadzać.

Bawiła się w najlepsze przez kilka minut, potem znów się zezłościła.

– Ach, czekaj, ja ci pokażę! – wpadła z impetem do pokoju rodziców.

Teraz, skoro nie ma mamy ani ojca, ani nawet Jurka – odbije sobie za wszystkie czasy, za wszystkie swoje zmartwienia! Już Agnieszka zobaczy, już popamięta!

Wiatr otworzył szeroko okno i w pokoju było zimno, ale Kasia nawet nie poczuła chłodu. Cała rozogniona stanęła nad łóżeczkiem siostry.

Agnieszka umilkła na chwilę i znów aż zachłysnęła się płaczem.

– Przestań, bo dostaniesz! – zagroziła Kasia.

Bez najmniejszej trudności mogła uderzyć Agnieszkę: leżała przed nią mała z odrzuconym kocykiem, który widocznie skopała nóżkami, z jedną rączką zaplątaną w siatkę, z niewygodnie przekręconą główką, której sama nie umiała odwrócić. Nic, nic innego nie umiała przecież – tylko płakać.

Kasia w tej chwili najchętniej wytargałaby ją za te sterczące, ciemne kosmyczki. Jeszcze raz krzyknęła gniewnie, pochylając się nisko nad łóżeczkiem:

– Wynoś się od nas, wynoś! Nikt tu ciebie nie potrzebuje!

Widocznie przestraszona krzykiem, Agnieszka drgnęła całym swoim malutkim ciałkiem; uniosła lekko główkę, ale bezsilnie pacnęła nią znów w dół, buzią w poduszkę. Płakała dalej, ale teraz jakimś przyduszonym głosem.

Kasia stała wciąż pochylona nad siostrą.

– Becz sobie, becz, dobrze ci tak!

Ale w pewnej chwili spostrzegła, że płacz Agnieszki staje się jakiś dziwny, jakby małej brakło powietrza. Kasia pochylila się jeszcze niżej, wsłuchiwała się w ten głos: coś się robiło z Agnieszką, coś niedobrego...

Serce Kasi nagle mocno załomotało.

– Agnieszka, co ty? – zawołała niespokojnie.

Malutka odpowiedziała jej słabym, przerywanym szlochem.

– Agnieszka, ja tylko tak mówiłam, ja nie naprawdę – zawołała prosząco Kasia, nie zdając sobie zupełnie sprawy, że mała i tak ani słowa z tego nie rozumie.

Była pewna, że Agnieszka tak bardzo przestraszyła się Kasinego gniewu, i dlatego teraz jest to wszystko.

– Agnieszka – zaczęła tłumaczyć – zostaniesz u nas! Tylko już nie rób tak...

Agnieszka cała wstrząsnęła się raz i drugi.

Nagle Kasia pojęła, co się z małą dzieje: przecież Agnieszka się dusi, nie ma powietrza! Buzię wtuliła w poduszkę, a nie umie się sama odwrócić.

– Czekaj, chwileczkę czekaj! – krzyknęła rozpaczliwie i trzęsącymi się rękami, najdelikatniej jak umiała, zaczęła odwracać siostrzyczkę na wznak. Jeszcze bardziej się przeraziła, zobaczywszy, że buzia dziecka jest niemal sina. Przeraziła się – i zrobiło się jej strasznie żal Agnieszki...

– Widzisz, widzisz – Kasia powtarzała teraz w kółko, zupełnie tak, jak przemawiała często do Agnieszki mama. – Widzisz, widzisz? Już dobrze i nie trzeba płakać.

Rączki i nóżki Agnieszki były zupełnie zimne, mała aż trzęsła się z chłodu. Kasia chwyciła kocyk i prędko otuliła siostrę.

– Ale zmarzłaś!

Nie namyślając się, zdjęła z siebie sweterek.

– Masz, teraz się ogrzejesz. Widzisz? No, prawda, że już dobrze?

Po kilku minutach musiało chyba być lepiej, gdyż buzia Agnieszki zaczęła odzyskiwać swój zwykły różowy kolor. Malutka parę razy machnęła wyciągniętymi rączkami i nagle zagadała:

– Ga-ga-ga.

– Ga-ga! – powtórzyła Kasia. – Dam ci pieska do zabawy; patrz, jaki ładny, ale nie wolno go brać do buzi, wiesz?

Wieczorem mama opowiadała tatusiowi:

– ...i musiałam zostawić dziewczynki same. Kasia tak ładnie zajęła się małą. Bawiła ją pieskiem, kiedy wróciłam, i coś jej opowiadała.

– Naprawdę? – ucieszył się.

Wieczorem mama mówiła też i do Agnieszki, przykrywając ją na noc kocykiem:

– Widzisz, widzisz? Masz starszą siostrzyczkę, która się tobą potrafi opiekować...

A Kasia?

Kasia tylko słuchała, słuchała i znów serce jej mocniej stukało.

Ale tym razem już nie z przestachu...

Gdyby dziś – byłoby inaczej

Tatuś rano spieszył się, bo znów jechał do Warszawy. Pakował do małej walizki koszulę, woreczek z mydłem i przyborami do golenia. Był w bardzo dobrym humorze i pytał po kolei:

– No, co komu przywieźć z Warszawy?

Jurek, który kończył się ubierać, poprosił o świderek.

– Ale nie zwyczajny, wie tatuś, tylko taki do robienia dziurek w metalu, dobrze?

– A ty, córeczko, co byś chciała?

Kasia niezbyt długo się zastanawiała.

– Filizanki dla lalek, różowe.

– Dobrze. – Skończywszy pakowanie, tatuś wszystko notował sobie w kalendarzyku. – Nasza mama niczego nie pragnie?

– Ależ pragnie, Zygmunt. Wiesz co, przywieź niebieskie korale, bardzo mi są potrzebne do granatowej sukienki.

Korale zostały zapisane.

– A co przywieziesz najmłodszej cór... – zaczęła mama.

– A co, tatusiu, przywieziesz Agnieszce? – dokończyła Kasia.

Tatuś podniósł palec do góry.

– Jakąś śliczną niespodziankę.

Wszyscy się roześmiali, ale nie było już czasu na rozmowy. Jedynie: „Do widzenia, do widzenia! Trzymajcie się dobrze. Uważaj na siebie, Zygmunt! Pa, tatusiu! Serwus, dzieciaki!” – i tatuś pospiesznie wyszedł z domu.

Kasia pobiegła sprawdzić, czy wszystko ma spakowane w tornistrze.

Rachunki są, piórniki...

– Zobacz, Jurek – powiedziała nagle mama. – Agnieszka jakoś tak ciężko oddycha.

Jurek uznał, że Agnieszka oddycha zupełnie zwyczajnie, tylko że usta ma otwarte.

– I taka jest czerwona – niepokoili się mama.

Jurek uśmiechnął się.

– Oj, mamusia zaraz sobie wyobraża różne choroby!

Rzeczywiście tak było: niech tylko ktoś w domu kichnie parę razy, mama już biegnie z termometrem, każe pokazywać gardło, przykładła rękę do czoła – bo może grypa? Może angina?

Mama w ogóle jest dziwna z tymi chorobami. Kiedyś bardzo bolała ją noga, która spuchła i była zaczerwieniona. Tatuś prosił: „Marysiu, poleż chociaż parę dni”, ale mama ani słyszeć nie chciała o leżeniu. Gdzie tam! Dwa tygodnie chodziła z bolącą nogą, wszystko w domu robiła, jakby nigdy nic. „Poboli i przestanie, nie ma czym się przejmować”. Ale niech tylko Kasia albo Jurek poskarżą się, że ich boli głowa, wtedy mama od razu ma się czym przejmować, i to jak jeszcze! Nawet w nocy potrafi wstawać i sprawdzać, czy są przykryci, czy może chcą pić, czy im czegoś nie trzeba.

– Nic Agnieszce nie jest – powiedział Jurek. – Nie denerwuj się, mammo.

– Ja się nie denerwuję – zapewniła. – Ja się wcale nie denerwuję – i przyłożyła dłoń do czoła Agnieszki.

– Mammo, ja już idę. Do widzenia! – krzyknęła z przedpokoju

Kasia.

– Jej, to już tak późno! – Jurek bez pożegnania wyskoczył z domu.

Kasia prędko szła do szkoły. Było jej jakoś wesoło i przyjemnie, tak jakby dzisiejszy dzień odmienny był od innych, chociaż nie był niedzielą, tylko zwyczajnym czwartkiem, i to nawet dosyć pochmurnym. Kasia szła rażno, wymachując rękami i rozglądając się, czy nie zobaczy gdzieś po drodze Ewki lub Magdzi. Miała wielką ochotę spotkać je i opowiedzieć, że tatuś przywiezie z Warszawy różowe filiżanki.

Nawet niekoniecznie dlatego, żeby miały zazdrościć, tylko że to przyjemnie dostać takie filiżanki. Można urządzić całe przyjęcie dla lalek, posadzić je przy stoliku, upominać: „Nie trzymajcie łokci na stole, to nieładnie” albo: „Fe, misiu, jak ty strasznie długo jesz!”. Bardzo przyjemnie jest kogoś pouczać, jak ma się zachowywać!

Tak rozmyślając, Kasia doszła do szkoły, ale tutaj było już mniej wesoło, bo wszyscy w klasie mówili o przedstawieniu, a chłopcy pokazywali, jak skaczą żaby.

– Szczęśliwa ta Magdzia, że będzie królowną! – klaskała w dłonie Antolka.

– Magdziu, czy będziesz miała rozpuszczone włosy? Królowny zawsze mają rozpuszczone włosy – dowodziła Ewka.

– Nieprawda, niektóre królowny mają warkocze, takie długie, długie... – przekonywała któraś z dziewczynek.

Kasia patrzyła na skaczących chłopców, słuchała, co mówią dziewczynki, i było jej smutno. Rada była nawet, kiedy zaczęła się lekcja.

Potem już, jak to zwykle: lekcja – pauza, lekcja – pauza... Ani się człowiek obejrzał i ostatni dzwonek, a po dzwonku można iść do domu.

Wyszły razem z Ewką. Po drodze Ewka powiedziała, że zna nową piosenkę, bardzo ładną, która się zaczyna: „Malowany wózek, para siwych koni, pojedę daleko, nikt mnie nie dogoni...”.

– O taka jest, posłuchaj.

Piosenka naprawdę była ładna. Kasia szybko nauczyła się dwóch pierwszych strofek i zaśpiewały je nawet razem z Ewką, ale niezbyt głośno, bo przecież szły ulicą.

„Jak przyjdę do domu, zaśpiewam Agnieszce. Mama jej śpiewa różne piosenki, to ja też...” – postanowiła sobie i ogromnie się z tego pomysłu ucieszyła.

– Mamo, mamoo! – wpadła do domu. – Umiem nową piosenkę i...

Co to się stało? Ledwie mama otworzyła drzwi, zawróciła szybko i pobiegła do pokoju, gdzie leżała Agnieszka. Kasia, nie zdejmując płaszcza, poszła za mamą.

– Malutka, nie płacz, moje kochanie – mama trzymała Agnieszkę w ramionach i chodziła z nią po pokoju. – Ona jest chora, Kasiu. Ma dużą gorączkę i tak kaszle.

Agnieszka rzeczywiście otworzyła szeroko małą buzię i zaniósła się kaszlem. Aż poczerwieniała przy tym i spociła się.

– Sama nie wiem – powiedziała mama – gdzie ona się mogła tak strasznie zaziębić.

Kasia nic się nie odezwała, tylko patrzyła to na mamę, to na Agnieszkę i myślała:

„A ja wiem, ja wiem... Och, co ja zrobiłam!”.

Nie zdejmując płaszcza, przysiadła cicho w fotelu. Gdyby dziś została sama w domu z Agnieszką, wszystko byłoby zupełnie inaczej. Niechby dziś siostra zapłakała, Kasia już byłaby przy niej. Ach, gdyby nawet wcale nie płakała, Kasia, zamiast bawić się bez

przerwy naguskiem, przychodziłaby co chwila i sprawdzała, czy okno się nie otworzyło, czy Agnieszka jest dobrze przykryta kocykiem, czy nie zmarzła.

Gdyby dziś... Ale tamto, niedobre, zdarzyło się wczoraj, i już nic nie można zmienić, chociażby Kasia nie wiem jak chciała.

Teraz siedziała skulona, wciśnięta w róg fotela, nie spuszczać oczu z pełnej niepokoju twarzy matki i z rozognionej buzi Agnieszki, która otwierała spieczone usta, łapiąc z trudem powietrze. I to było takie żałosne, takie smutne, że Kasia nie wytrzymała i skoczyła do mamy, wołając:

– Mamusiu, zrób coś, żeby ona wyzdrowiała. Ja cię tak proszę, mamusiu, zrób coś!

Mama robiła wszystko, co mogła: poiła małą jakimiś ziółkami, dawała różne lekarstwa.

Gdy Jurek wrócił ze szkoły, dzieci siadły w kuchni do obiadu. Nie patrzyły nawet, co jedzą, nasłuchiwały tylko jednostajnych kroków mamy, wciąż kołyszącej w ramionach córeczkę. Wreszcie Jurek wstał, umył talerz, wytarł.

– Chodź, Kasiu, będziemy odrabiać lekcje. Nic i tak nie poradzimy...

– Agnieszce?

– Tak. No bo co poradzisz?

– Nie wiem.

– Właśnie.

Kroki mamy ucichły: widocznie siadła.

– Jurek, podaj mi termometr – zawołała mama z pokoju. – Jest tam w szufladzie.

Wyprzedzając Jurka, Kasia wpadła do drugiego pokoju po

termometr.

– Nie, nie chcę robić lekcji – powiedziała z roztargnieniem, wróciwszy do kuchni.

Usiadła przy stole, podpierając głowę dłońmi.

– Jurek...

– Co?

– Jak myślisz, czy ona już jest zdrowsza?

Jurek się nie odezwał.

Znów siedzieli w milczeniu. Po jakimś czasie mama powiedziała przyciszonym głosem:

– Jurku, idź na drugie piętro do pani Michalskiej, tam jest telefon. Poproś, żeby zadzwoniła po doktora. Agnieszce temperatura bardzo się podniosła; jest coraz gorzej.

Niech tylko wyzdrowieje

Gdyby mama się gniewała, gdyby głos podniosła, gdyby chociaż powiedziała: „Więc to tak, Kasiu, pilnowałaś Agnieszki? Tak, że teraz jest chora, że się zaziębiła?” – gdyby mama tak powiedziała, może byłoby lżej.

Ale mama wpatrywała się niespokojnymi oczami w chorą córeczkę. Zmęczonym głosem prosiła, żeby to czy tamto podać, przygotowywała lekarstwa – wciąż nadśluchując, czy Agnieszka się nie poruszy, nie zapłacze. Mama, która nawet na ulicy, posłyszawszy płacz jakiegoś dziecka, zaraz sprawdzała, czy nie dzieje mu się jakaś krzywda – czyż mama mogła sobie wyobrazić, że ktoś nie przybiegłby natychmiast, słysząc płacz Agnieszki, a szczególnie siostra? Leżąc w łóżku, Kasia nasłuchiwała kroków mamy i postanawiała sobie: „Niech tylko Agnieszka wyzdrowieje, to ja już będę dla niej dobra! I dla Agnieszki, i dla mamy będę najlepsza w świecie, najgrzeczniejsza! Żeby tylko Agnieszka wyzdrowiała!”.

– Kasiu! Śpisz? – spytał Jurek.

– Nie. A ty?

– Nie śpię. Jakoś nie mogę zasnąć.

– Ja też nie mogę.

– Ty powinnaś już spać o tej porze – stwierdził Jurek.

Skoro mama była zajęta Agnieszką, on, jako starszy brat, musiał się zająć Kasią.

Co to? Zegar wydzwonił już jedenastą. O tej porze dzieci w wieku Kasi naprawdę powinny spać.

– Jurek, ten pan doktor powiedział, że Agnieszka ma zapalenie płuc, słyszałeś?

– Słyszałem. Ale on nie powiedział, że ma, tylko że może mieć zapalenie płuc.

– Jurek, to bardzo straszna choroba?

– Chyba tak – powiedział smutno, a potem, żeby jednak uspokoić i Kasię, i siebie samego, dodał: – Ale przecież są na to różne lekarstwa...

– Jakie? – dopytywała się Kasia.

– Nie wiem. Różne.

– A mama wie, jakie? A pan doktor, ten, co był u nas?

– Doktor wie na pewno.

Od strony łóżka doszło słabe westchnienie ulgi. Przez szparę w drzwiach z sąsiedniego pokoju padała smuga światła. Mama jeszcze nie spała, wciąż czuwała. Słysząc było, jak się rusza, przemawia do Agnieszki głosem pełnym niezmiernej czułości i tak cichym, że nie można słów odróżnić. Może jej mierzy gorączkę? Może gorączka jest znów większa?

Jurek siadł na łóżku, nasłuchiwał chwilę.

– Co? – spytała Kasia, podnosząc głowę z poduszki.

– Nie, nic.

Nic, nic, ciągle nic nie wiadomo. A nocne godziny są takie długie!

„Zawołam mamę – postanowiła Kasia – nie mogę już tak leżeć w ciemności. Zawołam mamę”.

– Nie kręć się – powiedział Jurek – łóżko skrzypi, jak się tak ruszasz, i jeszcze mama usłyszy.

„Och, żeby usłyszała, żeby przyszła bez wołania” – marzyła

Kasia.

– Nie wierć się, niech mama myśli, że śpimy. Dostyc ma zmartwienia z Agnieszka.

– Och, Jurek, Jurek! – Kasia już nie mogła się opanować. Łzy spływały jej na poduszkę.

– Cccccicho!

– Och, Jurek...

Niewiele myśląc, brat wyskoczył z łóżka i przysiadł koło Kasi.

– Czego beczysz? – spytał ostrym szeptem. – Przecież ci mówię, tłumaczę, że mama...

– Ja tylko tak.

– Co tak? No, czemu płaczesz?

– Żeby Agnieszka wyzdrowiała...

Jurkowi serce zaczęło mięknąć. I on też, tak samo jak przedtem Kasia, obiecywał sobie, że niech tylko Agnieszka wyzdrowieje, a wszystko będzie inaczej. Stanie się spokojny i cierpliwy, nie podniesie nigdy głosu nawet na Kasię. Niech tam! Nawet pobawi się z nią od czasu do czasu. Może też weźmie kiedyś na spacer? A mamie będzie regularnie przynosił od sąsiadów klucz od strychu, postara się rano wstawać wcześniej, żeby skoczyć do sklepu po świeże bułki. I już nie będzie się tak wymigiwał od wycierania umytych talerzy...

Kasia jeszcze pochlipywała cicho, wtuliwszy głowę w poduszkę. Może zaśnie wreszcie zmęczona płaczem? Jurek ostrożnie wstał i poszedł do swego łóżka. Czuł, że i on jest jakiś zmęczony; przymknął oczy... Z przyległego pokoju znów było słychać kroki mamy – jeden, drugi, trzeci, czwarty... Dalszych już Jurek nie słyszał.

A mama nie spała przez całą noc, tylko o pewnej godzinie zgasiła lampkę, która rzucała złotą smugę światła przez szparę w drzwiach. Zgasiła lampkę i rozsunęła zasłony na oknach, żeby wpuścić inne światło – porannego brzasku.

I cóż z tego, że choroba Agnieszki nie nazywała się zapalenie płuc, tylko jakoś inaczej, kiedy wciąż jeszcze trwała, chociaż parę dni już minęło? Lekarz znów przychodził, wygotowywał strzykawkę, robił zastrzyki. Agnieszka nawet nie płakała przy tym.

– To powinno jej pomóc, jeszcze dwa takie zastrzyki zrobimy – powiedział pan doktor.

Mama uśmiechnęła się blado.

– A pani powinna porządnie wypocząć, gdy mała wyzdrowieje – dodał lekarz.

– Żeby tylko wyzdrowiała – powiedziała mama.

Jurek przypomniał sobie, jak to on kiedyś był chory i po zastrzykach szybko wyzdrowiał.

– No mówię ci: raz–dwa – opowiadał Kasi.

Więc teraz oboje czekali, czy z Agnieszką też tak będzie. Ale Agnieszka chyba nie te same zastrzyki dostawała, co Jurek, bo ciągle jeszcze była chora. Schudła, zmizerniała, buzia się jej zrobiła maluśka, trochę tylko większa od buzi Kasinej lalki.

Taką ją zastał tatuś, wróciwszy z Warszawy, i tak bardzo się tym przejął, że nic nawet nie opowiadał o podróży, jak to zawsze robił, tylko siedział w fotelu, milczący i zamyślony.

Cóż z tego, że przywiózł mamie niebieskie korale, Kasi – filizanki, o których marzyła, Jurkowi – świderek, kiedy nikt się jakoś nie cieszył prezentami. Jurek nie świdrował dziurek, Kasia ani razu nie dała lalkom podwieczorku w nowych filizankach, a mama nawet nie spojrzała na korale.

Minął dzień i drugi – znów przyszedł pan doktor. Badał Agnieszkę i badał, nie można było doczekać się końca tego badania. Aż wreszcie powiedział wesoło:

– Teraz już będzie wszystko dobrze. Tylko małą odżywiać, a szybko wróci do zdrowia.

Mamie oczy rozbłysły, jakby naprawdę wcale nie była zmęczona, a tatuś długo ścisnął dłoń pana doktora i dziękował mu, dziękował.

Po wyjściu lekarza wszystko się odmieniło. Tego dnia wieczorem Kasia urządziła przyjęcie dla lalek. Z różowego dzbanka lała mleko do filiżanek, rozchlapując na podłogę, i kłóciła się z Jurkiem, że cały stół zajął jakimiś blaszkami, w których świdrował dziurki. Nikt się jednak o to na nich nie gniewał.

A mama włożyła nowe korale; tatuś cieszył się, że wygląda w nich prześlicznie.

Książki Antolki i książki Kasi

Dziś Kasia bardzo spieszyła się do szkoły: była prawie pewna, że dobrze napisała zadanie z polskiego. A może okaże się, że nawet bardzo dobrze... „I piątkę dostanę! – marzyła sobie cichutko. – To byłoby coś cudownego!”

– Mamusiu, do widzenia! – zawołała.

– Do widzenia, córeczko!

Kasia już miała zamiar wyjść, nawet drzwi otworzyła, gdy jeszcze coś sobie przypomniała.

– Mamusiu, tylko wiesz...

– Co takiego, Kasiu?

– Uważaj na Agnieszkę, żeby... żeby się nie przewróciła buzią do poduszki, i... wiesz, i na okno uważaj...

Kasia mówiła bardzo poważnie, jakby już była zupełnie dorosła.

– Możesz być zupełnie spokojna, kochanie, będę uważała – zapewniła mama równie poważnie.

– To już idę. Pa!

– Do widzenia, Kasiu.

Wyszła na ulicę, a tu wiatr dmucha prosto w nos, aż dech trudno złapać. Kasia nie zważała na wiatr, szła powoli, spokojnie i jakoś nie wiedzieć czemu było jej przyjemnie.

– Kaaaasiu, Kasia! – zawołały na nią z daleka Ewka i Magdzia.

Zatrzymała się, zaczekała. Ewka dźwigała pod pachą dwie duże książki.

– Co niesiesz? – spytała Kasia.

– Ach, żebyś wiedziała, jakie śliczne bajki! To Antolka mi pożyczyła.

– Bo ona ma dużo ładnych książek – dodała Magdzia.

– Ja już przeczytałam wszystkie, a Ewka jeszcze nie.

– Ja też mam książki – wtrąciła szybko Kasia. – Mam na pewno więcej od Antolki. Ile książek ma Antolka?

Magdzia rozłożyła ręce.

– Nie wiem.

– Dużo, bardzo dużo – upierała się Ewka, kręcąc głową.

– Ja mam więcej – nie ustępowała Kasia – i moje mają kolorowe obrazki.

Magdzia ogromnie lubiła książki z obrazkami, więc westchnęła:

– Pewnie ładne...

– Śliczne! – zapewniła Kasia.

Ewka szła przez jakiś czas w milczeniu, potem jednak zdecydowała:

– A ja i tak wolę książki Antolki niż twoje.

– Patrzcie, jaka mądra! – wykrzyknęła Kasia. – Skąd wiesz, że wolisz? Moich wcale nie widziałaś.

Ale Ewka wiedziała, co mówi.

– No to co mi po nich! Antolka swoje pożycza, a ty nie. Więc ja wolę jej książki, i już!

– Jakbym chciała, tobym pożyczyła – odezwała się zadzierzyście Kasia.

Dziewczynki wzruszyły ramionami. Gdyby się dalej upierały,

Kasia pewnie rozgniewałaby się na dobre, ale że milczały i nie patrzyły na nią, więc i Kasi gniew jakoś przeminął. Za to zaczęło się jej robić coraz bardziej głupio: chciała teraz pożyczyć dziewczynkom swoje książki do czytania, nawet te najładniejsze – ale nie wiedziała, jak to zaproponować, żeby sobie nie pomyślały przypadkiem, że jej tak bardzo na tym zależy.

– Biegnijmy do szkoły! – zawołała.

Jeszcze było wcześnie i biec właściwie wcale nie było trzeba, ale Kasia nie mogła dłużej tak iść w milczeniu.

W klasie było już trochę dzieci.

– Kto dziś pilnuje rybek? Czyj dyżur?

– Mój! – zawołała Kasia.

Od dawna czekała na ten dzień.

– Zaraz je nakarmię.

Rzuciła rybkom jedzenie, ale z wielkiego zapału sypnęła za dużo; przestraszyły się i rozpierzchły w wodzie.

– Widzisz, boją się ciebie! – zawołał Jędrek.

– Z rybkami trzeba ostrożnie, delikatnie – pouczała któraś z dziewczynek. – Ty nie umiesz...

– Właśnie że umiem... Jakie z was głuptaski, czego się boicie? – przemawiała Kasia cichutko, tak żeby nikt tego nie mógł usłyszeć. – Przecież wam nic złego nie zrobię. No, chodźcie tu, przypłyńcie... do swego śniadania.

Wreszcie rybki, jedna, potem druga i trzecia, zbliżyły się powoli do jedzenia. Kasia uśmiechnęła się radośnie, odetchnąwszy z ulgą; już się nie boją! Jak to dobrze!

Trzeba o tym koniecznie powiedzieć pani, która właśnie weszła do klasy.

– Proszę pani, proszę pani, one się tylko trochę przestraszyły, na początku, ale teraz już nie. O, proszę zobaczyć!

– Widzę. Doczekałaś się wreszcie swego dyżuru.

– Doczekałam się – skinęła głową Kasia i nawet dziwiła się samej sobie w tej chwili: dlaczego tak koniecznie chciała karmić rybki pierwsza z wszystkich dzieci w klasie. Teraz przecież także było jej przyjemnie, mimo że ostatecznie stało się inaczej, niż się upierała.

– Siadajcie, dzieci! Zaczynamy lekcję.

Tak się rozpoczął dzień szkolny. A kiedy się lekcje skończyły, Kasia wracała do domu, niosąc prócz książek, zeszytów i piórnika także czwórkę z polskiego zadania

W domu Jurek zawołał:

– Dobra jest!

Ale Kasia kręciła głową z miną nie bardzo zachwyconą.

– Myślałam, że mi pani piątkę postawi – powiedziała.

– Coś ty? – dziwił się brat. – Od razu piątki chcesz mieć?

– DAWNIEJ miałam same piątki – przypomniała Kasia.

– Miałaś... – rozłożył ręce Jurek z takim wyrazem twarzy, jakby rzeczywiście Kasia miała dawniej coś bardzo cennego, ale gdzieś to zgubiła.

Kasia westchnęła, spuszczaając głowę.

– Trochę się pobawię – powiedziała szybko i pobiegła do swego kąta z zabawkami.

Zanim jednak do niego doszła, przystanęła jakby od niechcienia koło półki z książkami; przyjrzała się im uważnie, a jedną, tę najładniejszą, nawet wzięła do ręki. Trzymała ją parę minut, medytując nad czymś głęboko... Mogłaby właściwie tę książkę

zanieść do klasy, dlaczego nie? Niechby dzieci czytały, tak samo jak bajki Antolki.

Zastanawiała się nad tym, ale widocznie nic nie zdecydowała, bo odłożyła książkę na miejsce: ostatecznie przecież książka była Kasi, dlaczego więc inne dzieci miałyby ją czytać? Pobrudziłyby jeszcze. Chociaż... Kasia nie była pewna, jak postąpi.

Odechciało się jej w końcu zabawy, odeszła ze swego kącika, nawet nie spojrzawszy na lalki. Na odrabianie lekcji też nie miała jeszcze ochoty, pobiegła więc do Agnieszki.

Chyba pierwszy raz przyglądała się jej dokładnie i zauważyła z niemałym zdziwieniem, że siostrzyczka wygląda zupełnie inaczej niż przed paru miesiącami, gdy ją mama przywiozła do domu.

Była teraz naprawdę ładna z tymi swoimi szeroko otwartymi oczkami i małą, różową buzią... Niech się teraz wszystkie lalki na świecie schowają przy Agnieszce!

– Mamo – spytała – kiedy ona pójdzie do szkoły?

– Nieprędko – uśmiechnęła się mama.

– Szkoda – powiedziała po chwili Kasia. – Mamy bardzo ładne rybki w szkole, pokazałabym Agnieszce, jak trzeba karmić.

– Ooooo! – zawołała Agnieszka, wymachując trzymanym w ręku czerwonym kółeczkiem, jakby rozumiała, co Kasia mówi, i już się cieszyła z tego wspólnego z siostrą karmienia rybek.

Pierwszy uśmiech

Wszyscy byli pewni, że Antolka zachorowała: zawsze przecież przychodziła wcześniej do szkoły, nigdy się jeszcze nie spóźniła. A dziś? Już jest po dzwonku, a Antolki nie ma.

– Pewnie ma grypę – próbowała domyślić się Ewka.

– Dlaczego grypę?

– Nie wiem. Moja ciocia ma grypę, to i Antolka też może mieć.

– Pójdę dziś do niej do domu – ofiarowała się zaraz Magdzia.

– Po co? – spytała Kasia.

Nie otrzymała odpowiedzi, bo właśnie pani weszła do klasy i zaczęła sprawdzać listę obecności.

– Co? Nie ma Antolki?

– Nie ma. Pewnie chora.

Pani rozpoczęła lekcję, napisała zadanie na tablicy... Dość długo już trwała lekcja, kiedy nagle ktoś cichutko zapukał do drzwi.

– Proszę.

Drzwi się uchyliły, stanęła w nich Antolka.

– Spóźniłam się...

Widać było, że jest bardzo zmartwiona.

– Spóźniła się – zaszepotały dzieci w ławkach. – Pani postawi jej kreskę w dzienniku!

Kasia miała wielką ochotę odwrócić się w stronę Ewki i Magdzi i powiedzieć: „Macie swoją Antolkę! Już zaczyna się spóźniać. A ja ani razu się nie spóźniłam”.

– Co się stało, Antolko? – spytała pani.

Dziewczynce usta drgnęły, gdy odpowiadała:

– Nie dlatego, że zasnęłam, tylko...

– Tylko dlaczego, Antolko? – dopytywała się pani bardzo łagodnie. Cała klasa czekała, jak też koleżanka wytłumaczy swoje spóźnienie.

– Bo mamusia pojechała i ja musiałam dziś... musiałam brata odprowadzić do przedszkola.

Antolka zająknęła się i spuściła głowę. „Teraz – myślała sobie – teraz pani powie o kresce w dzienniku”.

Przykro jest dostać kreskę.

Pani jakby zgadła, o czym dziewczynka myślała.

– Za dzisiejsze spóźnienie nie będziesz miała kreski – powiedziała z uśmiechem. – Uważam je za usprawiedliwione. Bardzo dobrze zrobiłaś, że odprowadziłaś braciszka.

Antolka pokraśniała z radości, a klasa westchnęła z ulgą. Zaraz potem poszły szepty:

– Patrzcie, Antolka potrafi opiekować się bratem.

– Ja bym też chciała – westchnęła któraś z dziewczynek – ale u nas w domu nie ma małych dzieci.

„Agnieszka...” – pomyślała Kasia i... uśmiechnęła się leciutko.

Podczas przerwy dzieci obskoczyły Antolkę, a już zwłaszcza dziewczynki: jedna przez drugą opowiadały o swoim młodszym rodzeństwie. Jakoś nigdy dotychczas nie rozmawiały o swoich braciszkach i siostrzyczkach; teraz opowiadały:

– Nasz Kazik już mówi „mama”.

– Nasza Krysia także będzie chodziła do przedszkola!

– A u nas są bliźnięta: Jacuś i Joasia!

Antolka opowiadała o swoim braciszku: na początku roku bardzo bał się przedszkola i płakał, teraz już nie.

– Oj – zafrasowała się nagle Kasia. – Agnieszka też może będzie się bała...

– Jaka Agnieszka?

– Moja siostra.

W pierwszej chwili w klasie zapanowała cisza, a potem posypały się pytania:

– To ty masz siostrę?

– Patrzcie, ma siostrę, a nic nie mówiła!

– Gdybym ja miała, zaraz bym powiedziała!

– Ja też, pewnie!

– A jaka ona jest? – zainteresowały się dziewczynki.

– Jest śliczna! – wypaliła Kasia.

Nic więcej nie umiała powiedzieć, jaka jest Agnieszka; przecież od tak niedawna dopiero zaczęła się jej przyglądać.

– Opiekujesz się nią, prawda? – spytała Antolka.

– Eee... tak, pewnie – bąknęła Kasia.

I żeby już jej nikt więcej o to nie pytał, sama zapytała Antolkę:

– A jak twój brat był mały, taki zupełnie mały, opiekowałaś się nim?

Antolka ogromnie się ożywiła, opowiadając, jak śpiewała mu wtedy najróżniejsze piosenki, jak braciszek bardzo to lubił. A potem jak mu bajki opowiadała i bawiła się z nim różnymi zabawkami...

Kasia słuchała, słuchała, nasłuchać się nie mogła. A kiedy

Antolka już skończyła, Kasia wzięła ją za rękę.

– Chodź, pójdziemy na podwórko...

Na następnej przerwie Kasia dała Antolce swoją zakładkę do książek.

– Masz na zawsze – powiedziała.

– Och, dziękuję! – wykrzyknęła Antolka.

Zrobiła taki ruch, jakby Kasię chciała objąć za szyję, ale się powstrzymała. Nie była pewna, czy będzie to dla Kasi przyjemne.

Kasia zawstydziała się nagle i przykro się jej nawet zrobiło: miała też wielką ochotę objąć Antolkę. Przez pewien czas obie stały sztywno i tylko patrzyły na siebie, aż wreszcie Antolka się roześmiała.

– Chcesz, pożyczę ci książkę? – zaproponowała.

– Dobrze – powiedziała Kasia. – Pożycz.

Okazało się jednak, że Kasia ma w domu tę książkę, o której wspomniała Antolka, i że już ją czytała.

– A „Plastusia” masz? – spytała Antolka.

Konieczniew chciała, żeby Kasia coś wreszcie od niej pożyczyła.

– „Plastusia” mam – zmartwiła się Kasia.

– A... „O krasnoludkach i o sierotce Marysi”?

– Mam. A ty masz „Kubusia Puchatka”?

Antolka nie miała „Kubusia”. Dowiedziawszy się o tym, Kasia aż klasnęła w ręce.

– To ja ci przyniosę, chcesz?

– Przynieś, konieczniew! – wykrzyknęła Antolka.

– Jutro.

– A nie zapomnisz?

– Nie, skąd! – zapewniła Kasia.

Znowu spojrzali na siebie i nie wiedzieć czemu zaczęli się śmiać; zrobiło im się wesoło.

Po lekcjach wyszły wszystkie cztery razem: Ewka, Kasia, Magdzia i Antolka.

– Patrzcie – zdziwiła się Kasia. – Ja wcale nie wiedziałam, że i ty chodzisz w tę samą stronę. Dlaczego nigdy nie wracałyśmy razem?

Antolka zaczerwieniła się.

– Nie wiem – powiedziała cicho. – Ja myślałam, że ty mnie nie lubisz.

Teraz z kolei zaczerwieniła się Kasia, nic jednak nie odpowiedziała: bardzo trudno jest przecież mówić o takich sprawach. Szepnęła więc tylko, byle coś powiedzieć:

– Nie... dlaczego?

Ale dobrze wiedziała, że Antolka ma rację.

– Wiesz! – zawołała po chwili. – Ja ci coś pokażę: tu na parterze w jednym domu siedzi zawsze w oknie taki śmieszny, biały piesek.

– Z niebieską kokardą – dodała Magdzia.

– Oj, dziewczynki, coś wam powiem – zaproponowała Ewka. – Chodźmy zobaczyć te śliczne papużki w sklepie na wystawie!

– Świetnie, doskonale!

– Chodźmy do papużek!

Kasia z tego wszystkiego wróciła do domu o całą godzinę później niż zwykle. Mama nie była z tego zadowolona.

– Już trochę niepokoiłam się o ciebie – powiedziała z wyrzutem.

Kasia przytuliła twarz do jej ręki.

– Żebyś wiedziała, mamusiu, jak było przyjemnie! Jutro pożyczę książkę Antolce. Ona ma małego braciszka, który chodzi do przedszkola. Jak Agnieszka pójdzie do przedszkola, ja też ją będę odprowadzała.

Pobiegła do Agnieszki powiedzieć jej o tym.

Maleństwo zamachało rączkami, gdy Kasia pochyliła się nad nim i zaśpiewała cienko:

– Agnieeeszka! Agnieeeszka!

Nagle Kasia popędziła co tchu do matki.

– Mamo, mamusiu! Ona uśmiechnęła się do mnie, naprawdę!

– Niemożliwe! Co ty mówisz? Już się uśmiecha?

Obie z matką pobiegły do łóżeczka Agnieszki, jednakowo podniecone i uradowane.

Gdy tatuś i Jurek wrócili, już u progu dowiedzieli się:

– Nie macie pojęcia, co się stało! Agnieszka uśmiechnęła się do Kasi!

– Serio?

– Tak, tak! Naprawdę!

Mama wie zawsze

– Włóżysz chyba niebieską sukienkę, Kasiu.

– Niebieską?

– Tę najładniejszą.

Na dworze było ślicznie, jasno, ciepło. Zielone gałęzie drzewa zaglądały ciekawie do okna.

– Najładniejszą? – zdziwiła się Kasia, czując, że stanie się coś miłego, bo niebieskiej sukienki nie wkładało się bez szczególnego powodu. W ubiegłym tygodniu Kasia była w tej sukience na cudownym przedstawieniu z kukiełkami. A co będzie dziś? Już nie kukiełki, więc...

– Niebieską sukienkę i białe butki. Zawiążę ci kokardę i pójdziemy...

– Dokąd, mamó?

– W odwiedziny do cioci i do dziadzia Hilarego. Zaprosili nas na dzisiejsze popołudnie.

– Nas?

– Nas wszystkich.

Kasia milczała, jakoś nie umiała się cieszyć tymi odwiedzinami.

Sama nie wiedziała dlaczego, ale nie lubiła już tak dziadzia jak dawniej.

– Mnie też zaprosili? – spytała po długim namyśle.

– Ależ oczywiście, wszystkich – mama podkreśliła ostatnie słowo, a potem dodała z wielkim zdziwieniem: – Zdaje się, że nie cieszysz się wcale.

– Ja? – zwlekała z odpowiedzią Kasia.

– Chodź, chodź, nie marudź, córeczko. Sukienka już jest odprasowana, możemy ją włożyć. O widzisz? Bardzo cię lubię w niebieskim kolorze. – Mama przyczesła Kasine włosy i zawiązała wspaniałą kokardę.

– A Agnieszka? – spytała nagle Kasia. – Z kim zostanie Agnieszka?

– Pójdzie z nami.

Jurek, który zdążył już wystroić się w świeżą koszulę i wyprasowane spodnie, zajrzał do pokoju.

– Ha! Jaka królewna! – wykrzyknął na widok Kasi.

– Błękitna – powiedziała mama z uśmiechem. – No, koniec ze strojami, królewno. Teraz zabieram się do Agnieszki, a później idziemy.

Kasia podeszła do lustra: przyglądała się swemu odbiciu z zadowoleniem, uśmiechnęła się nawet do siebie. Miła ta dziewczynka w lustrze. Kasia nagle pokazała jej język i w tejże chwili dziewczynka przestała być miła, więc Kasia znów się uśmiechnęła, a niebieska dziewczynka z lustra odpowiedziała jej takim samym uśmiechem.

– No to chodźmy! – zawołała w końcu i okręciła się w koło.

– Zaraz – odpowiedziała mama. – Już kończę.

Kasia wbiegła do pokoju. Agnieszka też była ubrana na niebiesko; leżała w wózku, machając w powietrzu nóżkami, a mama pudrowała sobie nos i poprawiała włosy nad czołem. Tatuś złożył gazetę, zgasił papierosa i podniósł się z fotela.

– Idziemy, Marysiu. Weź na ręce małą, a my z Jurkiem zniesiemy ze schodów wózek, dobrze?

– Tylko ostrożnie, żeby z wózka nie wypadł ceratowy piesek – przypomniała mama.

– To ja go będę niosła – powiedziała Kasia, wyjmując pieska.

Jak miło iść ulicą w ciepłe popołudnie. Mama wiezie Agnieszkę i rozmawia z tatusiem, Kasia z Jurkiem idą przed nimi. Jurek jest naprawdę duży, o całą głowę wyższy od Kasi, a może i więcej. Agnieszka coś gaworzy w wózku.

– Daj, Marysiu – mówi tatuś – teraz ja ją będę wiózł, a ty sobie odpocznij.

– Zupełnie się nie zmęczyłam.

– Wiem, ale będzie ci wygodniej.

Rodzice uśmiechają się do siebie i tatuś zabiera od mamy wózek. Kasia zatrzymuje się w pół kroku.

– Tatusiu, ja...

– Co takiego?

– Ja powiozę Agnieszkę.

– Może lepiej nie – zastanawia się tatuś. – Jeszcze ją wywrócisz.

– Przecież jestem duża!

– Oczywiście, że jest duża – wtrąca szybko mama, widząc posmutniałą nagle buzię Kasi. – Daj jej wózek, Zygmunt.

Ulicą idą ludzie i przyglądają się, jak niebieska dziewczynka wiezie na spacer małego dzidziusia. Jedna pani, zupełnie nieznajoma, pyta nawet:

– To siostrzyczka czy braciszek?

– Siostrzyczka – mówi Kasia, czerwieniąc się gwałtownie.

A znów staruszek w białym kapeluszu, podobny trochę do dziadzia Hilarego, zagaduje rodziców:

– Proszę, jaką pomoc państwo mają, jak się córeczka opiekuje młodszym dzieckiem.

Kasia miała uczucie, że wszyscy na ulicy na nią patrzą. Szła wyprostowana, z poważną miną, zaciskając mocno palce na poręczy wózka. Taka się czuła ważna!

– Kasiu, a może ci się znudziło? – spytał tatuś.

– Nie, nie. Wcale nie.

Zresztą już ukazał się dom, w którym mieszkają ciocia z dziadziem Hilarym. Dziadzio aż na schody wyglądał, tak się nie mógł doczekać gości.

– No, jesteście, panie dziejku, jesteście nareszcie! – powtarzał zadowolony.

Ciocia też wybiegła witać.

– Ale Kasia urosła! – zawołała. – Jaka duża!

Porwała siostrzenicę w objęcia – mocno, serdecznie. Kasia najpierw stała trochę sztywno, ale po chwili także objęła ciocię za szyję i już się teraz naprawdę cieszyła, że tu przyszli.

– Cała rodzina, panie dziejku, cała rodzina w komplecie – uśmiechnął się dziadzio Hilary.

Agnieszka z wózka powędrowała na tapczan. Nie podobało się jej spokojne leżenie, więc ciekawie podnosiła głowę, chcąc się wszystkiemu przyjrzeć, a zobaczywszy w klatce kanarka, zawołała:

– Oooo!

Na stole stały ciastka z różowym kremem. Wszyscy rozmawiali, śmiali się, coś sobie opowiadali, jedynie dziadzio zagadywał dzieci: jak tam w szkole? Jak w domu?

– O, już dobrze, dobrze i w szkole, i w domu! – zapewniała mama.

Kasia siedziała nieruchomo przy stole i trochę zaczynała się nudzić. Miała wielką ochotę wstać, pobiegać sobie, zajrzeć do kanarka, ale wszyscy dorośli siedzieli dalej przy stole, a ona też przecież jest duża, więc jakże? Uśmiechała się grzecznie, ale nudziła się coraz bardziej. Spojrzała na Jurka, który jadł już czwarte ciastko z różowym kremem.

„Szkoda, że tu nie ma dzieci – pomyślała. – Nie ma z kim się bawić”. Ucieszyła się, że jutro pójdzie do szkoły i zobaczy wszystkie koleżanki.

Czas zaczynał się dłużyć.

– A może, panie dziejku, dzieci chcą już wstać od stołu?

Owszem, bardzo chciały i od razu zerwały się raźnie: Kasia nawet z takim rozmachem, że zrzuciła talerzyk od ciastka na podłogę.

Ciocia zrobiła straszną minę.

– Ach, to ten od kompletu!!!

Wszyscy utkwili wzrok w Kasi, Jurek zaś szepnął z wyrzutem:

– Bo ty zawsze musisz coś zmalować!

Dziadzio próbował ratować sytuację, powtarzając:

– Nic, nic, panie dziejku, głupstwo zupełne.

Ale to nie było głupstwo; Kasia miała już do końca wizyty popsuty humor, nawet kanarek przestał ją cieszyć i nie chciała jeść więcej ciastek, chociaż ją dziadzio częstował.

Mama przeproszała ciocię.

– Poszukam w sklepach, chyba uda mi się znaleźć taki sam talerzyk – obiecywała.

Kasia już wyobrażała sobie, jaką burę dostanie od rodziców w domu. A może jeszcze przedtem będą się gniewali, nie u cioci

oczywiście, ale na schodach albo na ulicy?

Nie gniewali się ani na schodach, ani na ulicy, a nawet po powrocie do domu. Mama jakby nigdy nic zabrała się do wieczornych zajęć, a tatuś kończył czytać gazetę.

Kasia nie mogła długo tego wytrzymać; przybiegła do mamy i zajrzała jej w oczy, chcąc wybadać, jak ta sprawa wygląda naprawdę.

– Mamusiu, ty się nie gniewasz o ten talerzyk, nie gniewasz się?
– spytała z niepokojem.

W oczach mamy nie było nawet śladu zagniewania.

– Przecież nie stłukłaś naumyślnie; każdemu może się zdarzyć taka rzecz.

Kasia zdziwiła się: skąd to mama tak dobrze wie, kiedy Kasia robi coś naumyślnie, a kiedy niechcący? A jednak wiedziała, nie wiadomo skąd, ale dobrze wiedziała. Zawsze.

Nie musi się być kapitanem

Kasia stanęła pośrodku pokoju, obrzucając jeszcze raz wzrokiem wszystko dokoła: oczekiwała dziś gości i chciała, żeby im się w jej domu podobało. Ewka i Magdzia już od tak dawna tu nie były, a Antolka miała przyjść w ogóle pierwszy raz.

Kasia podeszła do kąta z zabawkami, by sprawdzić, czy lalki siedzą równo w rzędzie obok siebie; przy tej okazji wygładziła im jeszcze sukienki.

Tak, w kąciku naprawdę wszystko wyglądało ładnie, drewniane różowe mebelki ustawione były jak należy, jedynie kalejdoskop zupełnie niepotrzebnie leżał na blaszanej kuchence. Kasia przełożyła kalejdoskop na inne miejsce i zaczęła układać plan zabaw: więc najpierw zabawa w cyrk, potem może kalkomanie, ale kalkomanie trzeba robić przy stole...

– Oj, Jurek, cały stół zająłeś! – wykrzyknęła.

Brat nie zwrócił na nią uwagi; siedział zaczytany, z wypiekami na twarzy, podparłszy dłońmi głowę. Gdy Kasia to spostrzegła, westchnęła tylko ciężko: trudno będzie się z nim dogadać! Ale jakże tak stół zostawić, kiedy cały właściwie jest zaśmiecony: pełno na nim jakichś ścinków, suszą się pozlepiane kawałki kolorowego kartonu – ani odrobiny miejsca do robienia kalkomanii.

– Jurek!

– Aha!

– Co: aha?

– Nie przeszkadzaj!

Łatwo powiedzieć „nie przeszkadzaj”, a tu dziewczynki mogą

nadejść lada chwila i co będzie z kalkomaniami? Kasia nie wytrzymała.

– Jurek, ja cię tak proszę! – zawołała żałośnie.

– Oj, jaka ty jesteś! – obruszył się brat niezadowolony, jednak przerwał czytanie i podniósł głowę. – Czego chcesz?

– Bo to śmiecie... nam będzie stół potrzebny. Koleżanki przyjdą...

– Jakie śmiecie?

– To – Kasia pokazała na ścinki.

– Och, dziewczyny! – powiedział Jurek z nieopisaną pogardą. – Nic a nic nie znacie się na maszynach. A o budowie statków żadna nie ma zielonego pojęcia. Kiedy skończę zlepianie, oczy ci na wierzch wyskoczą! Rozumiesz, co to będzie? STATEK! Sam go robię.

– Tak? – wykrzyknęła Kasia, usiłując patrzeć na ścinki z szacunkiem. Teraz była już pewna, że Jurek nie zechce usunąć wszystkiego ze stołu.

– Ale my będziemy robić kalkomanie – nie wytrzymała jednak. – I musimy mieć miejsce.

Brat wzruszył ramionami.

– Nie ruszę nic ze stołu, szkoda gadać!

– Jurek!

– Powiedziałem, i koniec! – zezłościł się na dobre. – I w ogóle daj mi czytać.

– Chociaż połowę stołu... – jęknęła Kasia.

– Zabieraj się!

– Jurek, bo ja...

– Możesz iść na skargę do rodziców, proszę bardzo. No, jazda! – krzyknął rozgniewany, odwracając się tyłem do siostry.

Gdy po chwili zerknął na Kasię, zobaczył, że dalej stoi w tym samym miejscu i ze zwieszoną głową kręci palcami guzik sweterka. Na ten widok Jurkowi gniew zaczął przechodzić; wstał i machnął ręką w powietrzu.

– No, niech tam, połowę stołu wam zwolnię. Tylko żebyście mi tu nic nie ruszały. Bo ja zaraz wychodzę... – dodał surowo.

– Nie będziemy, nawet nie tkniemy – zapewniła gorąco Kasia. – Zobaczysz!

– Już dobrze, dobrze.

Ostrożnie przestawiał wszystkie części statku na jeden koniec stołu.

Kasia odetchnęła z ulgą; bardzo wdzięczna była za to bratu, chociaż nie umiała mu tego okazać. Uśmiechnęła się tylko zadowolona, a kiedy zadźwięczał dzwonek w przedpokoju, szybko pobiegła otworzyć drzwi.

Jurek rzeczywiście wyszedł, więc cały pokój miały dla siebie. Przybyłe dziewczynki rozglądały się dokoła; były jeszcze trochę sztywne, wyglądały sobie tylko sukienki, raz po raz odgarniały z czoła włosy.

Wreszcie Magdzia spytała:

– W co będziemy się bawić?

– W cyrk – miała gotową odpowiedź Kasia.

Ponieważ dziewczynki nie wiedziały, jaka to ma być zabawa, bo nigdy jeszcze nie były w cyrku, więc Kasia, która była tam wczoraj z tatusiem, zaczęła pospiesznie tłumaczyć:

–...małpki są tresowane i pies jeden w czerwonym kubraczku. I konie są takie, co umieją tańczyć, i pan jeden z pałeczką w rękę – wszystkie zwierzęta go słuchają...

– Ja bym wolała bawić się w mamy i córeczki – pokręciła głową Ewka. – Wcale nie chcę być żadną małpą!

– Dlaczego nie? – zdziwiła się Kasia. – Ja będę miała pałeczkę; jak podniosę ją, to wskoczysz na krzesło.

– Nie chcę! – odmówiła zdecydowanie Ewka.

Magdzia też nie miała zachwyconej miny. Antolka zaś nie powiedziała ani „tak”, ani „nie”, tylko przysłuchiwała się uważnie rozmowie.

– No to będziecie pieskami – zdecydowała Kasia. – Jak podniosę pałeczkę, będziecie trzy razy szczekać: „hau, hau, hau”. To wcale nietrudne.

Zabawa jakoś się nie kleiła. Kasia uważała, że skoro dziewczynki przyszły do niej, powinny bawić się w to, w co ona chce. Tymczasem kalkomanie także nie bardzo im dogadzały.

– A może będziemy bawić się w statek? – zaproponowała nagle Antolka. – Łóżko będzie statkiem.

– Ja wiem! – klasnęła w dłonie Magdzia. – My z bratem też bawimy się w statek. Musimy wybrać kapitana, bo kapitan jest najważniejszy i wszyscy muszą go słuchać. Reszta będzie marynarzami.

Ewka, przechyliwszy na bok głowę, przysłuchiwała się z zaciekawieniem, a Kasia z niechęcią.

– No, więc jak, chcecie?

– Chcemy – zawołały Magdzia z Ewką.

– A kto będzie kapitanem? – spytała Kasia.

Zabawa wydała się jej nawet przyjemna, ale jeżeli ona sama zostanie kapitanem. Nie czekając nawet odpowiedzi, wskoczyła na poręcz łóżka i zawołała:

– Hej! Załoga do mnie!

Ku jej zdziwieniu „załoga” ani drgnęła, tylko Magdzia wyciągnęła z kieszeni chusteczkę.

– Musimy ciągnąć węzłki.

– Nudna jesteś z tymi swoimi węzłkami – skrzywiła się Kasia, złącząc z poręczy.

– Bo musi być sprawiedliwie – kiwnęła głową Magdzia, a Ewka z Antolką zaraz jej przytaknęły.

I ostatecznie wcale nie Kasia została kapitanem, tylko Antolka.

– Załoga na statek! Zaraz będzie burza!

Prócz załogi na statku znaleźli się także pasażerowie: wszystkie Kasine lalki wraz z misiem. Wtedy dopiero wybuchła szalona burza.

– Trzymać się burty! – wrzeszczała Magdzia.

Żadna z dziewczynek nie wiedziała, co to jest burta, więc trzymały się poręczy łóżka.

– Uwaga! Fala nadchodzi, ogromna fala! – ostrzegał kapitan Antolka.

Fala nie tylko wywróciła na wznak kapitana, ale też za pomocą jego obcasa wyrzuciła z rozmachem na podłogę misia.

– Pasażer tonie! – zawołał marynarz Ewka.

Biedny miś znalazł się aż pod stołem.

– Trudno! – wzruszył ramionami marynarz Magdzia. – Przy takiej strasznej burzy pasażer może utonąć...

Ale trzeci marynarz był innego zdania: bez chwili namysłu wyskoczył jednym susem ze statku.

– Co robisz? – rozgniewał się kapitan.

– Ratuje pasażera! – odpowiedział spod stołu dzielny marynarz.

Załoga z kapitanem oniemiała z wrażenia.

Ale oto Kasia, czerwona i zadyszana, wracała już na statek, wymachując triumfalnie trzymanym za tylną łapkę pasażerem.

– No, ale... – zaczął marynarz Ewka.

– Zaraz, no to jak? – rozłożył ręce marynarz Magdzia.

Kapitan aż brwi zmarszczył, tak się nad czymś zastanawiał, wreszcie wydał rozkaz:

– Burza się skończyła. Wsiadamy na ląd. – I dodał z uznaniem:
– Za uratowanie pasażera marynarz Kasia musi być odznaczony.

A że nie było żadnego odpowiedniego orderu pod ręką, Antolka odpięła sobie prędko małą broszkę w kształcie niebieskiego kwiatka i przypięła ją Kasi do swetra.

Kasia odetchnęła głęboko i zarumieniła się po same uszy. Naprawdę była w tej chwili ogromnie wzruszona.

Potem nie bawiły się już w statek, tylko, tak jak chciała Ewka, w mamy i córeczki.

Kiedy koleżanki wyszły, Kasia wpadła do kuchni.

– Mamo, mamusiu, czy one mogą częściej do mnie przychodzić?

– Oczywiście, że mogą – zgodziła się od razu mama – tylko wiesz, żeby lekcje na tym nie ucierpiały.

– A przecież dawniej Ewka i Magdzia przychodziły częściej, dopiero potem... – zaczęła Kasia, ale nagle urwała i potrząsnęła tylko głową, bo wcale nie chciała przypominać sobie, co się działo „potem”.

– Chciałabym, żeby Agnieszka była już większa i żeby mogła bawić się z nami – powiedziała nieoczekiwanie, kołysząc się na

statku.

– Nie wiem, czy będziecie chciały się z nią bawić – roześmiała się mama. – Zawsze przecież będzie od was młodsza.

– Prawda – zgodziła się Kasia, jednak zaraz znalazła wyjście. – Ale to nic nie szkodzi: Agnieszka będzie córeczką. Nie musi się być koniecznie kapitanem, wiesz?

Mama skinęła głową z łagodnym uśmiechem – zdaje się, że już dawniej o tym wiedziała.

Zamknęła gaz i wylała z garnuszka na talerz porcję kleiku dla Agnieszki.

Zobaczywszy to, Kasia zeskoczyła ze stołka.

– Tu jest śliniaczek, ten z żółtą kaczuszką – powiedziała do matki. – Zawiążę go Agnieszce i pomogę ci ją karmić, dobrze?

I, wymachując śliniaczkiem, w podskokach pobiegła do pokoju młodszej siostry.

Proszę, oto jest KASIA.

Chyba ta sama, co na początku książki, bo nawet spódniczkę ma na sobie tę samą – w kratkę.

I wczoraj znów grymasiła przy jedzeniu jajecznicy: że niedobra, że nie można jej prędko zjeść.

Zgubiła gdzieś zielony ołówek Jurka.

Kiedys znów rozmawiała na lekcji – nie bardzo długo wprawdzie, ale zawsze rozmawiała.

– Dzień dobry, Kasiu.

Uśmiechnęła się, dygnęła zgrabnie.

– Dzień dobry.

– Oho, jaka jesteś grzeczna.

Strzepnęła palcami spódniczkę, westchnęła lekko.

– Nooo, z grzecznością różnie bywa...

– Wcale to niełatwa sprawa.

– Właśnie.

– Chcesz się z nami bawić?

– Aha! Tylko zajrzę, czy Agnieszka śpi, bo tatuś i mamusia są w kinie.

– To niech Jurek zajrzy.

– Eeee, sama zobaczę. Jurek zresztą czyta książkę.

Pobiegła.

A może to nie jest ta sama Kasia?

Wróciła.

– W co chcesz się bawić, Kasiu?

– A wy w co chcecie?

– W berka, w chowanego, w...

– To w chowanego! Liczymy, kto kryje:

Pałka, zapałka, dwa kije...

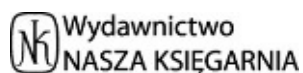
© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1960 r.

Projekt okładki *Joanna Rusinek*

Przygotowanie pliku do konwersji *Agnieszka Dwilińska-Łuc*

ISBN 978-83-10-12426-5

Plik wyprodukowany na podstawie *Oto jest Kasia*, Warszawa 2011



www.naszaksiegarnia.pl

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl



Plik ePub przygotowała firma eLib.pl

al. Szucha 8, 00-582 Warszawa

e-mail: kontakt@elib.pl

www.eLib.pl